



**Barbara Cartland**

**Wichry miłości**

**The Storms of Love**



## Od Autorki

Rosyjska ingerencja w Afganistanie w 1873 roku była spowodowana błędną polityką wicekróla Indii lorda Northbrooka i angielskiego rządu Gladstone'a.

Afganistan, dziki, górzysty, niezależny muzułmański kraj na północy od Indii, po krwawej wojnie o sukcesję, znalazł się pod władzą emira Sher Alego.

Sher Ali nie miał zamiaru uzależnić się ani od Brytyjczyków, ani od Rosjan, ale ponieważ ci pierwsi zbliżyli się bardziej do północnych granic jego kraju, był przewidujący na tyle, aby wiedzieć, że będzie potrzebował ochrony jednej z zainteresowanych stron.

Rosjanie wzbudzali w Sher Alim większe obawy niż Brytyjczycy, w związku z czym w 1873 roku wyprawił on specjalnego wysłannika do wicekróla Indii lorda Northbrooka oferując układ pokojowy, który w zamian za posłuszeństwo wobec Brytyjczyków, miał mu zagwarantować coroczne dofinansowanie i zapewnić jego najmłodszemu synowi Abdulowi Janowi następstwo tronu.

Lord Northbrook, wyjątkowo uparty, bezbarwny i pozbawiony wyobraźni, bardziej interesujący się cyframi niż ludźmi, został poinstruowany przez premiera Williama Gladstone'a, aby nie tylko zlekceważył intencję Alego, ale przy okazji „zbeształ” go za uwięzienie swojego najstarszego, nie chcącego podporządkować się władzy ojca, syna Yakaha Chana. Urażony tym Sher Ali zwrócił się do Rosji; nie było więc wątpliwości, że ten manewr lorda Northbrooka był przyczyną nie kończącego się konfliktu z Afganistanem, podsycanego potem przez Rosjan.

Dzisiaj można się zastanawiać, czy wpływy Rosji w 1878 roku i zaraz potem jej prowokacja w Afganistanie mogły w jakiś sposób wpłynąć na decyzję Rosji, by w 1981 roku wkroczyć do tego kraju.

Zgodnie z faktem historycznym, lord Northbrook ustąpił ze stanowiska i wicekrólem Indii został w 1875 roku lord Lytton. Ten z kolei nie był człowiekiem zbyt ambitnym, ale za to nieprzeciętnym, był również marzycielem i romantycznym poetą. Był świadkiem wielu wydarzeń, między innymi najślawniejszego w historii stulecia, a mianowicie drugiej wojny afgańskiej, masakry i katastrofy finansowej. Walczył z ubóstwem i głodem, co przyniosło trwałe korzyści Indiom, a jego umiejętność przewidywania wzmocniła politykę rządu afgańskiego i sprawiła, że ten rząd zaczął funkcjonować. Zmagając się ze wszystkimi możliwymi problemami, lord Lytton nigdy nie stracił poparcia i zrozumienia ze strony królowej Wiktorii.

## Rozdział pierwszy

Rok 1875

W drodze na wyścigi konne do Goodwood, książę Wydeminsteru myślał z satysfakcją o tym, że jego konie są najwspanialsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek posiadał. Przyznał w duchu, że znowu miał rację, nabywając je jako źrebięta na wyprzedaży organizowanej przez jednego ze znajomych, podczas gdy większość kupujących w ogóle nie zwróciła na nie uwagi. Książę jednak swym okiem znawcy wyczuł, że w niedługim czasie będą stanowiły obiekt zazdrości dla każdego, kto je zobaczy. Cekał z niecierpliwością na wyrazy uznania nie tylko ze strony księcia Richmondu, ale i innych liczących się właścicieli stadnin, którzy z pewnością zjadą do Goodwood, jednego z najpiękniejszych torów wyścigowych w Anglii.

Była to niezwykle malownicza okolica. Z przybrzeżnej, szerokiej, soczystozielonej równiny, można było gołym okiem zobaczyć kanał La Manche, wyspę Wight i katedrę w Chichester. Widok z Downs zapierał dech w piersiach. Miejsce to także miało bogatą historię, i w tym właśnie książę znajdował szczególne upodobanie. Zawsze kiedy przyjeżdżał do Goodwood, niejako mimo woli myślał o pierwszym księciu Richmondu, który był synem Karola II i pięknej „poddanej francuskiej”, Luizy de Korouaille. W przeciwieństwie do paru innych kochanek króla, będących niskiego urodzenia, Luiza, Bretonka, była córką francuskiego wielmoży i przyszłą damą dworu najbardziej faworyzowanej siostry Karola, księżniczki orleańskiej. Mówiło się zawsze, że miłość Karola do Luizy różniła się od uczuć, jakie żywił on dla swoich innych kochanek. W 1673 roku ustanowił ją również księżną Portsmouth. Odtąd, aż do końca panowania króla przez następne dwanaście lat, wywierała ona na niego przemożny wpływ, który niewątpliwie oddziaływał na stosunki z Francją. Ich synowi, w wieku trzech lat nadano tytuł księcia Richmondu, hrabiego Marchu i barona Settrington.

Jednakże książę Wydeminsteru rozmyślał bardziej o Karolu II, do którego pod wieloma względami był bardzo podobny. Podobnie jak książę Karol II celował w sportach i był żywo zainteresowany rozwojem i rozważnym zarządzaniem krajem, zupełnie tak samo jak książę w swoich rozległych posiadłościach. Co więcej obaj byli jednakowo czuli na kobiece wdzięki, chociaż romanse żadnego z nich nie trwały zbyt długo. Książę pomyślał w duchu, że jednak kobiety czynią życie dużo przyjemniejszym i teraz czekał z niecierpliwością i niemal z podnieceniem, na spotkanie z pewną kobietą, która też była zaproszona przez markizę do posiadłości Berkhampton. Dlatego tym

razem księżę zrobił odstępstwo od przyjętego zwyczaju i postanowił nie zatrzymywać się w Goodwood. Oczywiście dostał zaproszenie jego księżęcej mości, z założeniem, że będzie jednocześnie najważniejszym gościem w posiadłości księcia i na samych wyścigach. W tym samym czasie otrzymał jednak wiadomość z Berkhampton. Markiza błagała go niemalże, aby zaszczyił ją swoją obecnością. Miał odmówić, kiedy zdał sobie sprawę, że pani Newbury również będzie gościem markizy.

Fenella Newbury przyciągnęła jego uwagę, gdy po raz pierwszy zobaczył ją na balu. Pomyślał wtedy, że tak pięknej kobiety nie widział już od dłuższego czasu. Nie zwracał jednak na nią szczególnej uwagi, ponieważ jej mąż, lord Newbury, nie należał do ścisłego kręgu jego najbliższych przyjaciół. Kiedy jednak na obiedzie organizowanym w następnym tygodniu w pałacu St. James nieoczekiwanie zajął obok niej miejsce, stwierdził, że jest naprawdę urocza. W chwili gdy spojrzała na niego, wyraz jej oczu powiedział mu, że podobnie jak większość kobiet, które spotkał, ona również jest pod wrażeniem jego prezencji i osobistego uroku.

Księżę byłby głupcem, gdyby nie wiedział, że ma w sobie niezwykle magnetyzm, który przyciąga do niego kobiety, jak gdyby był Piedem Piperem. Było to coś, czego nie dało się określić, a co on sam nazywał darem bogów. Czyniło to z pewnością jego życie przyjemnym i usłanym różami. Jednocześnie uczciwie przyznawał przed samym sobą, że ma to również swoje złe strony. Znaczyło bowiem, że tak jak w przypadku Karola II, z którym księżę identyfikował się, żadna kobieta nie miała wpływu na jego życie, to on zawsze pierwszy zaczynał odczuwać nudę i często zastanawiał się, dlaczego kobiety były tak nieprzytomnie w nim zakochane, że traciły dla niego nie tylko serce, ale i głowę.

Księżę nie był okrutny, w rzeczywistości żywił przyjazne uczucia, zwłaszcza w stosunku do zwierząt, i tych, którzy mieli jakieś życiowe problemy. Jego wielkoduszność była dobrze znana. Był bardzo przez wszystkich lubiany. W czasie wyścigów konnych długo i burzliwie go oklaskiwano nie tylko z powodu zwycięstw — Anglicy bowiem zawsze kochali sportowców — ale także z powodu niezliczonych dowodów jego uprzejmości, a czasem nawet wspaniałomyślności.

Jednak gdy chodziło o kobiety, z którymi miał do czynienia, pozostawiał je bez skrpułów we łzach, wiedząc, że łamie im serce. Wydawało się nieuchronnym, że to, co zaczynało się niewinną grą pomiędzy dwojgiem doświadczonych ludzi, w końcu stawało się polem bitwy z poległą na nim zranioną ofiarą, którą nigdy nie był księżę. Powiedział pewnego razu swojemu

zafanemu sekretarzowi znającemu wszystkie wzloty i upadki w jego osobistym życiu: „To śmieszne, że nie mogę uwolnić się od swoich kochanek bez scen, które nawet w Drury Lane wydawałyby się zbyt dramatyczne”. Powiedział to nie a propos romansu mającego miejsce w wysokich sferach, ale przygody ze śliczną tancerką, którą umieścił początkowo w posiadłości w St. John's Wood, ale zakończył znajomość, ponieważ przestała go interesować.

Zazwyczaj, kiedy „opiekun” wycofywał się z gry i zapłacił okrągłą sumkę za przeżytą przyjemność, nie było ani łez, ani wzajemnego obwiniania się.

Jednakże w przypadku księcia zawsze były czepiające się ręce, morze łez, lamentsy. „Po prostu wcześniej czy później, kobieta, nawet utalentowana i ładna, przestaje mnie interesować”, wyjaśniał przyjaciołom. Wydawało się to dość racjonalne, kiedy myślał o swoich podbojach w wyższych sferach. Co prawda damy, o których mowa, były często wykształcone, niektóre nawet obdarzone bystrym umysłem, z pewnością też mogłyby brać udział w dyskusjach na temat sytuacji politycznej albo ostatniego skandalu w wyższych sferach, ale każda dyskusja nieuchronnie sprowadzała się do jego osoby. Zawsze więc wracała do punktu wyjścia, czyli do namiętności, jaką wzbudzali w sobie nawzajem.

Pan Greycshot, jego sekretarz, wiedział, że księżę nie oczekiwał odpowiedzi na swoje pytanie, ale w związku z nim właśnie zdecydował się udzielić księciu odpowiedzi:

— Myślę, wasza książęca mość, że problem polega na tym, jeśli księżę raczy mi wybaczyć to, co powiem, że wasza książęca mość jest zepsuty!

— Zepsuty? — wykrzyknął księżę, a słowo to zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu.

— Moja matka, kiedy byłem chłopcem, zwykła mawiać, abym liczył swoje momenty szczęścia — powiedział pan Greycshot. — A kiedy liczę te, które wydarzają się waszej książęcej mości, bo ciągle muszę to robić, dochodzę do wniosku, że tworzą one bardzo długą listę!

Księżę uśmiechnął się.

— Zgadza się z tobą, Greycshot, i jestem winien wdzięczność losowi albo Wszechmocnemu, jak wolisz. Myślałem, w istocie, jak dobrze wiesz, nie tyle o moich posiadłościach, ale raczej o kobietach w moim życiu.

— Wasza książęca mość — kontynuował Greycshot — ma siłę przyciągania osób płci pięknej, które nie mogą mu się oprzeć i w konsekwencji trzymają się księcia ze wszystkich sił i są załamane, kiedy wasza książęca mość odchodzi.

— Odczułem to na własnej skórze — powiedział księżę prawie szeptem.

— Istnieje inne powiedzenie, które, jak myślę, dałoby się zastosować w tym przypadku, a które brzmi „nie ma nic za darmo, każdy płaci za wszystko, co otrzymuje od życia”.

— Nie możesz mi przecież zarzucać, że nie spłacam długów — zachnął się książę.

— Nie mówię o pieniądzach, wasza książęca mość.

— Zdaję sobie z tego sprawę, że mogą one ukoić krwawiące serce.

— Nie tam, gdzie w grę wchodzi osoba waszej książęcej mości.

Greycshot mówił to spokojnie i ze szczerością, której nie można było odmówić wiarygodności. Książę rzucił mu piorunujące spojrzenie, za chwilę jednak roześmiał się.

— W porządku, Greycshot, wygrałeś! — powiedział. — To jednak, co mi zarzucasz, wprawia mnie w próżność.

Wspominając teraz tę rozmowę, książę pomyślał, że ma z pewnością wiele powodów, dla których może czuć się zarozumiały, bo właśnie pod koniec wyścigów konnych w Goodwood trzeba będzie do długiej listy podbojów dodać z pewnością i Fenellę Newbury. Myśląc o tej uroczej kobiecie, książę poczuł gwałtowny przypływ podniecenia. Chociaż nie był tego świadom, w jego oczach pojawił się błysk na myśl o najbliższej przyszłości. Ogarnęło go to samo uczucie, którego doświadczał podczas polowania, kiedy zakończywszy podchodzenie zwierza, brał na muszkę „króla wrzosowiska”. Odczuwał to, kiedy prowadził nagonkę z ogarami na lisa, który był tuż przed nimi, i tylko sekundy dzieliły moment, kiedy miały go dopaść. Również wtedy, gdy ustrzelił dużego bażanta, który dla każdego innego myśliwego był nieosiągalny. I teraz czuł to samo podniecenie płynące z głębi ciała i satysfakcję, która sprawiała, że każdy mężczyzna musiałby poczuć się próżnym. „Myślę, że pod pewnymi względami jestem wyjątkowy — zastanawiał się jadąc. — Podobnie jak Karol II był na swój sposób wyjątkowy. Obaj mamy właściwość czynienia świata dużo przyjemniejszym przez sam fakt naszego istnienia.” Uśmiechnął się na myśl o tym. Zastanawiał się też, czy Fenella Newbury oczekuje niecierpliwie jego przyjazdu i czy czuje to samo co on.

To było bardzo przebiegłe posunięcie ze strony markizy z Berkhampton; myślał, że trzymała Fenellę jako przynętę, aby postanowił zatrzymać się w Berkhampton, a nie jak miał zwyczaj to robić — w Goodwood.

Hrabstwo Sussex obfitowało w imponujące posiadłości ziemskie, a ich znakomici właściciele prześcigali się w zapraszaniu do swych domów najbardziej wpływowych i umiających bawić gości członków wyższych sfer towarzystwa z okazji tygodniowych wyścigów w Goodwood. Zachodni Dean,

Stansted, Uppark, Cowdray, Petworth i Arundel były pełne najznakomitszych nazwisk w kraju. Wiązało się to z wielkim skupiskiem lokajów, pokojówek, karet, faetonów, powozów dwuosobowych i jednokonnych, nie mówiąc oczywiście o stajennych i koniach zapelniających po brzegi wszystkie stajnie.

Wielu z tych znakomitych gości było właścicielami koni mających wziąć udział w wyścigach, ale nikt z nich nie mógł poszczycić się hodowlą koni najczystszej krwi tak jak książę Wydeminsteru. Znów z uczuciem satysfakcji pomyślał, że jego konie zdobędą przynajmniej trzy albo cztery najbardziej prestiżowe nagrody przyznawane na tych wyścigach. Książę Richmondu będzie z pewnością bardzo groźnym rywalem. Był on bowiem wielkim znawcą koni i sam, tak jak hrabia Marchu, dosiadał pięciu zwycięzców na wyścigach w Goodwood w 1842 roku.

„Może poczuć się dotknięty, że nie zatrzymałem się u niego — pomyślał książę — ale kiedy zobaczy mnie z Fenellą, będzie znał przyczynę.”

Dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że niemożliwe było ukrycie własnych romansów przed plotkarskim światem, w którym się obracał. Często nawet myślał, że jeszcze, zanim coś się naprawdę wydarzyło, wszyscy już wiedzieli, z kim będzie miał swój następny romans. Była to jednak cena, jaką płacił za swą pozycję i za to, że ciągle był kawalerem. „Przynajmniej nie muszę się martwić — pocieszał się — o zazdrosną żonę albo, co mogłoby być dużo bardziej przykre, o stwarzanie pozorów na forum publicznym.” Nie sądził też, że może mieć kłopoty z lordem Newbury, chociaż zdarzało się, że niektórzy mężowie jego kochanek bywali agresywni. W rzeczywistości brał udział w trzech pojedynkach i najniesprawiedliwiej w świecie za każdym razem zostawał zwycięzcą.

„Przypuszczam, że gdyby istniała jakaś sprawiedliwość na świecie — powiedział raz Greyshotowi — to dzisiaj ja powinienem być mieć rękę na temblaku, a nie biedny Underwood, który z pewnością miał wszelkie powody, aby poczuć się dotkniętym moim zachowaniem!”

Greyshot roześmiał się.

— Myślę, że lord Underwood wykazał się dużą odwagą w stawieniu czoła waszej książęcej mości — powiedział. — Większość małżonków nauczyło się przymykać oko, kiedy wasza książęca mość jest w pobliżu, ponieważ nie chcą wychodzić na głupców.

Ponieważ tak zazwyczaj było, książę często po prostu im współczuł. Powiedział sobie, że jeżeli kiedykolwiek przyjdzie mu się ożenić — czego nie miał zamiaru robić jeszcze przez wiele lat — nigdy nie pozwoli na



przyprawienie sobie rogów. Poniósłby, co prawda, zasłużoną karę, ale jednocześnie wiedział ponad wszelką wątpliwość, że to się nigdy nie zdarzy.

Zbliżał się już do Goodwood i powietrze zaczynało stawać się bardzo wilgotne. Wszędzie, gdzie spojrzeł, widział szczególne piękno natury, które zawsze łączył z tą częścią Anglii i które za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał, cieszyło go coraz bardziej. Zdał sobie sprawę, że prawie zazdrości księciu Richmondowi posiadłości w tej części kraju. Jednak wiedział przecież dobrze, że trudno byłoby porównać cokolwiek ze wspaniałością Wyde'u, jego rodzinnego domu w Buckinghamshire, który w otoczeniu pełnym drzew błyszczał jak klejnot i wzbudzał we wszystkich, którzy widzieli go po raz pierwszy, podziw, graniczący z osłupieniem.

Na wspomnienie rodzinnego domu książę przypomniał sobie, iż zaledwie przed tygodniem, kiedy brał udział w organizowanym tam przyjęciu, jego babka pełniła rolę gospodyni. Kiedyś wielka piękność, teraz w wieku siedemdziesięciu lat ciągle jeszcze imponowała swym wyglądem. Miała jednak bardzo cięty język i nigdy nie wahała się przed wyrażeniem swoich opinii z otwartością, która wręcz przerażała wielu ludzi. Swojemu wnukowi dawała takie reprimendy, jakich nikt inny nigdy nie ważyłby się dać i mówiła mu bez ogródek, że już najwyższy czas, aby znalazł sobie żonę i ustatkował się.

— Nie musisz się nade mną znęcać, babciu — powiedział książę. — Nie mam najmniejszego zamiaru żenić się, muszę jeszcze nacieszyć się życiem, wezmę sobie żonę, dopiero gdy będę stał jedną nogą nad grobem.

— Musisz mieć przecież następcę! — gniewnie przerwała matrona.

— Ależ oczywiście — zgodził się książę — postaram się, czego nie zrobił mój ojciec, żeby mieć nie jednego syna, ale wielu.

Książę wiedział, że trafił w czułe miejsce jego babki, bowiem był dla niej wielkim rozczarowaniem fakt, że jej jedyny syn, ojciec księcia, nie miał więcej synów, co dałoby mu większą pewność co do sukcesji.

— Radzę ci więc, byś wcielił to w życie! — powiedziała zupełnie nie zmieszana tym księżna.

— Rozumiem, co czujesz, babciu, ale ja już się nie zmienię.

— Żona nie musi być przecież wcale przeszkodą dla twoich przyjemności — odpowiedziała przytomnie matrona. — Zawsze byś przecież odnosił się do niej z szacunkiem i bez wątpienia biedne maleństwo straciłoby dla ciebie głowę z miłości, tak jak te wszystkie otaczające cię kobiety!

Książę roześmiał się.

— Nie pochlebiaj mi, babciu!



— O, ja wiem, że ty znajdujesz upodobanie — odparła księżna — pusząc się jak paw, z tuzinem małych pawic pędzących za tobą! Ale pamiętaj: zanim umrę, chcę wziąć w ramiona twojego syna!

— W takim razie, mam jeszcze co najmniej dwadzieścia lat! — zauważył książę. — Nasze rodziny są znane z długowieczności.

— Twoje komplementy nie przeszkodzą mi w uświadomieniu ci, że marnujesz swój czas, swoją energię i swój talent! — odpowiedziała stanowczo księżna.

— To kwestia spojrzenia. Mój czas należy wyłącznie do mnie, tak samo jak i moja energia — odparł książę — co zaś się tyczy talentu, to poświęcam go całkiem sporo na przygotowywanie ustaw, które ukazują się najpierw w Izbie Lordów; i chociaż możesz mi nie wierzyć, premier często zasięga mojej rady.

— Mam nadzieję! — wykrzyknęła księżna. — Jednak powinieneś już też zakładać rodzinę i myśleć poważnie o przyszłości, a nie żyć tylko dniem dzisiejszym.

Książę znów się roześmiał.

— Kiedy znajdę młodą kobietę, która godna będzie twojej pozycji, babciu, i która potrafi nosić rodową biżuterię, tak jak ty to robisz, wtedy z pewnością zastanowię się nad poproszeniem o jej rękę.

— Bardzo wymijająca odpowiedź! — zadrwiła księżna. — Nigdy nie spotykasz się z pannami na wydaniu. Właściwie miałam zamiar zaproponować ci zaproszenie dwóch albo trzech na najbliższe przyjęcie, które będziemy organizować w Wyde, abyś mógł się im przyjrzeć. Książę skrzywił się z przerażeniem.

— Nigdy jeszcze nie słyszałem równie szalonej propozycji! — wykrzyknął. — Jeżeli ośmielisz się, babciu, wprowadzić do mojego domu choćby jedno nieopierzone kurczę, wyjdę natychmiast i będziesz musiała zabawiać je sama!

Babka zrobiła pełen rezygnacji, ale jednocześnie i gracji gest ręką.

— Dobrze więc, Ingramie — odparła — idź własną drogą, ale ostrzegam cię, że zawodzisz całą rodzinę i lekceważysz odpowiedzialność, która na tobie spoczywa.

— Nonsens! — rzucił stanowczo książę. Pocałował ją w policzek, ale kiedy wyszedł, w starych oczach księżnej pojawił się wyraz zaniepokojenia. Zastanawiała się, jak mogłaby go przekonać, że pozostawienie syna, który odziedziczyłby królestwo rodowe, było nagłą koniecznością.

Książę jednak, tak jak powiedział swojej babce, nie miał najmniejszego zamiaru się żenić. Dlaczego miałby obciążać się żoną która, bez wątpienia, zaczęłaby go nudzić zaraz po ślubie, a której, w przeciwieństwie do innych

kobiet, nie można byłoby po prostu spłacić i się pozbyć. Mógł sobie wyobrazić koszmar wysłuchiwania przez następnych trzydzieści albo czterdzieści lat tych samych banalnych uwag przy śniadaniu, lunchu, herbacie i obiedzie. Mógł sobie też wyobrazić, jak bardzo przytłaczałaby go konieczność ukrywania własnych romansów, i jakiego wymagałoby to mistrzostwa. Żona położyłaby z pewnością kres niezwykle zabawnym przyjęciom, które wydawał w Wyde, a na które jego babka nie była zapraszana. Nie mógłby też wydawać atrakcyjnych przyjęć w Londynie, na które jego męska połowa przyjaciół czekała nader niecierpliwie i zawsze zachęcała do wydania następnego.

„Nie, żona z pewnością okazałaby się tylko zawadą i wielkim zawracaniem głowy, nigdy się na to nie zgodzę” — zdecydował książę.

Znowu pomyślał o Fenelli i o widocznym przyzwoleniu, które wyczyta w jej oczach, gdy przybędzie do Berkhampton. Był również gotów iść prawie o zakład, że lord Newbury, który był dużo starszy od swojej żony i nie interesował się tak naprawdę wyścigami, nie będzie obecny. Wolał on bowiem polowanie i książę zapisał już w pamięci, że powinien zaprosić go na nie w Wyde, oczywiście w towarzystwie przeuroczej Fenelli. Co prawda, nie będzie łatwo mieć ją wtedy tylko dla siebie, ale był on przecież znanym mistrzem w wynajdywaniu pretekstów: kobietę, którą był zainteresowany mógł zaprosić na przykład do galerii obrazów, albo kiedy dopisała pogoda — pokazać jej panoramę okolicy. Zdoła też znaleźć odpowiedni moment, aby odwiedzić ją, kiedy będzie odpoczywała w swoim buduarze, podczas gdy przed obiadem wszyscy mężczyźni będą grać w karty albo w bilard. Później na zakończenie sezonu polowań, pomyślał książę, odbędzie się bal... — ale było to zbyt przedwczesne wybieganie w przyszłość. Nagle doznał nieprzyjemnego wrażenia, które szybko od siebie odsunął, że do tego czasu miejsce Fenelli może już być zajęte przez kogoś innego!

Nie było jeszcze piątej, kiedy książę wprowadził swoje konie przez wspaniałe i imponujące bramy Berkhampton.

Trzeci markiz Berkhampton zmarł kilka lat wcześniej, a ponieważ obecny właściciel posiadłości ciągle przebywał w Eton, było mało prawdopodobne, że będzie pełnił rolę gospodarza w swoim domu podczas wyścigów. Książę wszakże, który w Londynie bywał częstym gościem markizy, wiedział, że jest ona niedościągłą gospodynią.

Niezmiernie bogaci, panowie na Berkhampton prowadzili życie towarzyskie na wielką skalę, a przed śmiercią księcia małżonka w 1861 roku królowa była częstym gościem i bliską przyjaciółką markizy. Markiza w rzeczywistości nie tylko miała dziedziczną pozycję damy do towarzystwa w najbliższym

otoczeniu królowej, ale również była na dworze osobistością podziwianą i szanowaną zarówno przez dworzan, jak i przez ambasadorów i przedstawicieli wszystkich obcych państw, którzy odwiedzali Anglię. Mówiło się nawet, że byli oni zawsze żartobliwie instruowani: „Wobec królowej proszę starać się być uprzejmym, ale cokolwiek się wydarzy, należy być w dobrych stosunkach z markizą Berkhampton!” Książę uważał, że jest ona dowcipna i zabawna i naprawdę lubił przebywać w jej towarzystwie. Był pewien, że nie będzie żałował, iż odrzucił propozycję zatrzymania się w posiadłości Goodwood, i kiedy wjeżdżał przez bramę, jeszcze raz pomyślał, że z pewnością będzie się dobrze bawił.

Do dworu prowadziła milowej długości aleja, wysadzana leciwymi dębami. Konie posuwały się wzdłuż niej dobrym klusem, gdy nagle książę zobaczył stojącą na drodze postać. Kiedy się zbliżył, spodziewał się, że ktokolwiek to jest, zejdzie na pobocze. Wtedy spostrzegł, ku swemu zdumieniu, że w poprzek alei leży blokada z gałęzi, a w środku niej stoi kobieta. Zatrzymał konie spodziewając się, że kobieta ta podejdzie i wytłumaczy, dlaczego droga została zablokowana, ona jednak nie poruszyła się. Po chwili rzucił do stajennego.

— Zobacz, co się stało, Jim, albo oczyść drogę! Stajenny zawahał się trochę, zanim odpowiedział:

— Myślę sobie, wasza miłość, że to będzie młoda dama, która se tam stoi!

Książę spojrział uważniej i zobaczył, że jego stajenny miał rację. Ktoś, o kim pomyślał jako o kobiecie ze wsi, postawionej tam, by informowała przejeżdżających o konieczności objazdu, okazała się osobą ubraną w suknię z małą tiurniurą, który to rodzaj odzienia mógł być, naturalnie, noszony wyłącznie przez damę. Kobieta nie zrobiła żadnego wysiłku, aby zejść z drogi, tylko przyjęła postawę wyczekującą a ponieważ książę pomyślał, że nie wypada mu krzyknąć, wręczył lejce stajennemu i zszedłszy z powozu, ruszył w kierunku postaci stojącej na środku drogi. Zaczął się też zastanawiać, czy nie jest to przypadkiem jakiś dziecinny wybryk albo dowcip płątany mu przez jakiegoś „pomysłowego” uczestnika przyjęcia. Kiedy podszedł do kobiety, która w dalszym ciągu stała nieruchoma, ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że jest to szczupła młoda dziewczyna strojąca najbardziej odrażające miny, jakie kiedykolwiek widział. Jej oczy zbiegały się do środka, tak że tworzyły zezą, palcami zaś obu rak wykrzywiła usta w taki sposób, że stały się groteskowe jak u kłowna, rozciągnięte prawie od ucha do ucha. Stał przed nią jak wryty, ale nie mógł być pewien, czy dziewczyna patrzy na niego, czy też nie, takiego miała zezą.

— Co tu się dzieje? — spytał. — Zapewne domyślasz się, że chciałbym dojechać do domu. Nastąpiła chwila milczenia. Wtem, bez wyjmowania palców z ust, zduszonym jakimś głosem dziewczyna przemówiła:

— Niech pan na mnie spojrzy! Chcę, żeby pan patrzył na mnie!

— Patrzę — odpowiedział groźnie książę — nie jest to jednak przyjemny widok!

— To dobrze! — Mówiąc to, wyjęła palce z ust, jej oczy wróciły na miejsce i spoglądając w górę na niego, spytała:

— Czy widział pan, jak ohydnie wyglądałam?

— Oczywiście, że widziałem! — odpowiedział książę — i chciałbym zauważyć, że jeśli jest to dowcip, to nie uważam go za bardzo zabawny!

— Bo on wcale nie miał być zabawny — odrzekła dziewczyna. — Chciałam, żeby poczuł pan przerażenie i najwyższą odrazę, i przekonał się, że kobieta może w ogóle wyglądać tak ohydnie, tak wstrętne!

— W porządku, przyznaję ci rację — powiedział książę. — Teraz, skoro jesteś już zadowolona, chciałbym jechać dalej i jeśli pozwolisz, mój człowiek usunie zaporę z drogi.

Mówiąc to, zerknął w dół i zobaczył, że to, co z daleka wydawało się olbrzymią przeszkodą w rzeczywistości składało się z kilku lekkich szczap drewna przysypanych liśćmi.

— Za chwilę będzie mógł to zrobić — odpowiedziała dziewczyna — najpierw jednak chcę z panem pomówić.

— Pomówić? O czym? — trochę wrogo spytał książę.

— To nie potrwa długo, tu obok jest pień drzewa, na którym moglibyśmy usiąść. Nie chciałabym, aby pański służący nas słyszał.

Książę był zdumiony. Jednocześnie pomyślał jednak, że byłoby trudno kategorycznie jej odmówić. W każdym razie było niemożliwością jechać dalej, dopóki gałęzie przez nią, jak podejrzewał, ułożone, nie zostaną uprzątnięte. Po chwili wahania powiedział:

— Nie mam pojęcia, w czym rzecz, ale jeśli sprawi ci to przyjemność, posłuchajmy, o co ci chodzi.

Jeszcze zanim skończył mówić, dziewczyna ruszyła przez trawę i przeszedłszy pomiędzy dwoma dębami skierowała się do pnia powalonego drzewa. Zastanawiał się, co może mieć mu do powiedzenia, i miał tylko nadzieję, że cokolwiek to będzie, nie potrwa długo. Teraz gdy był u progu posiadłości Berkhampton, nie mógł się doczekać, kiedy dotrze do dworu. Z powodu kurzu i upału zaczęło dokuczać mu pragnienie.

Dziewczyna doszedłszy do pnia usiadła i książę zdał sobie sprawę, że wzięła ją początkowo za służącą, ponieważ nie nosiła czepka. Miała nie osłoniętą głowę i promienie słońca sączące się przez gałęzie drzew dawały złudzenie złota w jej włosach. Patrząc na nią wydawało się niesłychane, że zdołała wykrzywić twarz na kształt czegoś tak odrażającego, jak wtedy gdy ujrzał japo raz pierwszy. Widział teraz, że jej rysy były delikatne, i chociaż nie była idealnie piękna, to pomyślał, że jest w jakiś sposób niezwykła. Szare oczy wydawały się olbrzymie w jej wyrazistej twarzy, a pomimo złotego odcienia włosów rzęsy u podstawy były ciemne, na zakręconych zaś do góry końcach jaśniały. Spozrzegł, że dziewczyna patrzy na niego trochę lękliwie, i siadając ostrożnie na pniu drzewa obok niej, z nadzieją, że kora nie nadweręży nienagannego wyglądu jego modnych dopasowanych spodni, spytał:

— Co ma mi pani do powiedzenia? Jeżeli należy pani do gości markizy, z pewnością mogłaby poczekać do mojego przyjazdu.

— Nie, nie będę miała żadnej możliwości, aby wtedy z panem pomówić — odpowiedziała dziewczyna — i jest to absolutnie konieczne, aby wysłuchał mnie pan teraz.

— Doskonale więc — odpowiedział książę — zatem słucham, ale jako że pani wie z pewnością, kim jestem, może zaczniemy od tego, że i ja dowiem się, z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Aldora Hampton!

Książę spojrział na nią ze zdziwieniem, potem powoli spytał:

— Jest pani jedną z córek markizy?

— Najmłodszą i jedyną jak dotąd niezamężną Podkreśliła ostatnie słowo, a ponieważ książę spojrział na nianie rozumiejąc, powiedziała szybko:

— Proszę posłuchać, bo nie mamy dużo czasu.

Mama postanowiła, że pan się ze mną ożeni, i jeżeli ma pan choć trochę rozsądku, to proszę zawrócić i natychmiast wyjechać!

Przez chwilę książę nie mógł wydobyć z siebie słowa. Potem uśmiechnął się lekko i powiedział:

— Zapewniam panią, panno Aldoro, że nic pani nie grozi z mojego powodu, jeżeli to właśnie jest pani rozterką, ponieważ nie mam najmniejszego zamiaru poślubić kogokolwiek!

— A ja nie mam najmniejszego zamiaru poślubić pana! — wykrzyknęła Aldora. — Ale do tego właśnie zmierza mama, a ona zawsze stawia na swoim.

— W tym wypadku jednak będzie musiała się rozczarować — powiedział książę — ale myślę, że pani się myli i matka pani nie ma takich zamiarów.

Kiedy to mówił, pomyślał, że gdyby markiza rzeczywiście chciała, by został mężem jej córki — a nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogłoby tak się stać — wtedy prawdopodobnie nie zaprosiłaby Fenelli Newbury na przyjęcie.

— Pan nie rozumie — powiedziała Aldora — i przypuszczam, że jest to trudne dla każdego, kto nie zna mamy tak dobrze jak ja, ale zaręczam panu, że pańska wolność jest zagrożona! — Zrobiła przerwę i nagle wybuchnęła: — Jeżeli zgodzi się pan mnie poślubić, zrobię wszystko, aby przy stole wyglądać dokładnie tak, jak na drodze, a pan nie tylko będzie się za mnie wstydził, ale stanie się pan pośmiewiskiem dla wszystkich przyjaciół!

Książę ledwie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Przyszło mu do głowy, że najmłodsza córka markizy ma nie po kolei w głowie. Jednocześnie, kiedy patrzył na delikatną twarz dziewczyny spoglądającą na niego i widział jasność jej oczu, trudno było uwierzyć, że jest w jakimkolwiek stopniu nie zrównoważona.

— Wiem, że pan myśli, iż jestem szalona — rzekła Aldora, zanim mógł coś powiedzieć — ale ręczę panu, że mama zamierza zrobić pana moim mężem.

— Czy powiedziała to pani? — spytał książę.

— Dała bardzo wyraźnie do zrozumienia, że uwielbia pana i uważa, że jest pan najlepszą partią! Myślę też, że mama wymyśli coś, aby wywrzeć na pana nacisk, chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób.

Książę też nie mógł sobie wyobrazić, jakby mogła to zrobić, i odpowiedział po prostu:

— To niedorzeczność! I proszę przyjąć do wiadomości, panno Aldoro, że nie mam ani chęci, ani zamiaru żenić się z kimkolwiek!

— Właśnie to chciałam usłyszeć, jeśli zaś chodzi o mnie, to przysięgam, że nic nie zmusi mnie, aby zostać pana żoną!

Powiedziała to z taką mocą że książę się cofnął. Tak nie zachowywały się kobiety wobec niego.

— Akceptuję oczywiście twoje uczucia, powinienem chyba jednak dowiedzieć się, dlaczego czuje pani do mnie taką odrazę? — spytał z ciekawością.

— Czy naprawdę pan myśli, że mogłabym chcieć poślubić człowieka, który spędza życie romansując z żonami innych mężczyzn — powiedziała Aldora — wysysa z nich życie, jakby były pomarańczami, odrzuca je i natychmiast rozgląda się za nową zdobyczą?

Zdecydowanie wrogi ton, z jakim to powiedziała, sprawił, że książę poczuł się dotknięty.

— Kontynuowanie tej dyskusji jest bezsensowne — powiedział lodowatym głosem, który każdego słuchającego zawsze przyprawiał o drżenie. Mówiąc to wstał, ale Aldora klasnęła w ręce zachwycona i wykrzyknęła:

— Wspaniale! Już mnie pan nienawidzi. Potrafię być odstręczająca i tak jak pan widział, ohydna. Proszę mi obiecać, że powie mamie, że małżeństwo ze mną całkowicie nie wchodzi w grę.

— Może czuć się pani całkiem spokojna — powiedział zimno książę — i myślę, panno Aldoro, że powinniśmy oboje zapomnieć o tej śmiesznej rozmowie.

— Myślę, że jednak zapamięta ją pan — orzekła Aldora — i będzie wiedział, że jest mi wstrętne wszystko, co dotyczy pana. Jeśli poprosi mnie pan o rękę, ucieknę do Francji, gdzie nikt już nigdy mnie nie znajdzie!

Przeszło księciu przez myśl, że byłaby to najlepsza rzecz, jaką mogłaby zrobić. Pomyślał jednak, że byłoby to poniżej jego godności, aby droczył się z dziewczyną która z pewnością nie była zrównoważona, i w związku z tym nie powinna nigdy poślubić nikogo.

Odwrócił się i zaczął iść w kierunku swojego powozu, a Aldora zeskoczywszy z pnia drzewa, podążała za nim.

— Proszę trzymać się swojego postanowienia — poinstruowała go — i cokolwiek mama powie, proszę jej odpowiedzieć, że nic nie zmusi pana do poślubienia mnie. Jeżeli kiedykolwiek miałabym wyjść za mąż, to nie za mężczyznę takiego jak pan!

To był strzał na pożegnanie, jako że książę wspinał się już na swój faeton, aby przejąć lejce od stajennego. Gdy już je trzymał, nie mógł się powstrzymać od odpowiedzi:

— Kiedy go pani znajdzie proszę przekazać mu wyrazy współczucia! — Odwrócił głowę i rzucił: — Oczyszczyć drogę, Jim!

Gdy stajenny pośpiesznie wykonał polecenie i zaczął usuwać gałęzie z drogi, Aldora podeszła z drugiej strony i zaczęła robić to samo. Kiedy można już było jechać dalej, spojrzała na niego i gdy ją mijał, ironicznie mu zasalutowała. Uśmiechnęła się i to przeobraziło jej twarz w sposób, który sprawił, że wyglądała całkiem inaczej niż przedtem. Jej oczy zabłyśły i książę zauważył na jej policzkach dwa urocze dołeczki.

Kiedy Jim wspiął się z powrotem na faeton, książę odjechał i gdy zobaczył przed sobą wielki dwór, pomyślał, że markiza na rodzinnej tarczy herbowej ma skazę, z której kilka osób powinno zdawać sobie sprawę.



— Ta dziewczyna, mówiąc delikatnie, nie ma piątej klepki! — powiedział do siebie. — Spodziewam się, że jest trzymana pod ścisłą kontrolą i że nie zezwala się jej na udział w życiu towarzyskim.

Księżę podprowadził konie do drzwi frontowych i kiedy je zatrzymywał, miał nadzieję, że była to prawda i że nie będzie musiał spotykać znowu źle wychowanej impertynenckiej Aldory.

## Rozdział drugi

Schodząc na dół na kolację, ksiązę wyczekiwał nadchodzącego wieczoru z niezwykłym dla siebie ożywieniem. Wiedział, że markiza bardzo ucieszyła się z jego przyjazdu. Na jego widok oświadczyła wymownie:

— Staralam się zorganizować przyjęcie, mój drogi Ingramie, na którym będziesz dobrze się bawić. — Uśmiechnęła się i dodała z wdziękiem, z którego słynęła: — To dla mnie zaszczyt, że zatrzymałeś się u nas, a nie w Goodwood.

Książę pomyślał, że dokonał wspaniałego wyboru. Jego sypialnia niezwykle komfortowa, z przylegającym do niej gabinetem, była jedną z najlepszych w domu. Przypuszczał, chociaż jak dotąd o nic nie pytał, że Fenella Newbury zamieszka w pokoju obok. Prawdopodobnie nie będzie to ten bezpośrednio sąsiadujący z jego gabinetem — za bardzo rzucałoby się to w oczy — był jednak pewien, że Fenella zajmie sypialnię na tym samym piętrze, być może, po przeciwnej stronie korytarza.

We wszystkich wielkich posiadłościach, które odwiedzał, było rzeczą, zrozumiałą, że ci, którzy oddawali się *affaires de coeur*, byli umieszczani koło siebie tak blisko, jak to tylko możliwe, oczywiście z zachowaniem najdalej posuniętej dyskrecji.

Książę jednak nie zadawał żadnych pytań, nawet nie starał się dowiedzieć, kto jest we dworze. Markiza wszakże w trakcie rozmowy rzuciła najpierw jedno nazwisko, potem posypały się następne. Stąd wiedział, że wielu jego osobistych przyjaciół zatrzymało się w Berkhampton, między nimi także Fenella Newbury. Zdawał sobie sprawę, że prawie nic bez wiedzy markizy nie mogło wydarzyć się w arystokratycznym świecie, w którym wiodła prym. Ponieważ pozostawała wciąż atrakcyjną kobietą umiejętnie z nią flirtował, prawil jej komplementy i nie wątpił, że na dworze królewskim należał do faworytów markizy.

Kiedy schodził na kolację, prawie już zapomniał o spotkaniu z Aldorą po prostu uznał je za nieistotne. Był więc zaskoczony, kiedy wszedłszy do salonu, zobaczył stojącą obok pani domu jakąś postać ubraną na biało, która — jak zdał sobie sprawę — była tą nieznośną młodą kobietą, która zaczepiła go na drodze. Podchodząc do markizy z właściwą, dla siebie godnością, widział, że patrzy na niego z uznaniem, podczas gdy dziewczyna obok niej stała ze spuszczoneymi oczami.

— Myślę, że ksiązę z wyjątkiem mojej córki Aldory zna wszystkich obecnych tutaj — powiedziała markiza.

Księżę skłonił się, a Aldora oddała ukłon z gracją, której nie mógł nie zauważyć, chociaż wciąż nie podnosiła oczu. Była doskonale ubrana w bardzo powabną suknię z białego muślinu, która pasowała do jej urody. W przeciwieństwie do błyszczącej diamentami matki, miała tylko wpięte dwie białe róże w złociste włosy. Wyglądała młodo, skromnie i całkiem normalnie. Zupełnie jest niepodobna, pomyślał księżę, do tej małej jędzy, ubliżającej mu w agresywny sposób, którego nie chciał pamiętać, dającej do zrozumienia, jak bardzo go nienawidzi. Na szczęście jednak, zanim zaszła jakakolwiek potrzeba konwersacji, paru innych gości weszło do salonu. Niemal pierwszą osobą którą zobaczył, była ta, którą szczególnie pragnął tu spotkać. Kiedy weszła przez drzwi oświetlona blaskiem świeczników, wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Fenella Newbury w wieku dwudziestu siedmiu lat osiągnęła szczyt swej urody. Wysoka, znakomicie zbudowana i ubrana w sposób, który doskonale podkreślał kobiecość jej figury, miała jasne włosy o odcieniu rudego brązu i żywe niebieskie oczy w kolorze letniego nieba.

Jej jasna cera odznaczała się niezwykłą białością na tle sukni. Tak jak markizę, ozdobiło ją mnóstwo rozmaitej biżuterii, w tym również diadem i naszyjnik z turkusów i diamentów. Księżę nie potrzebował słów, aby wiedzieć, jak bardzo była uradowana ze spotkania z nim i, podobnie jak on sam, podniecona faktem, że będą mogli być razem bez żadnych przeszkód.

Kiedy księżę ujął rękę Fenelli, poczuł najpierw drzenie jej palców, potem zaś, gdy się zacisnęły, pomyślał, że tegoroczne wyścigi w Goodwood zapiszą się w jego pamięci i że przeżyje nie tylko emocje na torze.

We dworze zatrzymało się około dwudziestu osób. Kiedy poproszono do stołu, księżę jako najznacznější z gości, podał markizie ramię i poprowadził do jadalni, mówiąc:

— To wspaniale spotkać tylu bliskich przyjaciół pod dachem markizy.

— Byłam przekonana, że to właśnie powiesz — uśmiechnęła się — i cieszy mnie fakt, że są oni także moimi przyjaciółmi! — Księżę wiedział, że był to komplement, a markiza, tak jakby chciała podkreślić to, co było oczywiste, kontynuowała: — Znałam Fenellę Newbury, kiedy była jeszcze dziewczyną ale nigdy nie widziałam, aby wyglądała piękniej niż dzisiaj.

Księżę doskonale wiedział, co ma na myśli, ale odpowiedział tylko:

— Zawsze wiedziałem, że gazety nie kłamią, kiedy pisały, że w Goodwood można spotkać nie tylko najlepsze konie, ale także najpiękniejsze kobiety.

Kolacja była doskonała, wina wyśmienite, a księżę znajdował dużą przyjemność w konwersacji, która zdawała się skrzyć i tryskać jak szampan. Z Fenellą Newbury porozumiewał się bez słów. Zajmował miejsce po prawej

stronie pani domu, po jego zaś prawej ręce siedziała Fenella; zdał sobie sprawę, że niewinne szeptki na stronie, które wymieniali oprócz spojrzeń, stawały się coraz bardziej intymne. Kiedy zasiedli do stołu, książę zauważył, że Aldora siedzi naprzeciwko niego pomiędzy dwoma młodymi mężczyznami, i był niezmiernie zadowolony, że nie ma jej w pobliżu. W połowie posiłku machinalnie spojrział w jej stronę i zauważył, że dziewczyna patrzy na niego. Znowu spostrzegł nienawiść w jej oczach, którą tak bardzo odczuł, gdy spotkali się na drodze, tutaj zaś w tak doborowym towarzystwie wydawała się już całkiem nie na miejscu. Nie do pomyslenia było, aby jakakolwiek kobieta patrzyła na niego w taki sposób. Był tym tak poruszony, że zapomniał, o czym przed chwilą mówił, i zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że pogłoski o jego reputacji dotarły do wiadomości dziewczyny, która zapewne niedawno zakończyła szkolną edukację.

„Ta cała sprawa jest śmieszna! — myślał. — Dziecko w tym wieku nie powinno wiedzieć o niczych romansach, a już z pewnością przejmować się nimi.” W świecie arystokratycznej śmietanki, w której się obracał, przygoda miłosna nikogo nie szokowała, a jedyną osobą która mogła czuć się zirytowana z jej powodu, był zdradzony mąż. Książę pomyślał, że poza kręgiem jego osobistych przyjaciół nikt nie powinien wiedzieć o jego romansach ani ich krytykować.

„Przypuszczam, że słuchała przyjaciół swojej matki — pomyślał z pogardą — albo usłyszała jakieś plotki od służących.” Jako że zawsze dbał o reputację kobiety, w której był aktualnie zadurzony, drażniła go myśl, że Aldora może podejrzewać, że obiektem jego zainteresowania jest teraz Fenella Newbury. Książę przecież szczyił się nie tylko swoją dyskrecją ale i tym, że zawsze chronił dobre imię damy. Był znany z tego, że wychodził z klubu, ilekroć inni członkowie lekceważąco wspomnieli o kobiecie. Nigdy też nie słuchał plotek, a w jego domu nie było zwyczaju, by je rozsiewać. Przypomniawszy sobie teraz słowa Aldory, która zarzuciła mu, że traktuje kobiety jak pomarańcze, wysysa z nich sok i niepotrzebne odrzuca. Wytknęła mu to w wulgarny sposób, którego nie tolerował; pomyślał też, że była to rzecz, której nikt inny nie miałby śmiałości mu powiedzieć.

— Wygląda pan na zmartwionego — szepnęła Fenella Newbury.

Rozchmurzył się i odwrócił do niej z uśmiechem.

— Proszę mi wybaczyć — powiedział. — Pani wie, że wszystko, czego chcę, to rozmawiać z panią i słuchać jej uroczego głosu.

— I ja również tego pragnę — powiedziała bardzo miękko, a kiedy jej usta poruszyły się zmysłowo, książę wiedział, jak bardzo chciała, żeby ją pocałował.

Kolacja przeciągnęła się. Panie przeniosły się do salonu, Fenella Newbury przechodząc koło księcia, rzekła półszepem:

— Proszę nie zostawać zbyt długo.

— Naturalnie — odpowiedział.

Markiza spytała go już wcześniej, ponieważ na przyjęciu nie było pana domu, czy nie zechciałby zaprowadzić dżentelmenów do salonu, kiedy dokończą pić porto. Książę, który wypił tylko mały kieliszek brandy, był gotów do opuszczenia stołu ku zdziwieniu kilku swoich przyjaciół, którzy nie wypalili jeszcze do końca cygar. Niektórzy spojrzeli na siebie znacząco, kiedy prowadził ich do salonu. Panie już tam były, elegancko usadowione na krzesłach i sofach wyglądały jak róże w pełnym rozkwicie. W pokoju obok znajdowały się obite zielonym sukniem stoły dla tych, którzy woleli karty, a książę, wchodząc do salonu i słysząc muzykę, zobaczył Aldorę grającą na pianinie i pomyślał z uczuciem ulgi, że nie będzie musiał znosić jej towarzystwa. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że grała zaskakująco dobrze. Rozejrzał się wokół i zobaczył Fenellę Newbury samotnie siedzącą na sofie. Ze sposobu, w jaki szybko uniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy, poznał, że czeka, aby do niej dołączył. Kiedy usiadł, uświadomił sobie, że muzyka zmieniła się, a gdy usłyszał sonatę Mozarta, którą właśnie grała Aldora, umiejętnie przez nią przeobrażoną w lekki i romantyczny utwór, nabrał nieprzyjemnego uczucia, że dziewczyna kpi sobie z niego.

„Jest po prostu bezczelna — powiedział do siebie. — Gdyby była moją córką dałbym jej porządny klapsa i wysłał do łóżka!” Odpowiadał jednak na pochlebstwa, które prawiała mu z zachwytem w oczach Fenella Newbury.

Jakkolwiek zdeterminowany był, aby nie słuchać muzyki, to jednak słyszał nęcącą melodię walca Straussa, która brzmiała tak, jakby Aldora oznajmiała głośno, że oto książę zrywa już z drzewa następny „owoc”.

Starając się ją ignorować, książę zdawał sobie sprawę z jej obecności przez cały wieczór. Była już prawie północ, kiedy zobaczył, że wstaje od pianina, aby porozmawiać z matką i pomyślał z ulgą że wychodzi. Jego przypuszczenie było właściwe, ponieważ markiza najwyraźniej dała Aldorze pozwolenie opuszczenia towarzystwa. Dziewczyna skierowała się do drzwi i kiedy już była przy nich, odwróciła się w kierunku księcia. Spojrzał na nią. Byli dość daleko od siebie, ale mimo to, niedowierzając, zobaczył, jak jej oczy zbiegają się ku sobie tworząc szkaradnego zęza, który tak go przeraził na drodze do dworu. Kiedy ciągle jeszcze patrzył oniemiały, wymknęła się przez drzwi i zniknęła.

— Robi się późno, a ponieważ zapowiada się na to, że jutrzejszy dzień na wyścigach będzie długi, myślę, że powinnam... pójść spać — powiedziała

Fenella Newbury i popatrzyła wymownie na niego, a potem tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć, wyszeptała: — Mam pokój naprzeciwko twojego!

Wstała a za jej przykładem, jakby na dany sygnał, kilka innych pań również się podniosło i zaczęło życzyć dobrej nocy. Panowie nie bawili długo po opuszczeniu przez nie salonu. Kilku z nich przybyło z daleka i — chociaż teraz można było dojechać do Goodwood pociągiem — woleli podobnie jak księżę, swoje zaprzęgi.

Powodem spotkania były przecież wyścigi, na które większość arystokratycznych bywalców przyjeżdżała swoimi własnymi powozami, służącymi im za miejsce, skąd mogli śledzić biegi zamiast stać na widowni i gdzie mogli również zjeść lunch. Jeśli przybywali więc do posiadłości Berkhampton powozami, faetonami czy też karetami, kurz unoszący się na wąskich drózkach prowadzących do dworu sprawiał, że ostatni etap podróży bywał bardzo męczący.

Jego lokaj czekał już w sypialni i księżę, rozebrawszy się, włożył długą sięgającą ziemi szatę, po czym odprawił służącego. Podeszedł do okna, rozsunął kotarę i wyjrzał. Ogród odbijający się w jeziorze wyglądał bardzo pięknie, a gwiazdy zapępniały cały nieboskłon. Półksiężyc świecił ponad drzewami w parku i widząc aleję wiodącą do dworu, księżę przypomniał sobie Aldorę i bezpardonowy sposób, w jaki go potraktowała.

— Jedno jest pewne — rzekł do siebie — markiza nie ma apetytu na mnie jako na swojego zięcia, a całe towarzystwo, z wyjątkiem jej córki, zostało tak dobrane, abym się tu dobrze bawił.

Nie tylko on z Fenellą stanowili parę. Zastanawiał się, skąd markiza wiedziała, że jest Fenellą zainteresowany — również wszyscy jego mężczyźni przyjaciele mieli dobrane partnerki i byli wyraźnie usatysfakcjonowani. Kilka z tych pań było w towarzystwie swoich mężów, ale w takich wypadkach i im zapewniono rozrywkę. Księżę pomyślał, że goście markizy są pewnie zaskoczeni, że pani domu wie, czym ich zadowolić i jak dobra wróżka posługuje się swoją czarodziejską różdżką. Nagle przeszło mu przez myśl, że wszystko to jest za bardzo przemyślane, tak jakby jej goście byli marionetkami, a ona pociągała tylko za sznurki. Patrząc w niebo, zastanawiał się, jak by to było, gdyby chociaż jedna kobieta, której by zapragnął, okazała się dla niego nieosiągalna. Uśmiechnął się i pomyślał, że nigdy dotychczas to się nie zdarzyło i było mało prawdopodobne, aby kiedyś tak się stało. Dotyczyło to również Fenelli, która w tej chwili bez wątpienia niecierpliwie czekała na niego. Całkiem nieoczekiwanie przyszło mu do głowy, aby od razu iść spać, zamiast robić to, czego się po nim spodziewała. Wszystko wydawało się być

zaplanowane do końca, tak jakby miało płynąć z prądem, bez konieczności używania wiosła.

Nagle poczuł, że jest śmieszny. Fenella była jedną z piękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział, i pociągała go tak samo, jak on pociągał ją.

— Nad czym się zastanawiam? — zapytał sam siebie ze złością.

Zaciągnął zasłony i zgasił świece.

Książę zawsze wstawał wcześnie. Niezależnie, o której godzinie szedł spać, zawsze budził się punktualnie o szóstej rano i nawet jeśli się starał, nie był w stanie znowu zasnąć. Czasami, kiedy pogoda nie dopisała a był w Londynie, zostawał w łóżku, żeby poczytać książkę. Zdarzało się to jednak rzadko, tak że gdziekolwiek był, jego stajenni zawsze mieli dla niego przygotowanego konia dokładnie kwadrans po szóstej.

Tego ranka książę nie czuł się w najmniejszym stopniu zmęczony, chociaż jak można było przewidzieć, nie spał długo. Fenella była dokładnie taka, jak się spodziewał, niecierpliwa i namiętna, ale pod wieloma względami nieświadoma jeszcze wszystkich możliwości, jakie oferowała sztuka miłosna, w której książę był takim ekspertem. Kiedy mył się w zimnej wodzie, pomyślał wszakże, że nie podoba mu się egzotyczny zapach perfum, który pozostał mu na skórze. Szorując się trochę mocniej niż zwykle, myślał już o przejażdżce po okolicy, którą był oczarowany za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał. Dlatego też bardzo szybko zszedł do stajni, z której wyprowadzono na dziedziniec szarego ogiera, dostarczonego mu przed jego przybyciem. Posiadał go dopiero od niedawna i ciągle jeszcze zwierzę nie chciało uznać do końca, że to on jest jego panem.

Oczy księcia rozbłysły. Wiedział, że będzie miał przyjemność stoczyć liczącą sobie wieki walkę pomiędzy człowiekiem a dzikim zwierzęciem i że jego ogier z pewnością będzie stanowił wyzwanie. Wspiął się na siodło i właśnie miał odjeżdżać, kiedy zauważył, że ktoś na torze bierze bardzo wysoką przeszkodę, tak wysoką, iż książę pomyślał przez chwilę, że koń musi mieć chyba skrzydła, aby ją pokonać. Kiedy zaś koń przemknął nad nią pomyślał, że zapewne zwali się przy lądowaniu, ale zwierzę szczęśliwie wylądowało i kiedy pomknęło dalej, książę zobaczył w siodle kobietę.

— Kto to jest? — spytał szybko. Służący, który odpowiadał za stajnię, rzekł:

— To panienka Aldora, wasza miłość. Jaśnie panienka miała przeszkody ustawione tak samo wysoko, jak na państwowym biegu z przeszkodami i panienka ćwiczy tu trzy konie.



Książę ledwo wierzył własnym uszom. Przeszkody podczas biegu w Liverpoolu, o którym wspomniał stajenny, były najwyższe, jakie ustawiano na wyścigach. To wprost niepojęte, że mogły być pokonywane przez kobietę!

Bez słowa zawrócił konia i wyjechał z podwórza stajni na paddock, skąd mógł teraz widzieć płotki ustawione w olbrzymi krąg na szerokość dwóch torów wyścigowych. Kiedy książę rozmawiał, Aldora pokonała dwie następne przeszkody i dzieliła ich teraz całą długość toru. Pokonywała właśnie coś, co jak się domyślił, było repliką przeszkody wodnej. Zbliżyła się do niej i kiedy koń skoczył, książę był prawie pewien, że zwierzę wyląduje w wodzie po drugiej stronie, jednak w ostatnim momencie sprężył się i skok okazał się udany, jakby Aldora zmusiła go do tego.

Pozostały jeszcze dwie przeszkody, zanim Aldora miała powrócić na miejsce, z którego ją obserwował. Jako że nie miał ochoty towarzyszyć córce markizy, która — o czym ciągle był przekonany — miała trochę nie po kolei w głowie, najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić, było odjechać w przeciwną stronę. Ale te dwie pozostałe przeszkody były tak wysokie, że nie mógł się powstrzymać, aby nie popatrzeć, jak Aldora je pokonuje. Zrobiła to w sposób, na który — musiał przyznać — sam by się nie poważył.

Po ostatnim skoku, kiedy kłusując zbliżała się w jego kierunku, widział, jak poklepała swego konia po karku i mówiła coś do niego z uśmiechem. Znów zobaczył jej dołeczki w policzkach. „Jesteś mądrym chłopcem i jestem z Ciebie bardzo zadowolona!”, usłyszał. Wtedy nagle zobaczyła księcia, a on zdał sobie sprawę, że uśmiech i dołeczki gdzieś zniknęły, a w spojrzeniu pojawił się wrogi wyraz. Książę nie poruszył się i kiedy jej koń był zaledwie parę kroków od niego, niedbale uniósł czapkę.

— Bardzo wczesnie pan wstał! — zauważyła. — Można było pomyśleć, że będzie pan zbyt zmęczony, aby jeździć!

Tak jakby powiedziała mu wprost, że wie, jak i z kim spędził noc. Książę przez chwilę był zbyt osłupiały, aby zareagować. Minęłaby go niewątpliwie, nie mówiąc ani słowa więcej, gdyby on nie zagadnął:

— Myślę, że mogę tylko pogratulować pani pokonania przeszkód, na które nie poważyłoby się wielu mężczyzn.

— Podejrzewam, że Johnson powiedział panu, że są one zrobione na wzór tych z Liverpoolu?

— Owszem, ale pani z pewnością ryzykuje, jeżeli nie życie, to zdrowie, trenując na nich niedoświadczone konie.

— Muszą się trochę uczyć — odpowiedziała Aldora — a poza tym kazałam ustawić niższe przeszkody, dopóki konie nie nabiorą więcej doświadczenia i zaufania.

Książę widział, że rozmawia z nim niechętnie, ponieważ jednak mowa była o koniach, czuł, że szczerze odpowiada na jego pytania. Po chwili rzekł:

— Chciałbym móc potrenować na nich własnego konia, ale prawdę mówiąc nie jest jeszcze do tego przygotowany i, o ile mi wiadomo, nigdy nie pokonywał przeszkód nawet w połowie tak wysokich, a więc boję się ryzykować.

Tak naprawdę mówił to do siebie i kiedy skończył, spodziewał się, że Aldora wyśmieje go za tchórzostwo, ale ku swojemu zdziwieniu usłyszał:

— Oczywiście, nie może pan ryzykować ani ze względu na siebie, ani na pańskiego konia, który musi nabrać więcej doświadczenia ale jeśli chciałby pan wypróbować Czerwonego Rufusa, to pokonuje on przeszkody perfekcyjnie i zamierzam wystawić go w przyszłym roku w Liverpoolu.

Nie czekając na zgodę księcia dała polecenie jednemu z chłopców stajennych, który kilka minut później przyprowadził wielkiego kasztana. Na pierwszy rzut oka nie było to szczególnie piękne zwierzę, ale po długości nóg można było sądzić, że jest skoczkiem.

Kiedy czekali, nie rozmawiał z Aldorą tylko siedział, patrząc na przeszkody, oceniając ich wysokość i myśląc nad sposobem pokonania każdej z nich. Kiedy znalazł się w siodle Rufusa, zdał sobie sprawę, iż Aldora miała rację, mówiąc, że koń jest doświadczony i że czuje się zupełnie pewnie na torze.

Książę szybował mniej więcej pięć centymetrów ponad przeszkodami, wodną zaś przeskoczył z łatwością. Cały występ dał księciu ogromne zadowolenie i musiał przyznać, że była to dla niego przyjemność. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek brał tak wysokie przeszkody ani tyle od razu. Kiedy kłusował z powrotem w kierunku Aldory, która czekała na niego i która nadal wydawała mu się odstręczająca, postanowił podziękować jej za niezwykle doświadczenia.

— Dziękuję — powiedział — i muszę pani pogratulować. Jestem pewien, że Czerwony Rufus spełni wszystkie pani oczekiwania.

— Jeśli tylko będę miała szczęście znaleźć się w Liverpoolu — mruknęła.

Książę dosiadł własnego ogiera i przypomniawszy sobie, co mówiła o projektach jej matki wobec niego, uniósł tylko czapkę i odjechał w swoją stronę.

— Może być niezrównoważona pod pewnymi względami — powiedział do siebie — ale z pewnością potrafi jeździć lepiej niż jakakolwiek kobieta, którą udało mi się spotkać!

Pań nie było na śniadaniu, kiedy ksiązę powrócił do dworu, a rozmowa panów dotyczyła tego, które konie należy obstawiać tego dnia. Ksiązę był już przekonany, że jemu dostanie się Puchar Brekhampton, ale ponieważ nie chciał jeszcze bardziej powiększać nierówności w zakładach, prawie nie zabierał głosu.

Kiedy panie nadzwyczaj piękne w swoich eleganckich sukniach, pod małymi parasolkami chroniącymi je przed słońcem, zeszyły na dół do powozów, mających zawieźć je na tor wyścigowy, ksiązę przypomniał sobie, że powinien upewnić się, czy Fenella obstawiła wszystkich zwycięzców.

Fenella wyglądała tego dnia niewiarygodnie uroczo, znów ubrana była na niebiesko, a jej kapelusz i parasolkę ozdabiałały małe różowe kwiaty. Wyraz jej oczu upewnił księcia że jest w nim bardzo zakochana i że ich romans przeszedł już przez początkową fazę emocjonującego flirtu i wkroczył w coś, co, jak wiedział zbyt dobrze z doświadczenia, mogło zamienić się, przy braku ostrożności z jego strony, w jedno wielkie, niespokojne morze głębokich i burzliwych emocji. Ubiegła noc nie różniła się niczym od innych spędzonych z kobietami, toteż nie rozmyślał o niej wcale podczas konnej przejażdżki. Teraz z nagłą irytacją przypomniał sobie, że nawet podczas najbardziej namiętnych chwil świadomy był oskarżeń, jakie usłyszał od Aldory. Zmuszał się, aby o tym nie myśleć, ale cały czas, kiedy Fenella patrzyła na niego z nie dającym się ukryć wyrazem miłości, on myślał o Aldorze. Ku swojemu niezadowoleniu spostrzegł też, że Aldora miała jechać na wyścigi w tym samym co on powozie. Pewne pocieszenie stanowił fakt, że usiadła tak daleko od niego, jak było to tylko możliwe, i nie usiłowała w ogóle z nim rozmawiać. Jednocześnie jednak nie mógł nie zdawać sobie sprawy z jej obecności. Wiedział też, że jeśli spojrzalby na nią, zobaczyłby w jej oczach taką samą nienawiść, jak poprzedniego wieczoru. Jedynie tego ranka, kiedy mówiła o koniach, rozmawiała z nim normalnie, ale traktowała go zimno i bezosobowo, tak jakby był dla niej zupełnie obcą osobę.

— Psuje mi całą przyjemność z pobytu tutaj! — powiedział do siebie.

Nie pomyślał o tym, że jakaś bardzo młoda, nic nie znacząca dziewczyna potrafi zepsuć mu humor.

Musieli pokonać prawie sześć kilometrów krętych, zakurzonych drózek, zanim dotarli do bram Goodwood Park i zatrzymali się przed frontonem dworu, gdzie rozstawiony był olbrzymi namiot. Konie nie mogły ustać na miejscu i wymachiwały ogonami, aby odgonić rojące się pod drzewami muchy. Ksiązę zobaczył wielkie lando zaprzężone w cztery gniadosze, z forysiami ubranymi w uniformy w biało-czerwone pasy. Byli tam również woźnice w podobnych

liberiach czekający na polecenie przeprowadzenia gości księcia Richmondu na trybuny. Jednak towarzystwo z Berkhampton przybyło jako pierwsze i było witane przez lokai w biało-czerwonych liberiach, z żółtym wykończeniem, którzy roznosili napoje dla spragnionych i układali poduszki dla wygody pań wyglądających jak bukiety rozkwitłych kwiatów.

Wszystko w Goodwood było zaaranżowane, aby stworzyć atmosferę prywatnego przyjęcia odbywającego się w prywatnym parku i książę musiał zgodzić się z niektórymi gazetami, które tak o tym pisały. Był on jednak tak bardzo zainteresowany samymi wyścigami i końmi biorącymi w nich udział, że zawsze dochodził do niezmiennego wniosku, iż kobiety, jakkolwiek piękne, były tam w pewnym sensie zawadą. Dobrze wiedział, że Fenella, chociaż bardzo chciała go zadowolić, w rzeczywistości nie znała się na koniach i była zainteresowana nimi tylko o tyle, o ile wiązały się z jego osobą. Tak było z każdą prawie kobietą z którą miał romans, nie dziwiło go to więc wcale. Zauważył jednak, że Aldora rozmawia z dżokejami przed i po każdym biegu i spędza raczej czas na paddocku oglądając konie, niż plotkując na widowni. Kiedy przypadkowo wpadł na nią w drzwiach wejściowych na krótko przed jednym z biegów, nie mógł się powstrzymać, by jej nie spytać:

— Czy miała pani szczęście wygrać?

— Dwie pierwsze kolejki w każdym biegu, jak dotąd! — odparła. — Dlatego jestem jak czerwona płachta na bukmacherów, tak jak pan jest czerwoną płachtą na mnie!

Zdażył jeszcze zobaczyć dołeczki na jej twarzy, zanim rzuciwszy swoją końcową konkluzję, uciekła. Pomyślał znowu, że powinno się jej dać porządnego klapsa, zamykając w pokoju do nauki, a nie pozwalając na spoufalanie się z dorosłymi. Ponieważ poczuł się lekko urażony, usiadł obok Fenelli, czekając, aż konie staną na starcie. Próbował opowiedzieć jej trochę o swoim faworycie, którego sam trenował, który, jak był przekonany, na pewno wygra wyścig. Ale jeszcze zanim rozpoczęła się gonitwa, Fenella zaczęła mówić mu, jak wiele dla niej znaczy, i dawać do zrozumienia, że jedyny temat, jaki ją naprawdę interesuje, to ich wzajemne uczucia.

Książę był zmuszony wstać z miejsca nie zważając na tak zwane „wyznania miłosne”, ponieważ konie właśnie wystartowały. Bieg był zawzięty, wszystkie konie były wyjątkowo dobrze wytrenowane i chociaż książę był prawie pewien zwycięstwa, pojedynek okazał się wyrównany. W istocie, kiedy zawodnicy mijali słupek mety, wydawało mu się, że nie ma jednego zwycięzcy, ale za chwilę przekonał się z uczuciem podniecenia, że jego koń wygrał dosłownie o czubek nosa. Był to jeden z bardziej ekscytujących biegów, jakie od dłuższego

czasu widział. W głosie Fenelli jednak pojawił się wyraźny ton znudzenia, kiedy po zakończonym wyścigu spytała:

— Wygrałeś?

— Czekamy na decyzję sędziego — powiedział ostro.

Widział, jak ze swojej torebki wyjęła małe lusterko, i zdał sobie sprawę, że podobnie jak tyle innych kobiet nie była zainteresowana wyścigami tylko mężczyzną, do którego konie należały. Kiedy dotarł do bramki wiodącej na tor, pośród zebranego tam tłumu zobaczył Aldorę. Gawędziła w sposób, który wydał mu się zbyt poufały z kilkoma podejrzanie wyglądającymi miłośnikami wyścigów. Kiedy się pojawił wydali gromki okrzyk:

— Dziękujemy waszej książęcej mości! — wołali. — Wiedzieliśmy, że wasza miłość nie zawiedzie nas!

— Spodziewam się, że obstawili zwycięzcę — zauważył książę.

— Oczywiście — odpowiedziała Aldora. — Obejrzałam Herkulesa przed wyścigami i powiedziałam im, że wygra, chociaż tylko o włos!

— Jesteśmy zawsze wdzięczni jaśnie panience — powiedział jeden z mężczyzn. — Jaśnie panienka nigdy nas nie zawodzi. Co panienka proponuje na następny bieg?

Zirytowało księcia, że Aldora miałaby mówić o koniach biorących udział w następnym biegu, tak jak by była dobrze poinformowana o każdym z nich.

— Nie mogę powiedzieć niczego na pewno aż do ostatniego momentu, ale przypuszczam, że to będzie Gordon — usłyszał odpowiedź Aldory.

— Nie jesteśmy ciekawi, co panienka przypuszcza — rzekł jeden z mężczyzn. — Chcemy wiedzieć, co panienka jasno widzi. Tylko to się liczy!

Na słowa "jasno widzi" książę spojrzał szybko na Aldorę. Nie wierzył, aby mogła opowiadać tym ludziom cygańskie bzdury. Pomyślał znowu, że było to w najwyższym stopniu karygodne, iż kręci się koło toru, zamiast — jak przystało — siedzieć na widowni obok swojej matki. Właśnie miał jej to powiedzieć, gdy zdecydował, że to przecież nie jego sprawa i że im mniej będzie miał do czynienia z tą niezdolną dziewczyną tym lepiej. Zauważył jednak, że wróciła na swoje miejsce na trybunie, dopiero gdy wszystkie konie stanęły na starcie. Zauważył też, że jeszcze ciągle rozmawia ze swoimi podejrzanymi typami, kiedy on zajął już miejsce u boku Fenelli. Zastanawiał się, czy dlatego Aldora tak się zachowuje, że jest szczególnie zainteresowana w śledzeniu tego, co dzieje się na torze, bo kiedy padł sygnał do startu i konie pomknęły do przodu, zauważył, że wspięła się na krzesło, aby móc widzieć ponad głowami tych, którzy stali z przodu. Znowu pomyślał, że było to

karygodne zachowanie dla młodej damy, ale markiza zdawała się nie zauważać, co robi jej córka.

Kiedy konie wyszły na prostą i kiedy jakiś outsider przygalopował na metę o całą długość wyprzedzając resztę, księżę usłyszał za sobą okrzyk radości i domyślił się, że pochodzi on od Aldory. Nie mógł uwierzyć, że była w stanie podać zwycięzcę biegu.

Później kręcąc się po paddocku, wbrew zdrowemu rozsądkowi, podszedł do niej, kiedy przyglądała się koniom przygotowującym się do czwartego biegu i spytał:

— Czyżby miała pani szczęście przy ostatnim biegu? Trudno w to uwierzyć!

Nie spojrzała na niego, ale cały czas bacznie obserwując paradujące przed nią konie, odpowiedziała:

— Tak. W ostatnim momencie doszłam do wniosku, że wygra Zachód Słońca.

— W jaki sposób?

Zapadła cisza. Po chwili księżę spytał jeszcze raz:

— Zadałem pani pytanie! W jaki sposób? Spojrzała na niego, a jej głos był całkiem szczerzy, kiedy odparła:

— Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale jest to coś, co po prostu wiem, i rzadko się mylę!

— Czy naprawdę twierdzi pani, że potrafi, jasno widzieć", jak to ujęli pani znajomi, który koń będzie zwycięzcą biegu?

— Tylko kiedy widzę konie i jestem blisko nich! Aldora mówiła to tak, jakby nie odpowiadała na zadawane pytania, i księżę powiedział ostro:

— Proszę mi to wytłumaczyć, bo nie mogę zrozumieć!

— Nie ma tu nic do rozumienia — odparła Aldora. — Albo ktoś ma to, co Cyganie nazywają „mieć oko”, albo nie.

— I pani je ma?

— Tak.

— Przypuszczam, że jest to coś, czego ja nie posiadam!

Odwróciła głowę i spojrzała na niego jakby po raz pierwszy. Księżę ujrzał, że w jej szarych oczach, migotały małe złociste iskierki, tak jakby zostały w nich uwięzione promienie słońca. Patrzyła na niego przez długą chwilę i miał dziwne uczucie, że patrzy raczej w głąb niego niż na niego. Potem powiedziała:

— Ponieważ wie pan bardzo dużo o koniach i znaczą one dla pana wiele, możliwe jest, że rozwinie pan w sobie te zdolności. Ponieważ jednak pan nie wierzy, myślę, że jest to mało prawdopodobne.

— W co nie wierzy? — spytał ksiązę. Nieoczekiwanie Aldora uśmiechnęła się i miał okazję znowu zobaczyć dołeczki na jej twarzy.

— Wasza ksiązęca mość — odpowiedziała zaczepnie — musi sam zrozumieć!

Odeszła tak, jakby przestał dla niej istnieć. Ksiązę zaczął myśleć, że jeszcze nigdy w życiu żadna kobieta nie zakończyła rozmowy z nim tak nagle ani nie odeszła, kiedy on chciał jeszcze rozmawiać.

Nie widział już Aldory aż do momentu, kiedy po ostatnim biegu śpiesząc się przybiegła do powozu, gdzie wszyscy pozostali byli już na miejscach gotowi do odjazdu. Kiedy znalazła się przy nim, odwróciła się, aby pomachać licznej grupie swych znajomych. Ksiązę usłyszał wiwaty na jej cześć, kilku mężczyzn wymachiwało nawet kapeluszami. Kiedy tylko wsiadła, powóz ruszył, a ksiązę zastanawiał się, co też sądzi markiza o zachowaniu swojej córki. O dziwo jednak, nie wydawała się zaniepokojona ani nawet tym zainteresowana.

Tego wieczoru na poobiednim przyjęciu było trzydziestu gości. Ksiązę nie zdziwił się, kiedy odkrył, że na tyłach dworu była przygotowana olbrzymia sala balowa, a z Londynu przybyła doskonała orkiestra.

Fenellą była zachwycona na myśl, że będzie miała okazję zatańczyć z księciem.

— Marzyłam o tym, odkąd po raz pierwszy cię ujrzałam — powiedziała.

— Mogę trzymać cię w ramionach bez konieczności przebywania na parkiecie — odrzekł.

— Chcę obu tych rzeczy — odpowiedziała — i wiem, że potrafisz bosko tańczyć, tak jak robisz wszystko inne.

Zrobiła małą pauzę, zanim wypowiedziała ostatnie słowa z oczywistą aluzją w głosie. Ksiązę przyjął te komplementy jako rzecz całkiem naturalną. Uderzyło go tylko, że skoro miał tak wiele rozmaitych talentów, to dlaczego „nie miał oka”, jak nazwała to Aldora. Był pewien, że wszystko to jest absurdem, i nie wierzył w magiczne moce ani w żadne nadnaturalne zdarzenia. Było jednak niezwykle, żeby Aldora mogła podać jako zwycięzcę Zachód Słońca, którego typowano — jak się ksiązę później dowiedział — na jedno z dalszych miejsc.

„Musi być w tym jakieś oszustwo”, pomyślał podejrzliwie. A nawet, jeżeli tak było, to w jaki sposób dobrze wychowana mała debiutantka, która powinna być chroniona i rozpieszczana, mogła cokolwiek o tym wiedzieć? Jako członek klubu jeździeckiego dobrze wiedział o niedozwolonych praktykach, które uskutecziano na większości torów wyścigowych, a którym trudno było przeciwdziałać. Nie przypuszczał jednak, aby dama cokolwiek o nich mogła



wiedzieć. Jeżeli to jednak jakiś wewnętrzny instynkt podpowiadał Aldorze zwycięzców, jej podejrzani wielbiciele z toru wyścigowego z pewnością chcieli to wykorzystać.

Przypomniawszy sobie, że prawie każdy uczestnik imprezy obstawił faworyta i stracił pieniądze.

Kiedy zobaczył Aldorę na obiedzie, zauważył, że znowu była pięknie ubrana i że niewątpliwie jej matka postarała się, aby wyglądała atrakcyjnie.

Tego wieczoru miała na sobie jasnozieloną suknię w kolorze wiosennych pączków, a we włosach wieniec z liści. Nadawało jej to w pewien sposób wygląd elfa, co sprawiało, że wydawała się częścią lasu, w którym po raz pierwszy ją spotkał, i że tam właśnie jest jej miejsce, a nie sala balowa. Nie wiedział, skąd taka myśl przyszła mu do głowy, tyle że ciągle widział oczyma wyobraźni, jak tego ranka pokonuje nieprawdopodobnie wysokie przeszkody. W sposób, którego nie potrafił wytłumaczyć, przenosiła nad nimi swego konia, tak jakby przyprowadziła mu skrzydła.

„Nie chcę myśleć o tej dziewczynie”, powiedział sobie książę. Wtem zauważył, że kiedy tańczyła z przystojnym młodym oficerem z gwardii przybocznej, śmiała się spontanicznie i że był to autentyczny dźwięk, który znowu należał do łąk i lasów.

Kiedy skończyli tańczyć, Fenellą wyprowadziła księcia przez taras do ogrodu. Zupełnie tak jak ubiegłej nocy, zanim poszedł do jej pokoju, widział, że niebo usiane jest gwiazdami, księżyc jednak był większy niż wtedy. Kiedy oddalili się od dworu i Fenellą bardziej do niego przyłgnęła, czuł, że pragnie jego pocałunków i że kiedy tylko zagłębią się w cień, rzuci mu się w ramiona. Przeszło mu przez myśl, że jak wiele innych kobiet, wszystkiego domaga się zbyt szybko. Powinna była czekać na jego posunięcia i ekscytować go, sprawiając wrażenie, że raczej mu się opiera, niż, że jest zanadto ochocza.

Kiedy przeszli na drugą stronę cisowego żywopłotu, Fenella zatrzymała się i spojrzała na niego, na jej twarz opadało światło księżyca.

— Kochany! — powiedziała głosem, w którym było tyle czułości, że miał wrażenie, jakby go dotykała. — Upłynął cały, długi, długi dzień, zanim możemy być znowu razem!

Książę spojrzał na nią myśląc, że jest z pewnością jedną z piękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział. Ale jednak patrzył na nią obojętnie i właściwie nie czuł żadnego szczególnego pragnienia, aby ją dotknąć. Świadoma jego wahania, Fenella zarzuciła mu ramiona na szyję, przyciągając jego głowę ku swojej. Czuł świeżość jej ciała, a egzotyczny zapach perfum, których używała, wypełniał mu nozdrza. Ciągle jednak nie było z jego strony

odzewu, do momentu kiedy jej wargi namiętne, naglące, błagalne i chcące dostać wszystko naraz, dotknęły jego ust. Przyciskała go do siebie i w końcu wzbudziła w nim podniecenie i książę zapragnął jej, tak jak mężczyzna pragnie kobiety. Nagle gdy pocałował ją jak tego chciała i poczuł, że drży w jego ramionach, przeszło mu przez myśl, że być może Aldora wie o wszystkim i potępia go za to z nienawiścią w oczach.

## Rozdział trzeci

Drugi dzień wyścigów był bardzo podobny do pierwszego i powozy tak samo dowiozły towarzystwo na miejsce, tylko może konie były — jeżeli nic innego nie dałoby się już o nich powiedzieć — bardziej efektowne i okazałe niż poprzedniego dnia. Odnosiło się to również do toalet pań, ich tiurniury bowiem wydawały się większe, ich czepki i kapelusze hojniej przyozdobione, a ich twarze nawet piękniejsze. Książę przede wszystkim zainteresowany był końmi, a ponieważ z tego powodu długo nie pojawiał się na widowni, kiedy wrócił, Fenellą siedziała nadąsana. Gdy usiadł obok niej, dotknęła go i spojrzała w sposób, który wydał mu się zbyt wyzywający. Jeżeli książę dbał o reputację dam, z którymi miło spędzał czas, to był równie dbały o swoją własną. Nie mógł nic poradzić na to, że ludzie interesowali się nim, nie miał jednak ochoty dawać powodu do plotek ani karmić ich wyobraźni, która, jak dobrze wiedział, potrafiła być bardzo bujna. W związku z tym poszedł porozmawiać z kilkoma mężczyznami stojącymi na tyłach widowni. Kiedy tam stał, zauważył, że tuż przed rozpoczęciem biegu Aldora wśliznęła się na tyły trybuny i stanęła obok krzesła, na które miała zamiar wejść, aby obserwować gonitwę.

Zupełnie jakby nie mógł się powstrzymać, książę zagadnął ją:

— Mam nadzieję, że pani „oko” powiedziało pani, iż Łowca Lisów wygra Puchar Królowej.

Łowca Lisów był jego koniem i ponieważ bardzo mocno został obstawiony, książę z irytacją zdał sobie sprawę, że prawie z lękiem czeka na jej odpowiedź. W końcu jakby z trudem Aldora powiedziała:

— Postawiłam na Terriera!

Książę spojrzał na nią z osłupieniem. Przejrzał całą listę wyścigów bardzo uważnie i stwierdził, że jedynym koniem — zupełnym outsiderem był Terrier. Należał zresztą do właściciela, którego nazwisko było księciu nieznajome. Wszystkie inne konie były mu dobrze znane — ich rodowody, nazwiska właścicieli i forma, jaką prezentowały na wielu innych torach wyścigowych. Wtedy właśnie uznał, że potraktował jej aspiracje do „trafnego typowania zwycięzcy” zbyt poważnie, i poczuł, że dziewczyna robi sobie zabawę z tego, co powinno być wyłącznie męską rozrywką.

Aldora zauważyła, że cynicznie wykrzywił usta, zanim powiedział cierpko:

— Mogę tylko życzyć pani szczęścia! Powrócił na miejsce obok Fenelli. Konie już wystartowały i wszyscy widzowie podekscytowani pochyliли się do przodu śledząc swych faworytów. Księcia zajmowało w tym wyścigu tylko to, czy jego koń pokona konia księcia Richmondu, który był niezwykle dumny ze

swego wierzchowca, przyniósł mu już bowiem poważną sumę z nagród pieniężnych. Nie pieniądze jednak liczyły się tutaj. Przynajmniej w przypadku księcia Richmondu chodziło o zadowolenie z wygranej własnego konia, na własnych wyścigach oraz o satysfakcję z pokonania własnych przyjaciół. Książę mógł docenić takie uczucia we właścicielu koni. Jednocześnie bardzo chciał udowodnić, że nie mylił się co do Łowcy Lisów. Widział, że cała jego służba stajenna obstawiła go, podobnie jak wszyscy goście z Berkhampton.

— Nie możesz nas jutro rozczarować, Ingramie — powiedzieli mu ostatniego wieczoru. — Mamy nawet nadzieję, że pomożesz nam pokryć nasze tutejsze wydatki!

Książę wiedział, że oczekują od niego wygranej Pucharu Królowej i głównej wygranej wyścigów w Goodwood. Nie myślał o tym, co powiedziała Aldora, aż do momentu, kiedy konie wyszły na prostą z drugiego okrążenia. Wtedy zauważył, że blisko Łowcy Lisów i konia księcia Richmondu jedzie dżokej ubrany w zielono-żółte kolory, w zielonej dżokejce i bandoletach. Przyjrzał mu się uważniej przez lornetkę zgadując, że musi to być Terrier. Koń radził sobie dobrze, sprawiał wrażenie trochę sztywnego i twardego, czemu zawdzięczał swoje imię. Kiedy książę spostrzegł, że jego własny dżokej wyteża wszystkie siły, aby wyprzedzić konia księcia Richmondu, Terrier bez wysiłku minął je oba. Ku osłupieniu zebranych, którzy patrzyli na to prawie w ciszy, przemknął przez metę, wyprzedzając o całą długość obu faworytów. Z trybuny dało się słyszeć coś w rodzaju głębokiego westchnienia i kiedy wszyscy zaczęli głośno współczuć księciu w niezupełnie szczery sposób, ponieważ sami stracili pieniądze, książę rozejrzał się wokół, aby zobaczyć, czy Aldora napawa się już jego porażką Krzesło jednak, na którym stała, było puste, i zgadł, że prawdopodobnie pobiegła na dół, aby zobaczyć, czy zwycięzca został już wprowadzony. Nie śpiesząc się, skierował się w stronę markizy, która swoim miękkiem współczującym głosem rzekła:

— Tak mi przykro, Ingramie, ale jestem pewna, że wynagrodzisz to sobie jutro wygrywając Puchar Wyścigów.

— Niech będzie przykro tym, którzy obstawili mojego konia — nieco sztywno odpowiedział książę. Następnie dołączył do innych mężczyzn, którzy szli do boksów. Nie było tam śladu Aldory i kiedy podszedł do pomieszczenia, w którym ważono konie, zauważył, że tablice wyników pokazały już, że oba konie, jego i księcia Richmondu ex aequo zajęły drugie miejsce. Było to małe pocieszenie i nie był zaskoczony, kiedy chwilę potem zobaczył Aldorę rozmawiającą z ożywieniem z mężczyzną w średnim wieku, który właśnie

wprowadził zwycięzcę biegu. Ponieważ ksiązę zawsze był taktowny, podszedł do niego, mówiąc:

— Mam przyjemność z panem Barnard? Chciałbym pogratulować panu wspaniałego zwycięstwa, które z pewnością było dla pana wielką niespodzianką!

— Dziękuję waszej książęcej mości. Byłem zaskoczony jak wszyscy inni — usłyszał odpowiedź — oczywiście z wyjątkiem panny Aldory.

Ksiązę spojrział na Aldorę i pomyślał, że jej uśmiech i dołeczki w policzkach drażnią się z nim. Kiedy potem pan Barnard został otoczony przez gratulujących mu ludzi, ksiązę nie mógł się powstrzymać:

— Skąd pani wiedziała, że Terrier, który nie jest żadnym szczególnym koniem, wygra? — Aldora nie odpowiedziała, a on, z szyderstwem w głosie, dodał:— Może pani mi mówić, że to słynne „oko”, ale ja ciągle będę myślał, że musi mieć pani jakieś inne metody, o których zwykli miłośnicy wyścigów nie mają pojęcia.

Dziewczyna stała milcząc, a kiedy jego koń wyjechał z toru razem z koniem księcia Richmondu, prowadzony przez przygnębionego dżokeja, rzekła:

— Zrobili wszystko, co było w ich mocy!

— Wiem o tym — powiedział ostro i prawie jakby go do tego zachęciła, zwrócił się do swego dżokeja:

— To był pech, Davisie, ale nie można przecież odpowiadać za coś nieoczekiwanego i trudnego do przewidzenia.

Dżokej uśmiechnął się smutno.

— Przepraszam waszą miłość. Staralem się jak mogłem. Wiedziałem, że wasza miłość będzie rozczarowany.

— Jeszcze nie wszystko stracone — odpowiedział ksiązę.

Poklepał swego konia i odwrócił się z myślą że jutro być może spotka go następna porażka i że Aldora może już wiedzieć, kto wbrew wszelkim oczekiwaniom wygra Puchar Wyścigów. Chociaż chciał wyrzucić ją z pamięci, uświadomił sobie, że myśli o dziewczynie przez cały wieczór. Wydawało mu się nieprawdopodobne, aby dzień po dniu, wskazywała ze znanstwem, jakiego mógłby jej pozazdrościć niejeden członek klubu jeździeckiego, zupełnie nieoczekiwanych zwycięzców. Zdecydował, że musi z nią znowu porozmawiać i spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o tym, jak ona to robi. Czy były to naprawdę jakieś cygańskie sztuczki, czy też dar jasnowidzenia, z jakim nigdy przedtem się nie spotkał? Pomyślał, że w każdym razie była ona nieprzyjemną młodą kobietą i chociaż nie wierzył w jej ostrzeżenia przed zamiarami matki, byłoby z pewnością pomyłką okazywać jej jakiegokolwiek zainteresowanie.

Jednocześnie nie mógł nie zauważyć, że wyglądała bardzo atrakcyjnie, różniąc się od wszystkich przepysznie wyglądających kobiet, które były obecne. Co więcej, inni członkowie przyjęcia, którzy z nią tańczyli, wydawali się być zafascynowani tym, co miała do powiedzenia.

Tego wieczoru, kiedy wszedł do salonu w poszukiwaniu lampki szampana, ujrzał Aldorę siedzącą w towarzystwie ambasadora w podeszłym wieku, który był jednym ze specjalnych gości markizy. Dyskutowali bardzo żywo i kiedy ich mijali, usłyszał słowa ambasadora:

— Zamiary Rosjan co do Indii są całkiem jasne i premier jest bardzo zaniepokojony, zwłaszcza po tym, jak lord Northbrook narobił tyle bałaganu wokół naszych stosunków z Sher Alim.

Książę pomyślał, że jest to niezwykle, aby ambasador toczył tego rodzaju dyskusję z młodą dziewczyną i umyślnie zwolnił kroku, aby usłyszeć, co Aldora odpowie.

— Słyszałam — powiedziała swoim miękkim, czystym głosem — że lord Northbrook postanowił złożyć dymisję.

— Jeżeli to prawda — odpowiedział ambasador — to jest najlepsza rzecz, jaką może w tej sytuacji zrobić.

— To prawda — powiedziała Aldora — za parę dni sam pan się przekona.

Książę jako człowiek dobrze wychowany nie chciał dłużej podsłuchiwać, ale ledwie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Jak Aldora, niespełna osiemnastoletnia dziewczyna, mogła mówić w taki sposób do ambasadora, którego on znał od lat i dla którego miał wielki szacunek? Napełniając kieliszek poczuł, że jeżeli ktoś powtórzyłby mu tę rozmowę, nie uwierzyłby własnym uszom i pomyślałby, że się z niego kpi.

Kiedy powrócił z kieliszkiem w ręku do salonu, gdzie grano w karty, zauważył, że Aldora podniosła się z sofy, na której siedziała obok ambasadora, i opuszczała salon, zapewne aby pójść spać. Powodowany ciekawością książę zatrzymał się przy ambasadorze, by spytać:

— Czy mógłbym podać Jego Ekscelencji coś do picia?

— Nie, dziękuję — odparł ambasador — chcę odszukać markizę, by się pożegnać. Mam nadzieję, że wybaczy mi moje zmęczenie po całym dniu wyścigów.

— Słyszałem, że rozmawiał pan na bardzo poważne tematy z jej najmłodszą córką — zagadnął książę.

— Wspaniała dziewczyna — przyznał półgłosem ambasador — absolutnie wspaniała! To wielka szkoda, że nie urodziła się chłopcem.

Mówiąc to odszedł, zostawiając księcia zupełnie osłupiałego. Księżę przypomniał sobie, że wrażenie jakie na nim zrobiła Aldora, było zgoła inne, i doszedł do wniosku, że ambasador po prostu uległ wdziękowi ładnej buzi, jak to często zdarza się starszym panom.

Następnego ranka księżę wybrał się na przejażdżkę o zwykłej porze. W pewnym sensie spodziewał się znaleźć Aldorę skaczącą przez przeszkody albo gdzieś na terenie stajni. Jednak ku swemu zdziwieniu i z uczuciem lekkiej irytacji stwierdził, że wcale jej tam nie było. Nie poniżyłby się do tego, aby zastanawiać się gdzie mógłby ją znaleźć, wjechał do parku i pomknął przez pola w kierunku falujących w oddali nizin. Chociaż jeździł przez ponad dwie godziny, nigdzie nie spotkał Aldory. Kiedy wrócił na podjazd stajenny, zobaczył jej konia wyglądającego tak, jakby otrzymał niemalą porcję męczących ćwiczeń; prowadzono go do stajni. Księżę uznał, że Aldora go unika. Przypomniał sobie wtedy, że tego właśnie chciał. Jednocześnie jednak zdał sobie sprawę, że chciałby wypytać ją bardziej szczegółowo o wyścigi.

Było bardzo gorąco, nawet jak na koniec lipca, i wszyscy wydawali się trochę bardziej podenerwowani niż poprzedniego dnia. Kiedy konie paradowały dookoła paddocku, księżę pomyślał, że nigdy nie widział, aby Meteor, który debiutował w Pucharze Królowej, wyglądał bardziej okazale. Księżę nabrał pewności, że wygra, i wiedział, że jego dżokej też tak sądził. Kiedy zaczęto prowadzić konie na start, księżę podszedł do Aldory, która odchodziła właśnie od grupy swych dziwnych przyjaciół. Nie spostrzegła go, ponieważ spoglądała na swoją listę wyścigów lekko marszcząc brwi. Księżę umyślnie zagroził jej drogę.

— Czy mam się spodziewać złych, czy dobrych nowin? — spytał tonem osoby sprawującej pieczę nad małym dzieckiem.

Spojrzała na niego i ze słabym uśmiechem odpowiedziała:

— Jestem pewna, wasza książęca mość, że zepsułoby to pańską przyjemność podczas biegu, gdyby znał pan jego finał.

— A więc tak naprawdę — odparł księżę prawie agresywnie — pani nie wie i dlatego nie chce spekulować.

Spojrzała na niego w sposób, który dał mu do zrozumienia, że jest bardzo rozbawiona tym, co powiedział, i że rozumiała, iż wydarzenia poprzedniego dnia trochę go zdenerwowały.

„Co za źle wychowana, zaskakująca i niewymownie męcząca dziewczyna”, pomyślał, gdy odeszła bez słowa.



Znowu, chociaż starał się o tym nie myśleć, zdał sobie sprawę, że ostatniej nocy, którą spędził z Fenella miał nieprzyjemne uczucie, iż Aldora wie o jego przygodzie, i że jest zaszokowana jego zachowaniem.

„Zrobiłem błąd zatrzymując się w Berkhampton — myślał, kiedy wracał na miejsce. W następnym roku pojedę do Richmond, tak jak zawsze zwykłem robić!” Dotarł do trybuny, usiadł obok Fenelli, a ona, dotykając go odzianą w rękawiczkę dłonią powiedziała:

— Jestem pewna, najdroższy, że Meteor wygra, i mam nadzieję, że postawiłeś na niego w moim imieniu!

— Ależ tak, oczywiście — odparł książę.

W rzeczywistości jednak zapomniał tego zrobić i jako że rzadko stawiał na własne konie, nie poszedł do bukmacherów.

— Dziękuję — odpowiedziała Fenella — i mam nadzieję, że kupisz mi specjalny prezent, abyśmy nigdy nie zapomnieli, jak bardzo byliśmy szczęśliwi w Berkhampton.

Kobiety zawsze go prosiły o prezenty i nigdy nie przestało go to złościć, mimo że stać go było na wszystko. Tak naprawdę był bardzo hojny i nigdy nie zapominał ich wynagradzać za względy, jakie mu okazywały, ofiarowując drogą biżuterię. Teraz również nagroził obecną kochankę niemałą sumą, ale zawsze uważał, że jeżeli kobiety zbyt okazują swoją zachłanność, świadczy to o braku taktu i finezji. Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby spędził z Fenellą trochę więcej czasu, nieuchronnie zaczęłaby go nudzić, i natychmiast doznał nieprzyjemnego uczucia że Aldora, która stała z tyłu trybuny, mogła być świadoma jego myśli i wiedzieć, że jeszcze jeden owoc został już prawie wyssany!

Kiedy powrócili do Berkhampton, na Fenellę czekał telegram. Lord Newbury zawiadamiał żonę, że jego mato miała atak serca i jest bliska śmierci. Przekazywał Fenelli, aby natychmiast powróciła do Londynu, a że najszybciej mogła dotrzeć tam pociągiem, markiza zaoferowała się, że podwiezie ją do Chichester, gdzie będzie mogła złapać ekspres.

— Będę ci towarzyszyć na stację — rzucił książę wiedząc, że nic innego nie może zrobić. Widział łzy w oczach Fenelli, kiedy mu dziękowała. O dziwo, była gotowa w ciągu godziny, a większe bagaże miały zostać wysłane później. Zasiedli w jednym z wygodnych powozów markizy i całe cztery mile do Chichester wypełnione były nieustannymi zapewnieniami i wyznaniem Fenelli, jak bardzo go kocha. Była oczywiście zdruzgotana faktem, że musi wyjechać, kiedy mieli jeszcze przed sobą dwie noce. On natomiast nie mógł jej

wiele powiedzieć na pocieszenie. Pocałował ją w powozie na pożegnanie, a na stacji uniósł dłoń do ust.

Podniesiono czerwoną flagę, w kłębach pary i wśród pokrzykiwań bagażowych zatrzasujących drzwi wagonów, pociąg ruszył. Wygodnie usadowiona w zarezerwowanym wagonie Fenella znikła mu z oczu. Ostatni raz spojrzął na jej piękną twarz, kiedy wychyliła się z okna, żeby się do niego uśmiechnąć. Pomachał jej na pożegnanie i włożywszy kapelusz, żwawo odszedł w kierunku czekającego powozu. Wsiadł nie zwlekając i kładąc nogi na siedzeniu naprzeciw przyznał w duchu, iż ani trochę nie żałował odjazdu Fenelli i że będzie miał większą przyjemność z wyścigów bez niej. Jej uczucia nie były dla niego niczym niezwykłym. W rzeczywistości uprawianie miłości z Fenella było prawie tym, czym jedzenie w nadmiarze *pote de foie gras*. Z powodu podróży do Chichester, musiał teraz pospieszyć się, aby przebrać się do obiadu, i kiedy zszedł na dół spostrzegł, że reszta towarzystwa już zebrała się w salonie. W związku z tym nie miał sposobności zapytać markizę, jak zastał ustalony porządek przy stole w związku z nieoczekiwanym wyjazdem Fenelli. Zauważył, że w salonie znajdowało się kilka osób, których jeszcze poprzedniego wieczoru nie było w Berkhampton. Kiedy czekał na instrukcję, przy kim ma usiąść, usłyszał, jak markiza, stojąc za nim, powiedziała:

— Przykro mi Ingramie, że Fenella musiała nas opuścić, tego wieczoru Aldora zajmie jej miejsce.

Wiem, że oboje kochacie konie, będziecie więc mieli sobie wiele do powiedzenia.

Książę ze zdziwieniem uniósł brwi. Od pewnego czasu obserwował bardzo atrakcyjną żonę namiestnika królewskiego, ożenionego po raz drugi, której ciemne włosy i błyszczące oczy przyciągnęły jego uwagę. Jednak gdy markiza ruszyła przed nim u boku ambasadora, Aldora znalazła się obok niego i nic innego mu nie pozostało jak ofiarować jej swe ramię.

— A to pech! — powiedziała półgłosem.

Doznał nieprzyjemnego uczucia, że dziewczyna dobrze zdawała sobie sprawę z tego, o czym myślał. Książę jednak nie miał zamiaru przejmować się tym zbytnio.

Kiedy już wymienił grzeczności z panią domu w czasie do tego przewidzianym, odwrócił się do Aldory mając nadzieję, że gdyby zachowała się agresywnie, nikt z siedzących przy stole tego nie zauważy. Zobaczył, że Aldora była pogrążona w rozmowie z mężczyzną siedzącym po jej przeciwnej stronie, który miał w okolicy hodowlę wyźłów. Wiedział, że rozmawiają o

koniach i że w istocie wiodą ożywiony spór na ich temat. Hodowca wyżłów spostrzegł, że księżę patrzy w jego stronę, i rzucił:

— Proszę przyjść mi z pomocą! Jestem na straconej pozycji w rozmowie z panną Aldorą która, chociaż ciężko to przyznać, wie więcej o komach niż ja. Ma także rewolucyjne pomysły na temat sposobu, w jaki łączyć najlepsze jednostki w pary.

Teraz księżę, którego zainteresowała ta rozmowa, dał się wciągnąć do sporu. Umyślnie przyjął stanowisko przeciwne do tego, jakie prezentowała Aldora, ale zdał sobie sprawę, że najbardziej go złościło to, że Aldora miała rację.

Po obiedzie, kiedy mężczyźni dołączyli już do pań, markiza powiedziała:

— Nie przyłączaj się do grających w karty, Ingramie, chcę z tobą pomówić.

Księżę zauważył, że utworzyły się już grupy do gry bez niego i że wraz z Aldorą która grała na pianinie, wszyscy zostali uprzedzeni o jego nieobecności. Markiza wzięła go więc pod ramię i wyprowadziła z salonu do przylegającego, bardzo wygodnie urządzonego mniejszego saloniku, który należał tylko do niej. Wypełniały go kwiaty i nawet na kominku zauważył obfitość różanych pączków. Okna wychodzące na ogród były otwarte, i jako że księżę poczuł się zmęczony, przyjął z ulgą, że nie musi grać w brydża ani prowadzić konwersacji. Markiza wskazała mu ręką wielką wygodną sofę i kiedy zagłębił się w nią podała mu brandy, którą przyjął od niej z uśmiechem.

— Wspaniałe przyjęcie! — zauważył.

— Dziękuję ci, chociaż to szkoda, że Fenellą musiała wyjechać wcześniej — odpowiedziała. — Jednak daje mi to teraz możliwość porozmawiania z tobą a ponieważ jutro spodziewamy się na obiedzie lorda namiestnika, mogłoby to okazać się trudne.

Księżę wolno sącył swoje brandy. Wtem markiza jakby spuszczać bombę, powiedziała spokojnie:

— Chciałam porozmawiać z tobą o Aldorze.

Księżę poczuł, że sztywnieje. Mimo ostrzeżenia dziewczyny, był pewien — skoro Fenella uczestniczyła w przyjęciu i skoro aż do tego wieczoru markiza nie zrobiła nic, co by świadczyło, że ma wobec niego jakieś plany — że to, co od niej usłyszał, było jej wymysłem.

— Czy wiesz — mówiła markiza — że Aldora jest chrzestną córką królowej?

Księżę bąknął coś w odpowiedzi i słuchał w milczeniu:

— Kiedy skończy dwadzieścia jeden lat, wejdzie w posiadanie bardzo dużego majątku jako jedyna spadkobierczyni drugiego chrzestnego, który zmarł pięć lat temu. — Spojrzała na księcia, aby się upewnić, że słucha. — Aldora

bardzo różni się od moich dwóch pozostałych córek i chociaż może się to wydawać niezwykle, jak na tak młodą dziewczynę, jest niezmiernie bystra i nigdy dokładnie nie wiedzieliśmy, co z nią począć.

Książę patrzył na markizę, jakby nie wierzył własnym uszom.

— Niezmiernie bystra? — powtórzył.

— Zna już sześć języków — kontynuowała markiza. — Teraz znów jest pochłonięta nauką rosyjskiego. Oprócz tego żywo interesuje się polityką i stosunkami międzynarodowymi, co, jak ciągle jej powtarzam, wydaje się dość niezwykle u tak młodej dziewczyny. — Zaśmiała się krótko, zanim zaczęła mówić dalej: — Prowadzi to do niezręcznych sytuacji w rozmowie z wysłannikami obcych państw i naszymi własnymi politykami z tego prostego powodu, że zawsze wydaje się wiedzieć więcej od nich!

Księżciu przemknęło przez myśl, że być może markiza, gdzie chodziło o jej najmłodszą córkę, była równie obłąkana, jak Aldora. Przypomniał sobie jednak, że zawsze wszyscy podkreślali inteligencję markizy, co tłumaczyło jej wielkie wpływy na dworze królewskim. Wiedział, że teraz czeka na jakąś reakcję z jego strony, powiedział więc półgłosem:

— Bardzo mnie pani zaskoczyła markizo! Kiedy to mówił, był aż do bólu świadom, co miało nastąpić później, i zastanawiał się, jak do tego nie dopuścić. Zanim znalazł odpowiednie słowa, markiza kontynuowała:

— Kiedy rozmawiałam z królową o Aldorze, powiedziała mi, że już znalazła rozwiązanie mojego problemu i że dotyczy ono również ciebie, książę.

— Mnie? — zdołał spytać z dobrze udaną nutą zaskoczenia w głosie.

— Chociaż jest to ściśle tajne i obecnie wiadome tylko członkom departamentu do spraw Indii — mówiła markiza — wicekról lord Northbrook składa rezygnację i Jej Królewska Mość myśli, że wobec bardzo trudnych stosunków pomiędzy Indiami a Afganistanem nikt inny nie jest lepiej przygotowany, aby poradzić sobie z ewentualną konfrontacją niż właśnie ty!

Książę był tak zaskoczony, że jedyne, co mógł zrobić, to patrzeć na markizę, jakby zupełnie nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała. Kiedy czekała, spytał:

— Czy markiza poważnie sugeruje, że Jej Królewska Mość ma zamiar zaoferować mi stanowisko wicekróla Indii?

— O tym właśnie myśli królowa — odparła markiza — ale naturalnie, jak dobrze wiesz, jest prawie absolutnie konieczne, aby wicekról był żonaty. W związku z tym uważa, że Aldora z uwagi na bystrość umysłu będzie mogła w tych okolicznościach dowieść, iż jest najzupełniej odpowiednią osobą by wypełnić obowiązki wiążące się z taką pozycją.

Po raz pierwszy w życiu ksiązę zaniemówił. Nigdy nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał siebie jako wicekróla Indii. Dobrze wiedział, że była to najważniejsza pozycją jaką mógł osiągnąć, jako że wicekról praktycznie równy był, jeżeli nawet nie potężniejszy, każdemu europejskiemu królowi, a nawet miał większą władzę niż większość z nich. Panowałby nad wieloma setkami milionów ludzi i chociaż musiałby konsultować się z departamentem do spraw Indii w Londynie, do niego należałoby ostatnie słowo we wszystkim, co dotyczyło tego wielkiego kraju. Przemknęło mu przez myśl, że żaden mężczyzna nie mógłby doznać większego zaszczytu. Ze swoim organizacyjnym geniuszem czuł, że byłby w stanie podołać zadaniu z powodzeniem, a co więcej, miałby dużą przyjemność w stawianiu czoła wielu trudnościom, i być może osiągnąłby sukces, jakim dotąd żaden wicekról, a już z pewnością lord Northbrook, nie mógł się poszczycić.

Nagle poczuł, jakby wylano na niego kubek zimnej wody, zdał sobie sprawę, że byłby zmuszony do poślubienia Aldory. Nie chodziło tylko o to, że wicekról powinien być żonaty, ale o to, że królowa i markiza razem dały wyraźnie do zrozumienia, że musi przełknąć gorzką pigułkę, nawet jeśli została ona zρέcznie pokryta grubą warstwą dżemu. Albo zostanie wicekrólem Indii z żoną Aldorą u boku, albo jako kawaler pozostanie w domu, a ktoś inny zostanie wyznaczony na miejsce lorda Northbrooka.

Książę był wystarczająco inteligentny, aby wiedzieć, że nie było sensu dyskutować, i miał uczucie, że nie będzie mógł się po prostu z tego wykręcić. Była to kwestia albo zaakceptowania propozycji, albo jej odrzucenia. Odstawił szklanę, którą trzymał w ręku, i podszedł do otwartego okna. Na zewnątrz urzekała magia księżyca i gwiazd, ta sama srebrzystość jeziora i zapach kwiatów idący z ogrodu. Indie były daleko, Anglia tutaj i miał już przecież pozycję w kraju, która była drugorzędna w stosunku do tej, jaką mieli członkowie rodziny królewskiej. A jednak zaoferowano mu najbardziej intrygujące, najbardziej zajmujące i jak dobrze wiedział, najtrudniejsze zadanie ze wszystkich, jakie w ogóle wchodziły w grę. Nie istniało żadne inne stanowisko, które mogłoby równać się temu. Był to równoważnik — pomyślał — wygranej na wszystkich najważniejszych wyścigach, w jakich kiedykolwiek brał udział, gdyby miał stawić czoło temu wyzwaniu i wygrać mimo druzgoczącej niemal przewagi.

— Wicekról Indii!

Poczuł się tak, jakby markiza trzymała przed nim jakiś olbrzymi, błyszczący diament, który oślepiął i hipnotyzował każdego, kto na niego spojrzał. Nagle zobaczył Aldorę z wykrzywionymi ustami i przerażającym zezem, ostrzegającą

go przed propozycją poślubienia jej i domagającą się, by odmówił, ponieważ go nienawidzi i czuje do niego odrazę. Słabym głosem, ponieważ trudno mu było zdobyć się na zdecydowanie i pewność, ksiązę spytał:

— Czy rozmawiała już pani o tym ze swoją córką i czy byłaby ona gotowa mnie poślubić?

Odwrócił się, kiedy to mówił, i spostrzegł, że markiza gwałtownie zamrugła, co dało mu do zrozumienia, że ma niejakię pojęcie o uczuciach swojej córki. Nastąpiła też dostrzegalna przerwa, zanim odpowiedziała:

— Aldora jest bardzo młoda i mimo błyskotliwości umysłu, pod wieloma względami nieświadoma i niewinna. Ale oczywiście poślubi, kogo jej każe!

Ksiązę pomyślał, że ostatnie zdanie zostało wypowiedziane trochę za szybko, aby mogło go przekonać.

— Myślę, że zanim dam pani, markizo, odpowiedź dla Jej Królewskiej Mości — powiedział trochę pompatycznie — powinienem najpierw porozmawiać z panną Aldora i spytać, czy się zgadza. Każdy wicekról uznałby swoją pracę za podwójnie trudną gdyby jego żona nie wspierała go w tym, co on robi.

Markiza spojrzała na swoje pierścienie, jakby nigdy przedtem ich nie widziała.

— Doskonale. Przyślę tutaj Aldorę, żeby z tobą porozmawiała ale ona jest dziwną dziewczyną i trudno mi ją zrozumieć. Jednak nie wierzę, drogi Ingramie, aby jakakolwiek kobieta, młoda czy stara, mogła oprzeć się twemu sławnemu czarowi!

Umyślnie pochlebiała mu teraz, ale w istocie była również całkiem szczerą. Ksiązę miał dziwne wrażenie, że markiza nie tylko nie rozumiała swojej córki, ale i jej dobrze nie znała. Markiza wstała.

— Nie muszę dodawać — powiedziała — jaką przyjemnością będzie dla mnie mieć cię za zięcia, a także widzieć na stanowisku, na którym z pewnością odniósłbyś sukces. — Z bardzo słodkim uśmiechem dodała: — Zysk dla Indii będzie znaczył stratę dla nas, ponieważ będzie nam cię bardzo brakowało. Jednak w ciągu pięciu lat będziesz mógł zrobić więcej dla naszego wielkiego imperium, z którego tak jesteśmy dumni, niż ktokolwiek przedtem.

Zostało to bardzo ładnie powiedziane i ksiązę podszedłszy do markizy, ujął jej dłoń i uniósł do ust.

— Jest pani dla mnie bardzo uprzejma, markizo — powiedział — i być może jedynym zadośćuczynieniem za porzucenie stanu kawalerskiego będzie nasze powinowactwo!

Markiza uśmiechnęła się.

— Dziękuję, Ingramie — odparła — wiedz, że ucieszy mnie to niezmiernie!

Nie powiedziała już nic więcej, wyszła z salonu, a książę wrócił do okna, aby znowu przyglądać się nocy. Indie nęciły go jak połyskująca błyskotka. Był bardzo odczytany i starał się być zawsze au courant we wszystkim, co działo się w imperium, ale wiedział, że było mnóstwo problemów, dla których musiałby znaleźć rozwiązanie. Głównie jednak istniała sprawa, o której wspomniała markiza, a która tak niefortunnie została poprowadzona przez lorda Northbrooka dwa lata temu. Zakończyło się to tym, że Sher Ali, jeden z wielu synów poprzedniego władcy, zdobył dla siebie bez żadnej pomocy ze strony Brytyjczyków niespokojny tron i obwołał się emirem Kabulu, stolicy Afganistanu. Afganowie byli dumnymi i niezależnymi ludźmi i Sher Ali chciał wyzwolić się spod wpływów zarówno Rosji jak i Anglii, podczas gdy oba te mocarstwa skrycie próbowały rozciągnąć swoje wpływy nad jego krajem. Kiedy Rosjanie zbliżyli się do granic i zaczęli bardziej im zagrażać, Sher Ali doszedł do wniosku, że byłoby rozsądnie z jego strony oddać się pod opiekę jednej z dwóch potęg. Brytyjczykom ufał bardziej niż Rosjanom, wysłał więc specjalnego posła do lorda Northbrooka i zaofiarował mu przymierze, na mocy którego w zamian za wierność wobec Anglii miała ona zagwarantować mu pomoc pieniężną i uznać jego najmłodszego syna za następcę tronu oraz na wypadek rosyjskiej inwazji przyjść mu z pomocą. Rząd Gladstone'a jednak poinstruował lorda Northbrooka, aby odrzucił tę propozycję i co więcej potępił Sher Alego za usiłowanie wydziedziczenia swego starszego syna. Spowodowało to, że Sher Ali natychmiast zwrócił się do Rosjan. Książę wiedział, że od momentu, kiedy Disraeli został premierem, ten błąd w ocenie sytuacji obrócił się przeciwko lordowi Northbrookowi i w końcu kosztował życie wielu Brytyjczyków na niepewnej i niebezpiecznej północno-wschodniej granicy. Książę zaczął zastanawiać się teraz nad tym, co czytał o tej sprawie i nad tym, jak należałoby postępować z Sher Alim w przyszłości oraz w jaki sposób najszybciej rozpocząć z nim wstępne rokowania.

Był tak bardzo pogrążony w rozmyślaniach, że drgnął, kiedy drzwi salonu otworzyły się i stanęła w nich Aldora. Wyraz jej twarzy i niewątpliwa furia w oczach, mówiły same za siebie, czego ma się spodziewać. Kiedy zatrzęsnęła za sobą drzwi, nie czekała, aż książę zacznie mówić, ale podeszła do niego, rzucając:

— Czy mogę spytać, dlaczego zostałam tu przysłana? Czy powiedział pan mamie, że nie ma pan zamiaru poślubić mnie?

Pytanie wydawało się dźwięczeć w całym pokoju i książę odpowiedział:

— Chcę z panią pomówić, Aldoro.

— Nie ma o czym. Powiedziałam już panu, że go nienawidzę i jest mi wstrętny! Brzydzą się sposobem, w jaki postępuje pan z kobietami i raczej umrę, niż zostanę pańską żoną!

— Chcę pani powiedzieć, co zostało zaplanowane. Myślę, że to panią zainteresuje.

— Nie interesuje mnie nic, co dotyczy pana! — odcięła się Aldora. — Domyślam się, że zgodził się na propozycję mamy, i że spodziewa się pan, iż docenię, jak wielkim dobrodziejstwem byłoby dla mnie zostać pańską żoną. Ale proszę mi pozwolić dać jasno do zrozumienia: nic z tego nie będzie, nawet, gdyby ciągnął mnie pan siłą do ołtarza!

— Na miłość boską! — wykrzyknął książę. — Proszę pozwolić mi tylko powtórzyć, co powiedziała mi pani matka, i pozwolić to spokojnie przedyskutować.

— Nie ma o czym dyskutować ani o czym mówić! — krzyknęła Aldora. — Nienawidzę pana i im szybciej wbije pan to sobie do głowy, tym lepiej!

Kiedy to powiedziała, niemalże rzucając w niego słowami, wybiegła do ogrodu. Przez chwilę widział odblask jej sukni na tle cieni i światło księżyca srebrzące się w jej włosach. Potem zniknęła i książę pozostał sam. Zupełnie nie wiedział, co ma zrobić w tej sytuacji. Wtem uświadomił sobie, że jest właściwie bezradny i fakt ten doprowadził go do pasji.

— Markiza będzie musiała porozmawiać z własną córką! — powiedział sobie. — Ona z pewnością nie ma najmniejszego zamiaru słuchać mnie!

Skończył brandy i wolno wszedł do salonu, gdzie wszyscy grali w karty. Markiza rozmawiała z jednym z gości, ale widać było, że jest zmartwiona. Kiedy książę wszedł, spojrzała na niego, a ponieważ zauważył w jej oczach pytanie, tylko przecząco pokręcił głową. Widział, jak zmarszczyła brwi i domyślił się, że zrozumiała. W swój zwykły taktowny sposób znalazła dla niego miejsce przy stole. Godzinę później przyjęcie miało się ku końcowi i wszyscy zebrani zaczęli życzyć dobrej nocy pani domu. Książę był ostatni, kiedy się żegnał, spytała zniżonym głosem:

— Co się stało?

— Córka pani nie chce o niczym słyszeć! — odparł książę. — Myślę, że w rzeczywistości znała pani jej stanowisko w tej sprawie. Ona nie kryje swej niechęci do mnie.

Markiza westchnęła.

— Obawiałam się tego.



— A więc nic nie mogę na to poradzić — z rozdrażnieniem w głosie rzekł książę. — Być może pani mogłaby spróbować z nią porozmawiać i pozwolić jej ujrzeć w tym sens.

— Z pewnością spróbuję — odpowiedziała markiza — niestety moje córki sprawiają mi dużo więcej kłopotów niż mój syn. Przeszła przez hall i ruszyła na górę, a książę poszedł do biblioteki, aby wziąć gazety do poczytania w łóżku.

Był już w swojej sypialni i szykował się do snu, rozmyślając o Indiach, kiedy zaskoczyło go pukanie do drzwi. Właśnie zaczynał odczuwać znużenie — dwie noce z Fenella, ranne przejażdżki i długie dni wyścigów zaczynały dawać o sobie znać. Machinalnie zawołał „proszę!”, drzwi się otworzyły i ku swemu zdziwieniu zobaczył stojącą w nich markizę. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Była w szlafroku, a na głowie miała mały koronkowy czepek.

— Aldora uciekła, nie wiem, co mam robić! — rzuciła od progu.

Książę usiadł na łóżku.

— Uciekła? — spytał. — Jak mam to rozumieć? Markiza usiadła na stojącym obok krześle.

— Kiedy położyłam się do łóżka — mówiła — zaczęłam o wszystkim rozmyślać i zdecydowałam, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiam z nią natychmiast. Poszłam więc do jej pokoju. Był pusty, zobaczyłam jej wieczorową suknię leżącą na podłodze. Byłam pewna, że włożyła strój do jazdy konnej ! — Zrobiła przerwę, po czym mówiła dalej: — Kiedy zastanawiałam się, co powinnam zrobić, zauważyłam kartkę, której nie spostrzegłam wcześniej, oto ona. — Rozłożyła kartkę i przeczytała na głos:

Nie poślubię tego okropnego człowieka, tak jak mu to już powiedziałam. W związku z tym odchodzą i nie próbujcie mnie szukać.

Aldora

Głos markizy załamał się, kiedy przeczytała ostatnie słowa, nagle spojrzawszy z rozpaczą na księcia, spytała:

— Dokąd mogła pojechać? Co robić? Przypomniał sobie, co Aldora powiedziała mu, gdy spotkali się po raz pierwszy.

— Możliwe — odparł po chwili — że będzie próbowała dostać się do Francji.

— Do Francji? — wykrzyknęła markiza. — Ale ona nikogo tam nie zna. Co się z nią stanie? Musimy ją jakoś powstrzymać!

Książę wiedział, że to nie będzie łatwe, markiza natomiast kontynuowała, tak jakby mówiła do siebie:

— Pomyśl o skandalu, jeżeli tylko gazety się o tym dowiedzą zwłaszcza kiedy odkryją powód, dla którego uciekła w tak nagły sposób!

Zorientował się, że markiza sugeruje, iż będzie w to zamieszany. Nie mógł wyobrazić sobie niczego bardziej poniżającego niż to, że młoda, zaledwie osiemnastoletnia dziewczyna, ucieka z domu, ponieważ boi się, że będzie musiała go poślubić.

— Komu poza mną powiedziała pani o swoich planach? — spytał.

Markiza wyglądała na zakłopotaną.

— Nie mówiłam naturalnie niczego na temat Indii, ponieważ przyrzekłam królowej dyskrecję.

— Ale powiedziała pani, że być może poślubię Aldorę!

— Tylko napomknęłam o tym jednemu czy dwóm z moich najbliższych przyjaciół.

Oznaczało to, pomyślał książę ponuro, że ta wiadomość lotem błyskawicy rozejdzie się w kołach dworskich i wszędzie tam, gdzie ludzie z upodobaniem strzępią sobie języki. Myślał przez chwilę, po czym rzekł:

— Trzeba zrobić wszystko, żeby Aldora nie wsiadła na statek do Francji. Przypuszczam, że najbliższy port jest w Chichester?

— Tak, na pewno są tam statki, które kursują przez kanał La Manche.

— Jeżeli już wypłynęła, mój jacht stoi w porcie — powiedział książę. — Miałem zamiar spędzić na nim parę dni, po zakończeniu wyścigów.

— Jeżeli Aldora przekroczyła już kanał, nigdy jej nie odnajdziesz!

— Będę próbować — odpowiedział książę — ale Francja to duży kraj!

— A więc błagam, proszę się śpieszyć! — niecierpliwie przynaglała markiza. — Ta dziewczyna nie ma pojęcia o niebezpieczeństwie, na jakie jest narażona, kiedy będzie sama podróżować. — Potem dodała: — Winię siebie, że wszystkiego lepiej jej nie wytłumaczyłam, ale myślałam, że pan to robi, książę!

Nie było sensu wyjaśniać, że Aldora przestrzegła go przed mówieniem czegokolwiek, rzucił więc tylko przez ramię:

— Jeżeli mam ją dogonić, muszę wyruszyć natychmiast.

— Tak, oczywiście, i bardzo proszę sprowadź ją bezpiecznie z powrotem, zachowując jak największą dyskrecję.

— Z pewnością zrobię, co w mojej mocy! — obiecał książę.

Markiza wyszła z pokoju, a książę zrzucając pidżamę, gwałtownie dwa lub trzy razy pociągnął za dzwonek przy łóżku, zanim pośpiesznie zaczął się ubierać.

## Rozdział czwarty

Książę poszedł do stajni. Jedyne odgłosy, jakie doszły do jego uszu, dochodziły z boksów dla koni. Chłopcy stajenni spali na strychu u góry, podczas gdy główny stajenny bez wątpienia nocował gdzie indziej. Książę krzyknął w kierunku wąskich schodków prowadzących na poddasze i parę minut później jeden z jego własnych służących w pośpiechu zbiegał już na dół, wciągając na siebie spodnie.

— Proszę natychmiast osiodłać Samsona — rzucił książę i ruszył w kierunku boksu swego ogiera. Przygotowanie Samsona zabrało niecałe pięć minut, w ciągu których książę uświadamiał sobie, że Aldora coraz bardziej oddala się od domu. Zanim dosiadł konia, spytał stajennego:

— Panienska prawdopodobnie pojechała na przejażdżkę. Jak dawno temu wyruszyła?

Chłopiec wahał się przez moment, zanim odpowiedział:

— Nie widziałem jaśnie panienski, wasza miłość, ale słyszałem, jak ktoś prowadził konia na podwórze.

— Kiedy to było? — książę niecierpliwie powtórzył pytanie.

— Chyba to było jakieś dwadzieścia minut temu, może pół godziny, wasza miłość.

Książę wspiał się na siodło i ruszył. Na szczęście nie jeździł na Samsonie tego ranka, ale na innym koniu, więc ogier był wypoczęty i chętny do jazdy. Ponieważ książę poprzednio zatrzymywał się wielokrotnie w posiadłości Goodwood, znał otoczenie prawie tak dobrze, jak swoją własną posiadłość w Buckinghamshire. Kiedy tylko wyjechał z parku, puścił się galopem na przełaj przez pola na południe w kierunku portu Chichester. Jadąc myślał, że jeżeli Aldora nie znajdzie statku płynącego o świcie do Francji, prawdopodobnie będzie się chciała dostać do Portsmouth, skąd statki regularnie żeglowały przez kanał La Manche. Chociaż znał dobrze port w Chichester, nigdy nie zwracał szczególnej uwagi na to, jakiego typu statki były tam zakotwiczone, bardziej interesowały go zawsze prywatne jachty. Uważał, że jest to doskonały port, tym bardziej, że znajdował się w pobliżu bardzo wielu posiadłości, w których tak często się zatrzymywał.

Zgodnie z tym, co powiedział markizie, miał zamiar, skoro sezon w Londynie został zamknięty, wykorzystać wolny czas po zakończeniu wyścigów w Goodwood i spędzić parę dni, a może i więcej, na pokładzie swego nowego jachtu. Został on mu niedawno dostarczony i prezentował najnowszy typ jachtu parowego, jaki dotychczas wyprodukowano. Wiedział, że podobnie jak jego

konie, będzie on przedmiotem zazdrości i podziwu wszystkich jego przyjaciół, i nie mógł się doczekać, kiedy go im zaprezentuje. Najpierw jednak chciał wypróbować osobiście wszystkie innowacje, jakie posiadał. Zatrzymał się więc na myśl, że zostanie po raz pierwszy wykorzystany w celu ścigania niesfornej dziewczyny. Uważał, że powinna być lepiej nauczona dyscypliny przez matkę i ojca, kiedy jeszcze żył. To jej niewiarygodnemu wprost zepsuciu przez rodziców zawdzięczał teraz swoje obecne kłopoty i zdenerwowanie. Złościł go także fakt, iż markiza dyskutowała o jego prywatnych sprawach ze swoimi przyjaciółmi. Z uwagi na olbrzymią władzę królowej, wiedział, że żaden mężczyzna — niezależnie od pozycji społecznej — nie odmówi małżeństwa, które niesie ze sobą obietnicę tak kuszącej nagrody.

— Gdybym miał choć trochę rozsądku — powiedział sobie książę — poprosiłbym o widzenie z królową wytłumaczyłbym jej, że nie mogę poślubić Aldory, i obiecałbym jednocześnie znaleźć bardziej odpowiednią żonę najszybciej, jak to tylko możliwe. Miał jednak uczucie, że królowa upierałaby się przy Aldorze nie mając pojęcia o tym, jaka naprawdę jest.

— Jej wysokość będzie karmiona opowieściami o bystrości jej umysłu i jej intelektualnych osiągnięciach — mówił sobie z pogardą — nie będzie chciała zrozumieć, że dziewczyna jest naprawdę tylko nieznośnym dzieciuchem, który zachowuje się w zupełnie nieprzewidywalny sposób.

Jednocześnie pomyślał, że cała ta historia znajdzie się na językach wszystkich, kiedy się dowiedzą że nastolatka, prawie jeszcze uczennica, zarzuciła mu, że jest donżuanem i uciekła, gdyż nie chciała mieć męża o tak zszarganej opinii. Zresztą może nikt nie uwierzy w tak nieprawdopodobną historię. Jednak będą ją powtarzać, ubarwiać i śmiać się z niej. Będzie rosła i pęczniała coraz bardziej, i wiedział, że kiedy zjawi się u White'a albo w innym klubie stanie się głównym tematem rozmów.

— Do licha! — zaklął głośno. — Zostanie moją żoną, choćby dlatego, aby wszyscy przekonali się, że nie dam sobie jeździć po głowie!

Nagle przeraziły go własne słowa. Czy to możliwe, aby książę Wydeminsteru, tak wybredny, jeśli chodzi o kobiety, mający powodzenie u największych piękności w swoich sferach, naprawdę chciał poślubić małą awanturnicę, która groziła, że raczej odbierze sobie życie, niż wyjdzie za niego?

— Co też mi chodzi po głowie! Chyba straciłem rozum! — dziko wykrzyknął książę, spinając Samsona ostrogami do szybszego galopu.

Na szczęście świecił księżyc, który wskazywał mu drogę, a ponieważ książę znał dobrze okolicę, przez którą jechał, był już niemal u celu podróży. Z każdą

minutą zapach morza stawał się coraz silniejszy. Po chwili usłyszał uderzenie pioruna, a po upływie kwadransa całe niebo pokryło się czarnymi chmurami. Burza zbliżała się w szybkim tempie, błyskawice rozświetliły okolicę i zaczął padać deszcz. Książę obawiał się, że wkrótce całkowicie przemoknie. W dodatku Samson, który nie lubił burzy, rżał przy okazji każdego grzmotu, a kiedy deszcz przeszedł w ulewę, wyraźnie nie miał ochoty na dalszą podróż. Książę wiedział, że ta część Sussex słynie z gwałtownych burz. Kiedyś piorun uderzył w katedrę w Chichester i zniszczył jej wieżę. Znowu innym razem sztorm zwałił całą wieżę. Książę przypomniał sobie, że mu o tym opowiadano, gdy gościł u księcia Richmondu. Był to tragiczny i bardzo dramatyczny wypadek: wieża po prostu zapadła się. Książę bawił w Goodwood, przybywszy właśnie z Oksfordu, kiedy w 1865 roku książę Richmondu rozpoczął budowę nowej wieży.

Burza stawała się coraz bardziej gwałtowna i książę zastanawiał się, jak wytrzyma tę noc. Ogromne błyskawice, grzmoty i ulewny deszcz sprawiały, iż Samson nie był w stanie posunąć się ani trochę do przodu. Książę zastanawiał się, co zrobić, gdy przed sobą dostrzegł dachy jakiegoś domu i, jakkolwiek dziwne mogło się wydać pukanie do obcych ludzi w środku nocy, zdecydował się zapukać. Z pewną trudnością doprowadził Samsona do zabudowań i zorientował się, kiedy dotarł do celu, że był to zajazd. Błyskawica odsłoniła jakaś rozpadająca się stajnię. Jakkolwiek ona była, wiedział, że Samson będzie z niej zadowolony. Zsiadł z konia, otworzył rozklekotane drzwi i wprowadził konia do środka. Stajnia obrzydliwie cuchnęła i nietrudno było zgadnąć, że dawno nikt jej nie sprzątał. Światło błyskawicy, które wdarło się przez wybite szyby okienne, ukazało rząd boksów. Ten naprzeciwko niego był pusty, ale obok znajdował się inny koń. Książę wprowadził Samsona do środka i w świetle następnej błyskawicy zobaczył, że koryto wypełnione było sianem, a obok stał kubek z wodą. Zdjął koniowi wędzidło, ale nie dotknął siodła, mając nadzieję, że przy odrobinie szczęścia burza wkrótce ustanie, a on będzie w stanie kontynuować dalsze poszukiwania. Zatrzasnął drzwiczki boksu, zawiesił wędzidło na wystającym ze ściany haku i wyszedłszy ze stajni na deszcz otworzył drzwi zajazdu.

Wewnątrz paliło się światło i książę domyślił się, że był tam jeszcze inny podróżny, który zapewne tak jak on nie chciał w taką pogodę jechać dalej. Wszedł do środka i kiedy zdejmował kapelusz, strumień wody spłynął z niego na podłogę. Wtedy z uczuciem ulgi spostrzegł przed sobą kominek, w którym już ktoś rozpalił ogień. Podeszedł bliżej i zobaczył, że w fotelu, który skierowany był oparciem do drzwi wejściowych, ktoś siedzi. Kiedy dostrzegł

blond włosy, wiedział, że przez nieprawdopodobny łut szczęścia odnalazł Aldorę! Ona natomiast nie była najwidoczniej zainteresowana, aby sprawdzić, kto właśnie wszedł do środka. Dopiero kiedy podszedł do kominka i odwrócił się plecami do ognia, spostrzegł, jak drgnęła na jego widok, a jej dłonie mocniej ścisnęły oparcie fotela.

— Przypuszczam — powiedział książę, odgarniając mokre włosy z czoła — że pani koń tak samo nie lubi burzy jak Samson. Z największą trudnością zdołałem doprowadzić go do stajni.

Powiedział to tonem zwykłej konwersacji, jak gdyby byli w Berkhampton.

— Skąd pan... się tu znalazł? — zapytała ostro Aldora.

Książę położył kapelusz na podłodze i zaczął rozpinąć płaszcz.

— Zanim znowu zaczniemy walczyć — powiedział — czy ma pani coś przeciwko temu, żebym zdjął płaszcz i wysuszył go przy kominku? Nie chcę złapać przeziębienia które przy takiej pogodzie grozi nam obojgu.

Kurtka Aldory dojazdy konnej była zawieszona na krześle stojącym przy kominku, a ponieważ parowała, domyślił się, że dziewczyna była równie przemoknięta jak on sam.

Nie odpowiedziała, on zaś zdjawszy płaszcz, zauważył, że deszcz przemoczył też jego piękną uszytą z prążkowanej bawełny kamizelkę, i że rękawy białej batystowej koszuli również były mokre. Powiesił swój płaszcz na krześle naprzeciwko kurtki Aldory i spytał:

— Czy można tu przypadkiem dostać coś do picia?

Rozejrzał się wokół i doszedł do przekonania że był to ten rodzaj zajazdu, do którego ani Aldora, ani on sam, w normalnych okolicznościach, nigdy by nie zawitali. W poprzek sufitu biegło ciężkie belkowanie, jakie czasem można spotkać na statkach transportowych, podłoga wyłożona była kamiennymi płytami i bez wątpienia brudna, podczas gdy kilka postrzępionych dywanów wykazywało oznaki jeszcze większego zaniedbania. Było tam też kilka drewnianych foteli i jeszcze jakieś inne z niepewnymi siedzeniami, na gwałt potrzebującymi naprawy. Wszystko razem tworzyło bardzo nieprzyjemną całość. Jakby dając odpowiedź na jego pytanie, z drzwi pod jakimiś schodami wyszedł olbrzymi mężczyzna, zapewne właściciel. Był tak brudny jak samo otoczenie i z pewnością musiał ubierać się — być może z powodu przybycia Aldory w pośpiechu, ponieważ miał nie dopiętą na szyi koszulę i nie zawiązane na kolanach bryczesy. Było jasne, kiedy się do nich zbliżył, że wygląd księcia zrobił na nim wrażenie, i swoim miękkim akcentem z Sussex spytał:

— Czym mogę wielmożnemu panu usłużyć? Zanim książę odpowiedział, Aldora, ku jego zdziwieniu rzuciła po francusku, aby właściciel zajazdu nie mógł jej zrozumieć:

— Jestem pewna, że jedyną rzeczą, którą pan nie otruje, jest brandy. Nasz gospodarz najprawdopodobniej nie zapłacił za nią żadnego cła przewozowego.

To, co powiedziała, rozbawiło księcia i kiedy właściciel stał wyczekująco, odpowiedział:

— Proszę o brandy, ale proszę przynieść całą butelkę.

Wiedział, że brandy podane w szklance, mogłoby pochodzić z innego źródła albo, jak przestrzegala Aldora, być trucizną

— Dla wielmożnego pana znajdzie się — mruknął właściciel.

Kiedy odszedł, książę zauważył, że koło Aldory stał mały drewniany stółek, a na nim szklanka.

— Czy to brandy? — spytał.

— Tak, nawet dosyć dobra, chociaż nie pomyślałam o tym, żeby poprosić o butelkę — odparła — ale zrobię to następnym razem.

Książę, który czuł ciepło płynące od ognia, susząc swoje nasiąkłe wodą bryczesy, spytał gwałtownie:

— Następnym razem? Uważam, że podróżowanie przy tej pogodzie jest niezmiernie uciążliwe!

— Nie spodziewa się pan chyba, że przeproszę pana za to, że jest burza! — Przerwała po czym dodała: — Dziwi mnie, że tak szybko zauważył pan mój wyjazd.

— Pani matka weszła do pani sypialni, aby z panią pomówić.

Aldora uniosła ze zdziwieniem brwi:

— To dziwne! Zawsze czekała aż do rana, aby robić mi wyrzuty.

— Tym razem miała ważną sprawę.

— Dlaczego uznała że to takie ważne?

— Ponieważ pani nagłe zniknięcie z pewnością wywołałoby skandal, a ze mnie zrobiłoby pośmiewisko.

Przez chwilę panowało milczenie, które przerwała Aldora.

— Nie przypuszczam, że mój wyjazd, zanim była jakaś dyskusja o naszym... małżeństwie, mógłby panu zaszkodzić.

Książę miał właśnie odpowiedzieć, kiedy wszedł właściciel z butelką w ręce i szklanką na pękniętej drewnianej tacy. Jedno spojrzenie na butelkę wystarczyło, aby Aldorze przyznać rację: bez wątpienia brandy została przemycona z Francji. Przemysłnictwo było narodowym biznesem w czasie wojen napoleońskich i ciągle jeszcze kwitło wzdłuż południowych wybrzeży

Anglii. Chociaż celnicy pilnujący wybrzeży zdwoili strażę, to jednak było rzeczą niemożliwą, aby mogli skutecznie czuwać nad kilometrami małych zatok, portów i ujść rzek.

Książę wziął szklanekę z tacy i przejął butelkę z ręki właściciela.

— Należy się gwinea, wasza wielmożność — lękliwie rzekł mężczyzna.

Była to wygórowana cena i książę dobrze o tym wiedział, ale wyjął monetę i rzucił na tacę. Jakby się obawiał, że książę zaraz ją weźmie z powrotem, właściciel pośpiesznie się oddalił. Butelka była już wcześniej otwierana, ale teraz zatkana korkiem i książę domyślił się, że nalewał już z niej Aldorze.

— Pozwoli pani? — spytał chcąc napełnić jej szklanekę.

— Nie tyle, abym nie była w stanie jechać dalej — prowokująco odpowiedziała Aldora.

— Myślę, że to będzie lepsze od łzawiących oczu i kataru.

Jego odpowiedź trochę ją ubawiła i cicho się roześmiała. Książę nalał odrobinę brandy do jej szklanki i napełnił swoją potem usiadł na krześle obok dziewczyny, twarzą do ognia.

— To jest z pewnością dużo lepsze od wyzywania żywiołów — powiedział — które są teraz zdecydowanie wrogo usposobione.

Zauważył, że zaskoczyło ją to, co powiedział. Po chwili, z lekkim wahaniem w głosie, rzuciła:

— Pan nie może zmusić mnie, abym... z panem powróciła.

— Przyznaję, że mogłoby to być raczej trudne — odparł książę — chyba że, i to pani poddała mi tę myśl, upiję panią na tyle, iż będę mógł ją zawieźć z powrotem nieprzytomną.

Zaśmiała się i śmiech jej zabrzmiał przyjemnie.

— To by dopiero była sensacja, plotkowano by wszędzie na nasz temat. „Książę dogania uciekającą spadkobierczynię majątku i, nieprzytomną przewiesiwszy przez siodło, przywozi, aby ją oddać lamentującej matce!” Spojrzała na księcia, aby zobaczyć, jakie zrobiły na nim wrażenie jej kpiny, po czym spytała:

— Chyba mama nie płakała?

— Nie, ale była bardzo zaniepokojona tym, co powie królowa, kiedy dowie się o pani ucieczce.

— Królowa? A cóż królowa ma z tym wspólnego?

— To właśnie Jej Królewska Mość sugerowała pani matce, że powinienem panią poślubić — powiedział spokojnie książę.

Aldora patrzyła na niego bez słowa. Wtem wykrzyknęła:



— Nie mogę uwierzyć, że mama naprawdę prosiła królową aby znalazła dla mnie męża!

— To nie byłoby nawet takie dziwne, skoro jest pani jej chrześniaczką. — Przerwał na chwilę, po czym dodał: Pani po prostu pasuje do jej planów, które ma wobec mnie.

— Wobec pana? — z zaciekawieniem powtórzyła Aldora.

— Zamierza mianować mnie wicekrólem Indii! Znowu zapanowała cisza. Aldora patrzyła na niego z oczywistym zdumieniem, zanim odpowiedziała:

— Nie rozumiem, w jaki sposób miałyby to mieć związek ze mną?

— Wicekról powinien być żonaty.

— I pan będzie wicekrólem Indii?

— Tylko wtedy, gdy zgodzi się pani zostać moją żoną. W przeciwnym razie Jej Wysokość mianuje kogo innego na moje miejsce.

— Nie wierzę! Pan po prostu to wszystko wymyśla!

— Przysięgam, że mówię prawdę, a przynajmniej to właśnie usłyszałem od pani matki, a ja zamierzałem przedstawić pani całą sprawę dzisiejszego wieczoru.

Aldora wstrzymała oddech, potem wykrzyknęła:

— To wprost nieprawdopodobne, żeby mama miała ambicję zrobić mnie żoną wicekróla! Ona nie rozumie, co to znaczy!

— Pani matka, jak wszyscy wiedzą jest niezwykle inteligentną kobietą — powiedział książę — a więc nie uważam, żeby było to szczególnie zaskakujące, iż ma ambicje związane z panią.

— Nie, nie jest to zaskakujące, to prawda — przyznała Aldora. — Potrafiła zdobyć księcia dla Mary i bogatego hrabiego dla Phoebe, ale nie przyszłoby mi do głowy, że ma tyle wyobraźni, aby myśleć o wicekrólu dla mnie!

— Myślę, że ten pomysł możemy przypisać wyłącznie królowej.

Książę dołał sobie jeszcze brandy i stwierdził, że dzięki niej nie czuje chłodu przemoczonego ubrania i że już przeszła mu irytacja, iż zamiast położyć się spać musiał wyruszyć w pościg za tą niesforną dziewczyną w nocy podczas burzy, która ciągle jeszcze szalała na zewnątrz.

— Zastanawiam się tylko — powiedziała z wahaniem Aldora — skąd ten pomysł, by zaproponować panu stanowisko wicekróla ze mną rzuconą jako część ekwipunku.

Książę zauważył, że zaczyna być znowu obcesowa, i ostro odpowiedział:

Po tych wszystkich rozmowach na temat pani spostrzegawczości albo „oka”, jak pani to nazywa przypuszczam, że odpowiedź nie będzie trudna.

— Niełatwo jest wyrokować o sobie samym — odparła Aldora — ale ponieważ chodzi o Indie, to zupełnie inna sprawa.

— Dlaczego?

— Ponieważ właśnie tam zawsze chciałam pojechać, to jedyne miejsce, gdzie wszystko, co mnie zachwycą wszystko, co wydaje mi się interesujące, ma swój początek.

Mówiła rozmarzonym głosem, który bardzo odbiegał od jej agresywnego tonu, jakim ciągle zwracała się do niego.

— Czy myśli pani o religiach Indii? O buddyzmie, na przykład? — spytał ksiązę spokojnie.

— Oczywiście — odpowiedziała Aldora. — O buddyzmie i księgach Wedy, tajemnych pismach, które są ukryte w świątyniach i pałacach i w sercach tych dziwnych, nieodgadnionych ludzi, których zdobywcy nie starali się wcale zrozumieć.

— To jest małe uproszczenie — stwierdził ksiązę. — Myślę, że wielu ludzi starało się odkryć i zrozumieć te tajemnice i że częściowo im się to udało.

— Tak właśnie myślał tata — powiedziała Aldora — ale większość ludzi, którzy odwiedzają Indie, mężowie stanu, którzy wypowiadają się na ich temat, i ci, którzy jak lord Northbrook nimi zarządzają nie mają najmniejszego pojęcia o tym, co Hindusi myślą i w co wierzą jakim bogom oddają cześć.

Przemawiała z takim zapałem, że ksiązę odwrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Zawsze sobie powtarzałam — kontynuowała Aldora, tak jakby mówiła do kogoś innego, a nie do mężczyzny siedzącego obok — że pewnego dnia pojedę do Indii, dlatego właśnie z zapałem uczę się urdu i kilku innych wschodnich języków.

Ksiązę zrozumiał teraz jej ożywienie podczas rozmowy z ambasadorem. Jednak w tym momencie miał wrażenie, że Aldora chce tylko mu zaimponować.

Zapadła cisza. Po chwili powiedział:

— Jeżeli to, co pani mówi, jest prawdą nadarza się sposobność — być może zesłana przez los, albo przez pani karmę — zobaczenia Indii, jakiej prawdopodobnie nie miała żadna kobieta w pani wieku.

— W pana... towarzystwie!

Aluzja w jej głosie była aż nadto oczywista.

— Słusznie pani zauważyła, że w moim towarzystwie ! — zgodził się ksiązę i wypiwszy łyk brandy, powiedział: — Ponieważ w tej chwili jesteśmy na czymś w rodzaju „ziemi niczyjej" i nastąpiło między nami, dzięki przypadkowi,

chwilowe zawieszenie broni, być może dowiem się teraz, dlaczego nie znosi mnie pani tak bardzo, że chce uciec od wszystkiego, co bezpieczne i znajome, do czegoś, co byłoby bardzo niepewną przyszłością.

— Sama sobie poradzę — buntowniczo odpowiedziała Aldora.

— Wątpię w to — powiedział książę — ale nie chcę się sprzeczać. Chciałbym tylko poznać powody, dla których próbuje pani zacząć życie, które każdej innej kobiecie wydawałoby się niebezpieczne.

— Nie mam zamiaru wyjawiać ich panu.

— Mógłbym to zrozumieć, gdybyśmy byli teraz w pani domu — powiedział książę — ale ponieważ nie ma tu nikogo, kto mógłby nam przeszkodzić albo podsłuchać, z pewnością może pani zrobić ustępstwo i zaspokoić moją ciekawość.

— Nie spodoba się panu to, co powiem!

— Jestem gotów podjąć to ryzyko.

— A więc dobrze — łaskawie zgodziła się Aldora. Wypiła jeszcze jeden łyk ze szklanki, jakby czuła, że doda jej to odwagi. Po chwili rzekła: — Najpierw opowiem panu o sobie.

— Z niecierpliwością tego oczekuję — powiedział książę — jakkolwiek może to być dla mnie nieprzyjemne!

Pomyślał, że uśmiechnęła się, jak gdyby to, co miał usłyszeć, mogło go przestraszyć. Potem zaczęła:

— Mama zawsze była bardzo ambitna, jeśli chodziło o pozycję towarzyską moją i moich sióstr, ale tata był inny.

W jej głosie zabrzmiała nuta, która uświadomiła księciu, że ojciec znaczył dla niej dużo więcej niż matka. Nie chcąc przerywać, a raczej skłonić do wyznania, wtrącił:

— Domyślam się, że była pani bardzo przywiązana do swego ojca.

— Ciągle go kocham — powiedziała po prostu Aldora. — To tatą ponieważ był zawiedziony, że nie jestem chłopcem, nauczył mnie myśleć, zdobywać wiedzę, uświadamiając mi, że jest to jedyną rzeczą, która nigdy nie zawiedzie.

Książę zaczynał pojmować, dlaczego ci, którzy mówili o Aldorze, podkreślali jej inteligencję.

— Ale tata nie żyje — mówiła w dalszym ciągu — a mama postanowiła że za wszelką cenę muszę zdobyć wspaniałą pozycję społeczną tak jak moje siostry. — Jej głos stał się ostrzejszy, kiedy kontynuowała: — Mary została zmuszona do poślubienia Fryderyka księcia Guttenburgu, chociaż nienawidziła samego jego widoku. Jest pompatyczny, głupi i przeświadczony, że kobiety są niższymi stworzeniami i powinny być całkowicie podporządkowane

mężczyznom. Aldora wciągnęła powietrze. Mary jest bardzo nieszczęśliwa i uwiązana w małżeństwie, od którego nigdy nie będzie mogła uciec.

— Nie wierzę — wtrącił książę, myśląc o tym, jak bardzo zawsze podziwiał markizę — że pani matka zdawała sobie z tego sprawę.

— Oczywiście, że nie — zgodziła się Aldora — ale książę Fryderyk oświadczył się, i nie mogła odmówić, Mary bowiem miała zostać panującą księżną chociaż Guttenburg to małe, drugorzędne państwo pod pantoflem Prus.

Książę nie wiedział, co na to odpowiedzieć, ale Aldora zaraz mówiła dalej:

— Phoebe była zakochana w młodym mężczyźnie, którego znała od dzieciństwa. Był posiadaczem ziemskim, ale mamie to nie wystarczyło. Kazała mojej siostrze poślubić bajecznie zamożnego hrabiego Fenwicku, który jest właścicielem olbrzymich posiadłości i ma tytuł, przyznany jego przodkowi w XIII wieku. — Znowu w głosie Aldory pojawił się ton prawie bolesnej goryczy, kiedy mówiła: — Ciągłe zagłada do kieliszka, ale nigdy nie jest dość pijany, aby nie móc się nad nią znęcać i obrażać używając niewybrednych słów.

Książę patrzył na Aldorę w osłupieniu, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mówiła. Przypomniawszy sobie teraz, jak rok temu w pałacu Buckingham widział ściągniętą bladą twarz księżnej Fryderykowej Guttenburgu i myślał wtedy, że wygląda na osobę schorowaną i nieszczęśliwą. Słyszał też opowieści o zachowaniu hrabiego Fenwicku i o tym, jak został usunięty w tajnym głosowaniu z kilku klubów. Nie mógł jednak nadal uwierzyć, że markiza naprawdę zmusiła swoje córki do tak chybionych związków. Musiał jednak przyznać, jeśli miał być szczery, że w świecie, w którym się obracał, niewiele dziewcząt miało możliwość jakiegokolwiek wyboru męża, Kiedy tylko opuszczały pokój do nauki, rodzice czym prędzej starali się znaleźć dla nich kogoś odpowiedniego, kto poprowadziłby je do ołtarza. Oczywiście, im lepsza partia, tym większy i bardziej godny podziwu stawał się instynkt macierzyński.

— Mogę tylko przytaknąć — powiedział na głos — że pani siostry nie miały szczęścia i rozumiem, że nie chce pani iść w ich ślady.

Aldora wykonała niewielki ruch głową jak gdyby zauważyła że książę zrozumiał to, co mu opowiedziała. Potem dodała:

— A teraz, skoro chce pan poznać prawdę, powiem, dlaczego nie mam zamiaru pana poślubić.

— Słucham — grobowym głosem odezwał się książę.

— Trzy lata temu lady Lawson po przebytej chorobie zatrzymała się w Berkhampton. Pan pewnie nie pamięta tej kobiety?

Książę nagle spoważniał. Pamiętał, oczywiście, że pamiętał! Lady Lawson, po tym, jak ją porzucił, wpadła w stan, który lekarze określili jako depresję nerwową.

Książę nigdy nie myślał, że coś takiego może się wydarzyć, i już wkrótce, po uwikłaniu się w romans z Eleinor, musiał przyznać, że popełnił błąd. Eleinor była bardzo piękna, w wieku dwudziestu pięciu lat nabrała już pewnej oglady, i dzięki ważnej pozycji swego męża błyszczała w świecie niczym gwiazda. Lord Lawson pełnił ważną funkcję na dworze u boku królowej, dobrze się prezentował, a w dodatku był niezwykle zamożny. W czasach swojej młodości odznaczył się jako wybitny żołnierz. Kiedy miał ponad pięćdziesiąt lat ożenił się z młodą niedoświadczoną dziewczyną która olśniła go swą urodą i tak jak wielu starszych mężczyzn przed nim, zupełnie ujarzmiła. Rodzice Eleinor pochodzili ze świetnego, ale zubożałego rodu, toteż byli zachwyceni, że ich córka zrobiła tak świetną partię. Dziewczyna wyszła za mąż nie mając najmniejszego pojęcia o tym, jak będzie wyglądało życie z mężem, który mógłby być jej dziadkiem. Początkowo jej pozycja, piękne stroje, na które teraz mogła sobie pozwolić, i prezenty, którymi mąż ją obsypywał, sprawiły, że i ona była zachwycona. Jednakże lord Lawson, będąc bardzo stanowczym człowiekiem, zaczął oczekiwać od żony bezwzględnego posłuszeństwa. Eleinor nie zawsze zgadzała się z jego żelaznymi zasadami i zaczęła stawiać się krnąbrna. Szybko zorientowała się, ile może osiągnąć dzięki swojej urodzie. Mężczyźni urzeczeni jej wyglądem, nie mieli pojęcia jak mało posiadała inteligencji i zdrowego rozsądku.

Książę nie był pierwszym kochankiem Eleinor, ale był niestety tym, w którym się naprawdę zakochała. Nie tylko podziwiała go i adorowała. Było to dla niej wstrząsające doświadczenie, które całkowicie nią zawiądnęło. Przestała dbać o cokolwiek, całkowicie spalając się w swym uczuciu, tak że stawało się to niebezpieczne. Książę jak zwykle i tym razem nie oczekiwał takiego zaangażowania. Zbyt późno jednak zdał sobie sprawę, że kobieta bliska jest szaleństwa. Prosił ją o zachowanie dyskrecji, o to, aby starała się być cierpliwa dla męża, a przede wszystkim, aby nie afiszowała się ze swoimi uczuciami. Nie odniosło to jednak żadnego skutku.

Eleinor osaczyła go, zamęczała swoją miłością aż uświadomił sobie, że nie ma innego wyjścia — musi brutalnie ją porzucić. Nie chciał bowiem dopuścić do skandalu, który poruszyłby całą arystokrację, a przede wszystkim dwór i z pewnością zniszczyłby ją samą.

Kiedy dał jej wyraźnie do zrozumienia, że dla ich wspólnego dobra muszą się rozstać, okazała się dokładnie tak samo nieopanowana w żalu, że go straci,

jak rzucając mu się w ramiona i zmuszając, żeby został jej kochankiem, zanim jeszcze był na to gotów. Po pewnym czasie dowiedział się, że rozpacz doprowadziła ją do choroby. W gruncie rzeczy było mu naprawdę przykro, że tak brutalnie ją potraktował, ale pisanie listów albo posyłanie kwiatów przedłużyłoby agonię. Mógł tylko wycofać się definitywnie, uważając, aby przez przypadek nie spotkać jej na przyjęciu u wspólnych znajomych, którzy nieopatrznie mogli starać się z powrotem ich połączyć. Słyszał, że Eleinor wyjechała na wieś, ale nie wiedział, że właśnie do Berkhampton.

— Zwierzyła się mi roniąc gorzkie łzy — mówiła Aldora — jak bardzo pana kochała i jak bardzo był pan okrutny oświadczając, że nigdy już pan się z nią nie spotka.

W głosie Aldory był nieklamany ból i ksiązę pomyślał, że tylko tak nieźrównoważona kobieta jak Eleinor mogła zwierzać się piętnastolatce. Wiedział, że taka młoda dziewczyna, nie mając pojęcia o miłości, mogła poczuć się zranioną a nieszczęście starszej od niej kobiety, prawdopodobnie głęboko ją dotknęło.

— Staralam się jej pomóc — mówiła półgłosem Aldora — ale ona tylko płakała i powtarzała, że pan złamał jej serce i że pragnie umrzeć!

Książę zaciął usta. Eleinor nie umarła. W rzeczywistości powróciła do męża i jak przypadkowo się dowiedział, miała później jeszcze kilka romansów. Z pewnością nie były one aż tak dramatyczne, jak związek z nim i żaden z jej kochanków nie wytrwał długo. Ostatni raz, kiedy ksiązę o niej słyszał, miała romans z francuskim markizem, który obsypał ją brylantami niczym paryską kurtyzanę.

Książę miał ochotę opowiedzieć o tym wszystkim Aldorze, ale czuł, że nie uwierzyłaby mu i mogłaby jeszcze bardziej go zniechęcić.

— Kiedy słuchałam lady Lawson — mówiła — przysięgam sobie, że nigdy nie dopuszczę, by kiedykolwiek przydarzyło się to mnie! Ale oczywiście nie przewidziałam, że mama mogłaby wybrać... pana na mego męża!

Książę milczał przez chwilę, po czym rzekł:

— Być może jogini, gdyby się pani ich zapytała, powiedzieliby, że to przeznaczenie. Nasze życie łączy wiekuisty związek, jeżeli kogoś zranimy, jest to dług, który zabieramy ze sobą do naszego następnego życia i który w końcu musi zostać spłacony.

Kiedy to mówił, patrząc w stronę ognia, zauważył, że Aldora odwróciła się i zaczęła mu się przyglądać z szeroko otwartymi oczami i z wyrazem najwyższego zdziwienia. Po chwili spytała:

— Pan naprawdę tak myśli? Zaskoczona jestem, że mówi pan takie rzeczy.

— Jest to jedyne wytłumaczenie, jakie mogę dać — odpowiedział książę.

Jakby przestraszona tym, co usłyszała, Aldora wstała z fotela i podeszła do drzwi. Przez chwilę książę sądził, że ma zamiar uciec przed nim, jak to zrobiła w Berkhampton. Ona natomiast, stojąc w otwartych drzwiach, rzuciła;

— Deszcz ustał i niebo przejaśnia się.

— A więc — odparł książę — możemy ruszać.

Aldora zatrzasnęła drzwi. Książę stał odwrócony od ognia i choć nie patrzył na nią wiedział, że chce zadać mu pytanie. Podeszła i lekko odchyliła głowę, aby na niego spojrzeć. Nastąpiła długa chwila milczenia.

— Dobrze więc — powiedziała powoli — odnalazł mnie pan i wróć z panem. Nie mam jednak zamiaru być pańską żoną Wierzę, ze jest jakiś sposób, aby został pan wicekrólem Indii beze mnie.

— Bardzo wątpię — powiedział sucho książę. — Ze sposobu, w jaki mówiła pani matką wywnioskowałem, że jest pani nieodzowną częścią umowy.

Przerwał, a ona spytała:

— Czy naprawdę myśli pan, że mama może zmusić mnie do poślubienia pana?

— Jeślibym miał zostać wicekrólem Indii, na pewno tak.

Znowu oboje zamilkli, aż Aldora spytała:

— Czy byłby pan bardzo rozczarowany, gdyby musiał pan... odmówić?

— Nie sądzę, żebym mógł już podjąć jakąś decyzję — odpowiedział książę. — Porozumienie między królową i matką pani polega na tym, że dopiero gdy nasze zaręczyny zostaną ogłoszone, zostanie mi złożona propozycja przez departament do spraw Indii. — W jego głosie można było wyczuć lekką kpinę, kiedy mówił dalej: — Przypuszczam, że większość mężczyzn nie posiadałaby się ze szczęścia, otrzymując propozycję zostania wicekrólem, nie sądzę więc, że będę mógł zwlekać dłużej niż parę dni. — Jego uśmiech był teraz trochę wymuszony: — W tym przypadku to właściwie czekamy na decyzję pani, nie moją!

Nieoczekiwanie Aldora tupnęła nogą.

— To bardzo nieuczciwe i typowe dla mamy! — powiedziała — gdyby tylko tata żył, nie pozwoliłby jej zachowywać się w ten sposób! — Jej głos zaczął łamać się, kiedy kontynuowała: — Sam cierpiał, że Mary i Phoebe są nieszczęśliwe, i zawsze mi powtarzał: „To nie może przytrafić się tobie, moja ukochana. Musisz wyjść za mąż z miłości albo pozostać ze mną!”

— Pani ojciec miał rację — powiedział cicho książę.

— Wiem i nie ma... nikogo, kogo bym mogła pokochać.

Zabrzmiało to jak wyzwanie, jak gdyby chciała dać księciu do zrozumienia że sama myśl o miłości do niego była absurdalna. Nagle księżę zaczął ostrożnie:

— Przypuśćmy, że...

— O nie! — przerwała Aldora. — Nie, nie i nie! Dobrze wiem, co chce pan powiedzieć, i moja odpowiedź brzmi: nie! Dlaczego miałoby mi zależeć, czy zostanie pan wicekrólem, czy też sułtanem Zanzibaru? Nic pan nie znaczy w moim życiu i nie chciałabym, kiedy wyścigi dobiegną końca pana już więcej spotkać!

— Doskonale — powiedział księżę — jeżeli to pani ostateczna decyzją nie ma sensu, żebyśmy dalej kontynuowali tę rozmowę. A teraz myślę, że skoro zaraz będzie świtać, powinniśmy wrócić do domu i chociaż parę godzin spędzić w łóżku, zanim pójdziemy zobaczyć, jak mój koń dochodzi pierwszy do mety.

Aldora uśmiechnęła się lekko.

— Nie byłabym taka pewna! — powiedziała.— Moje „oko” może wypatrzeć outsidera, który z łatwością pokona przeciwników.

— Wtedy — odparł księżę — będę miał już pewność, że jest pani „wykwalifikowaną” czarownicą która potrafi rzucić na mnie urok!

Aldora znowu się zaśmiała.

— Mogłabym to zrobić, czemu nie! — zagroziła. Nie czekając na odpowiedź księcia, wyszła na podwórze i skierowała się prosto do stajni.



## Rozdział piąty

Kiedy osiodłali konia Aldory, założyli Samsonowi wędzidło i wyprowadzili konie ze stajni, nastał świt. Pierwsze nieśmiałe promienie słońca zmywały już pozostałości nocy, a dzięki deszczowi wszystko wokół pachniało świeżością. Książę pomógł Aldorze wsiąść na konia, potem sam dosiadł swego. Ponieważ nigdzie nie zobaczył właściciela zajazdu, domyślił się, że jeszcze śpi, i na stole w gospodzie pozostawił gwineę, co stanowiło dość wygórowaną zapłatę za to, co otrzymali w brudnym zajeździe, ale był szczęśliwy, że odnalazł tu Aldorę, i że całą i zdrową przywiezie ją matce. Jednocześnie żał mu było, że nie pojedzie do Indii. Wiedział, że w zaistniałych okolicznościach nie ma sensu dyskutować o jego kandydaturze na wicekróla Indii z królową czy z samym departamentem do spraw Indii. Kiedy jechali już drogą pomyślał nieśmiało, że po raz pierwszy w życiu kobieta powstrzymała go przed zrobieniem tego, na co miał ochotę. Tak jak po raz pierwszy jego los zależy od kobiety, która widzi w nim tylko zepsucie i nieprawość.

Droga po burzy była mokra i błotnista. Kiedy jechali, książę rzucił:

— Chyba będzie najrozsądniej wracać przez pola.

— Dobrze — zgodziła się Aldora.

Po przejechaniu niewielkiego odcinka drogi dotarli do małego zagajnika, za którym Aldora wprowadziła konia na wyboistą polną drogę, a ponieważ książę jechał za nią zatrzymała się, aby go przepuścić, gdyż było tam za wąsko, żeby jechać obok siebie. Dotarli do niewielkiej polany, za którą rozciągał się gęsty las. Książę zatrzymał się na chwilę, zastanawiając się, jak przedrzeć się przez gęstwinę na otwarte pole. Właśnie miał spytać Aldorę, co ona o tym sądzi, kiedy chrapliwy prostacki głos zakrzyknął:

— Ręce do góry! Mam was na muszce!

Spojrzeli z osłupieniem na mężczyznę, który wyrósł przed nimi jak spod ziemi. Przez moment wydawało się nieprawdopodobne, że naprawdę trzyma w ręce wycelowany w księcia pistolet. Na twarzy miał maskę, wystrzępioną chustkę okrywającą dookoła szyi i znoszony filcowy kapelusz, naciągnięty tak, że przysłaniał mu oczy. Miał kilkudniowy zarost, jego płaszcz był brudny i poszarpany. Siedział na starym i zaniedbanym koniu, trzymającym w pysku zrobione z kawałków powiązanego sznurka wędzidło.

— Jeżeli chcesz pieniędzy — powiedział spokojnie książę — to nie masz szczęścia.

— Chcę pieniądze i konia — rzucił agresywnie mężczyzna.

Sposób, w jaki to powiedział, i pistolet, który trzymał, z dziwnym spokojem wymierzony w jego pierś, dały księciu do zrozumienia, że sytuacja jest niebezpieczna. Podczas tygodnia wyścigów kręciło się w okolicy mnóstwo złodziei, rabusiów, oszustów i rozbójników. Kiedy podróżował powozem, zawsze miał pistolet, na wypadek niespodziewanego spotkania z podejrzanym indywiduum. Teraz jednak nie miał przy sobie broni. Chociaż nie sądził, aby rabuś naprawdę miał zamiar go zabić, zaczął się rozpaczliwie zastanawiać, jak powstrzymać go przed zabranie Samsona. Był bardzo do niego przywiązany, poza tym uważał, że jest to jeden z jego najlepszych ogierów. Było zresztą nie do pomyślenia, aby jakikolwiek jego koń, mógł dostać się w posiadanie kogoś tak odstręczającego. Jedno spojrzenie na rabusia wystarczyło, aby księżę nabrał przekonania że jest to człowiek bezwzględny, zdolny do największego okrucieństwa. Koń, na którym siedział, z pewnością był zaniedbywany, jeżeli nie podle traktowany od wielu lat.

— Może moglibyśmy sensownie o tym pomówić — spokojnym głosem powiedział księżę.

— Nie ma o czym mówić, panie — agresywnie zareagował mężczyzna. — Zsiadaj z konia albo przejedziesz się na tamten świat.

Prawie warknął przy ostatnich słowach i księżę zdał sobie sprawę, że nigdy jeszcze nie był w takim niebezpieczeństwie. Rabuś ciągle trzymał palec na spuście i księżę instynktownie czuł, że nie zawaha się, by do niego strzelić. Nagle rozległ się wystrzał. Mężczyzna wydał z siebie gardłowy dźwięk, przechylił się do tyłu i runął z siodła na ziemię. Musiał jednak pociągnąć za spust swojego pistoletu ułamek sekundy po tym jak padł strzał, ponieważ kiedy rozległ się następny księżę poczuł na ramieniu uderzenie jakby rozpalonego do czerwoności pocisku. Samson szarpał się i rżał, natomiast koń rabusia, tak jakby nic się nie stało, zaczął skubać trawę.

Księżę odwrócił głowę, aby spojrzeć na Aldorę. Pistolet dymił w jej ręce, a ona szeroko otwartymi i przerażonymi oczami patrzyła na martwe ciało rabusia leżące na ziemi..

— Czy... czy on... nie żyje? — spytała drżącym głosem.

— Uratowała mi pani życie — odparł księżę — i im szybciej stąd odjedziemy, tym lepiej! Pani osoba nie może być w żaden sposób łączona ze śmiercią tego człowieka.

— T... tak... oczywiście — przyznała. Schowała pistolet z powrotem do kieszeni w siodle, skąd go wcześniej wyjęła. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że księżę został zraniony.

— Postrzelił pana! — krzyknęła przestraszona.

Książę spojrział na swoje lewe ramię, które zaczęło pulsować. Czuł też, że krew sączy się wewnątrz rękawa jego płaszcza. Z opanowaniem godnym podziwu odpowiedział:

— Trzeba będzie wyjąć kulę i jeżeli dotrzemy do mojego jachtu, który stoi na kotwicy nie dalej niż trzy kilometry stąd w porcie Bosham, mój kapitan z pewnością ją wyjmie.

— Ma pan dość siły, by jechać tak daleko? — spytała Aldora.

— Jakoś wytrzymam.

Trzymając cugle tylko prawą ręką książę wprowadził konia z powrotem na pełną drogę. Kiedy wyjechali na trakt, puścił Samsona klusem czując, że każdy nowy wstrząs powoduje większy upływ krwi. Wiedział jednak, że powinni jak najszybciej przybyć do portu. Aldora przez całą drogę spoglądała na niego z niepokojem. Rozumiała że szybka pomoc jest konieczna, gdyż jeżeli kula utkwiała w umięśnionej części ramienia straci dużo krwi. W połowie drogi, kiedy morze było już prawie w zasięgu wzroku, zauważyła że krew kapie obficie na końską sierść. Kiedy zbliżyli się do portu i ujrzała wspaniały dalekomorski jacht, nie miała wątpliwości, do kogo należy. Swoją wspaniałością przyćmiewał wszystkie inne stojące w porcie,

a ponieważ przycumowany był do nadbrzeża, łatwo mogli do niego dojechać.

Słońce wyszło z za horyzontu i rozciągające się przed nimi morze oblało złotą poświatą. Kiedy zatrzymali konie koło pomostu, który został spuszczone z jachtu na nadbrzeże, Aldora zsiadła z konia.

— Proszę się nie ruszać. Poszukam kogoś, żeby panu pomógł. Obserwując twarz księcia widziała, że jest bardzo blady i bliski omdlenia. Zdawała sobie sprawę, że będzie mu bardzo trudno zsiść z konia bez pomocy, a nie mogła równocześnie pomagać mu i przytrzymać oba konie. W tym momencie na pokładzie pojawił się marynarz. Pomachała do niego ręką, wołając:

— Jego książęca mość jest tutaj i potrzebuje natychmiastowej pomocy!

Marynarz spojrział na nią ze zdumieniem. Rozpoznając księcia, pognął pod pokład i niemal natychmiast pojawiło się na nim trzech lub czterech członków załogi i zbiegło w dół pomostu. Dwóch z nich chwyciło konie za uzdy. Książę przemówił do nich słabym głosem:

— Powiedz Hansonowi, aby wprowadził konie do stajni, potem pojedzie z wiadomością.

— Dobrze, wasza książęca mość.

Aldora, zsiadłszy z konia podeszła do ogiera księcia:

— Jego książęca mość jest ranny — rzuciła. — Pomóżcie mu zsiąść tak ostrożnie, jak potraficie, i natychmiast połóżcie go na łóżku.

Mówiła ze stanowczością, która nie znosiła sprzeciwu. Kiedy książę zsunął się z konia na ziemię, zdał sobie sprawę, jak bardzo jest osłabiony. Z ogromnym trudem wszedł na pokład. Kapitan wyciągnął rękę, by mu pomóc.

— Brałem udział w bojach, kapitanie Barrett — powiedział książę z wielkim wysiłkiem — i nic mi nie było, a teraz będzie pan musiał wyjąć mi z ramienia kulę.

— Przede wszystkim musi się wasza miłość położyć — odpowiedział kapitan.

Kiedy to mówił, wydawało się, że książę runie do przodu, kapitan więc szybko go objął i dał gestem polecenie innemu marynarzowi, aby podtrzymał go z drugiej strony. Kiedy ułożono księcia w łóżku, Aldora, która do tego momentu towarzyszyła im, zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Ponieważ uznała, że pozostanie, w kajucie może być kłopotliwe, gdyż będą rozbierać rannego, przeszła do pomieszczenia, które wzięła za salon. Kiedy rozejrzała się wokół pomyślała, że już dawno nie widziała równie uroczym urządzonego wnętrza. Jacht księcia zrobił na niej duże wrażenie. Właściwie mogła się spodziewać, że książę będzie miał lepszy, większy i oczywiście nowocześniejszy okręt niż ktokolwiek inny. Wiedziała dosyć dużo o jachtach, ponieważ jej ojciec uciekając od gości stale zapraszanych przez swoją żonę, wypływał w morze, gdzie miał upragniony spokój. A ponieważ uwielbiał najmłodszą córkę, często ją ze sobą zabierał i Aldora po jego śmierci często myślała że najszcześniejsze momenty swego życia spędziła w towarzystwie swego ojca. Dyskutowali w nieskończoność na tematy, które oprócz nich nie interesowały w rodzinie nikogo innego.

Właśnie podziwiała obrazy znanych malarzy marynistów, kiedy mężczyzna ubrany w uniform stewarda stanął w drzwiach.

— Dzień dobry, jaśnie pani — powiedział. Ujrzała mężczyznę w typie wilka morskiego, pewnego siebie, ale budzącego zaufanie.

— Dzień dobry) — odpowiedziała Aldora. — Jak się czuje jego książęca mość?

— Właśnie kapitan szykuje się do wyjęcia kuli. — I tak jakby odpowiadał na pytanie Aldory, mówił dalej: — Dziękować Bogu, to tylko rana w ciele jego miłości, ale książę stracił już dużo krwi i myślę, że dostanie gorączki.

Aldora wiedziała że to normalne, i spytała:

— Przypuszczam, że znajdziecie kogoś do opieki. Kiedy mężczyzna na nią spojrział, zauważyła że w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

— Myślałem, że panienka będzie go doglądać. Nigdy nawet przez chwilę nie przeszło Aldorze przez myśl, że będzie się po niej tego oczekiwało. Przypuszczała, że skoro tylko ksiązę zostanie wygodnie ulokowany, ona powróci do domu. Wtem zdała sobie sprawę, że nie może go opuścić, jeżeli jest potrzebna. Poza tym bezpieczniej byłoby, gdyby nikt nie dowiedział się, co zaszło. Wszyscy skojarzyliby ranę księcia z martwym rabusiem. Mógłby nawet stanąć przed sądem, wszczęto by dochodzenie, które pociągnęłoby za sobą różne domysły. Co więcej, mogłoby zażądać wyjaśnienia faktu, dlaczego w środku nocy oddalił się sam od miejsca, w którym mieszkał. Gdyby pojawiły się choćby podejrzenia że był w towarzystwie młodej kobiety, wnioski łatwo nasunęłyby się same. Szybko, bez zastanawiania się, odparła:

— Oczywiście, pomogę go pielęgnować, ale myślę, że będzie najlepiej, jeśli kapitan da rozkaz wypłynięcia w morze.

Mężczyzna, z którym rozmawiała uśmiechnął się.

— Tak właśnie mój pan zdecydował, zanim przyszedłem tutaj do panienki. Mówi, że nikt nie wie, że jest na pokładzie, i że Hanson, stajenny, ma pojechać do Berkhampton i zawiadomić, że ksiązę miał mały wypadek, i że wróci za dwa — trzy dni, jak tylko poczuje się lepiej.

Aldora z podziwem pomyślała o księciu, że w tak niezwykłych okolicznościach, w jakich się oboje znaleźli, podjął natychmiastową decyzję. Zastanawiała się, czy ona również powinna wysłać wiadomość do swojej matki, ale zdecydowała że najpierw porozumie się w tej sprawie z księciem. Kiedy rozmyślała, steward rzekł:

— Nazywam się Hobson, panienko, i służę jego miłości już od dziesięciu lat. Opiekuję się nim, kiedy tylko jest chory, co nieczęsto się zdarza, ale kiedy mężczyzna ma gorączkę i potrzebuje kojącej ręki, kobieca lepiej się do tego nadaje niż męska.

— Z pewnością zrobię, co w mojej mocy — odpowiedziała Aldora. — Ale zanim wypłyniemy w morze, czy mógłby Hobson poprosić kogoś, aby wniósł na pokład pakunek, który jest przytroczony do mojego siodła.

— Oczywiście, panienko.

Hobson spiesznie się oddalił i Aldora pomyślała, że powinna zachowywać się tak, by nikt nie podejrzewał jej o ucieczkę z domu.

— To moja winą że ksiązę został zraniony — powiedziała sobie. — I dlatego muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby znowu powrócił do sił.

Kiedy później weszła do kajuty księcia, która była wspianiale urządzona i wygodniejsza niż jakiegokolwiek inne pomieszczenie na jachcie, zobaczyła księcia leżącego z obandażowaną ręką i z zamkniętymi oczami.

— Dałem jego miłości coś na sen — wytłumaczył kapitan — i co również uśmierzy ból. — Zrobił przerwę, zanim z dumą w głosie powiedział: — Książę spisał się dzielnie, kiedy wyjmowałem kulę. To była paskudna robota i przez dzień lub dwa będzie słaby jak kociak.

Aldorę, której książę wydawał się dominujący i władczy, rozbawiło to porównanie. Teraz kiedy spoglądała na jego bladą twarz pomyślała, że jest jak powalony dąb, już nie budzący trwogi ani nie stanowiący zagrożenia. Był raczej godny litości.

— Czy kula uszkodziła kości? — spytała szybko.

— Nie — odparł kapitan — to tylko rana w ciele, ale jego miłość nie będzie mógł władać lewą ręką przez parę tygodni.

— Mogło być gorzej! — prawie wstrzymując oddech, zauważyła Aldora.

— Jak to się stało, że dał się postrzelić? — gwałtownie spytał Hobson. — Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby książę przegrał pojedynek.

— To nie był pojedynek — odpowiedziała Aldora.

— Nie pojedynek? — powtórzył Hobson, a w jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.

Ponieważ Aldora zauważyła, że ten mały mężczyzna kocha swego pana, powiedziała mu prawdę.

— Jego książęca mość został postrzelony przez rabusia, który chciał mu zabrać Samsona.

— Rabusia! — wykrzyknął Hobson. — Zawsze można znaleźć pełno hołoty i próżniaków włóczących się po okolicy w czasie wyścigów. Można by sądzić, że książę ma więcej rozumu, niż żeby jeździć tutaj w środku nocy.

Aldora jednak nie miała zamiaru niczego mu więcej wyjaśniać, i szybko powiedziała:

— Myślę, że nie powinniśmy mu przeszkadzać rozmowami. Czy Hobson może zaprowadzić mnie do mojej kajuty?

Hobson wskazał jej kajutę sąsiadującą z kajutą księcia, doskonale wyposażoną i wyglądającą uroczo z różowymi zasłonami zawieszonymi nad świetlikami i różową narzutą na wielkim, bardzo wygodnym mosiężnym łożu. Wszystko było tu przymocowane do ścian: szafki, szuflady, toaletka i umywalka. Jedynymi przenośnymi meblami był solidny fotel i taboret przed lustrem, gdzie mogła doprowadzić do porządku swoje włosy.

Ponieważ Hobson widział, że interesuje ją jacht, pokazał jej jeszcze cztery przestronne kajuty dla gości i dwie mniejsze z kojami przymocowanymi do ścian.

— Te są dla służących i lokai podróżujących z gośćmi jaśnie pana, którzy zawsze sprawiają więcej kłopotu, niż są tego warci! — wytłumaczył Hobson.

Aldora słyszała już wcześniej taką opinię i krótko się zaśmiała.

— Panie dostają choroby morskiej, a panowie zawsze mają jakieś pretensje — mówił dalej Hobson.

— Obiecuję Hobsonowi, że nie zrobię żadnego kłopotu.

Nie wątpię, panienko — odparł Hobson. — Wiem, że jeżeli panienka chce się opiekować jego miłością będzie też umiała zająć się sobą.

Aldora znów się roześmiała i zdjęła kapelusz do konnej jazdy, a ponieważ było bardzo gorąco również kurtkę, i wyszła na pokład.

Byli już na pełnym morzu. Słońce podnosiło mgłę znad horyzontu, ukazując czarującą złotą poświatę. Aldora pomyślała o swoim ojcu, żałując, że nie może mu tego pokazać. Miała wrażenie, że księżę także byłby zachwycony tym widokiem i zastanawiała się, jak długo będzie chorował i czy przypadkiem nie był zbyt dużym optymistą zawiadamiając jej matkę, że wróci za dzień lub dwa.

„Jestem ciekawą jakie mama wymyśli wytłumaczenie mojej nieobecności?“, zastanawiała się Aldora. Pomyślała że chyba nikt nie zauważy, że jej nie ma natomiast nieobecność księcia na wyścigach zapewne wywoła bardzo żywe komentarze. Była przekonana, że jej matka ze swoją naturalną zdolnością do dyplomacji znajdzie jakieś logiczne wytłumaczenie i nikt nie skojarzy faktu, że nagle oboje zniknęli w tym samym czasie.

— Wrócimy i księżę oświadczy, że nie ma zamiaru mnie poślubić — mówiła sobie. — Po wyścigach pojedzie do Londynu i nie zobaczę go więcej.

Kiedy poszła sprawdzić, jak chory się czuje, poczuła się winna. Księżę leżał cicho w swoim wielkim łóżku, rozmyślając zapewne, czyjego koń przyjdzie pierwszy do mety.

„Mam nadzieję, że wygra!“, pomyślała.

Chciała, żeby się obudził, aby mogła z nim porozmawiać, przeprosić za to, że cierpi z jej powodu. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby jej szukać. Chociaż działała pod wpływem chwili, całkiem poważnie miała zamiar przepłynąć przez kanał La Manche do Francji. Zniknęłyby wówczas do czasu, aż jej matka zrezygnowałaby ze swych planów. Wzięła ze sobą sporo pieniędzy, a także biżuterię, która stanowiła dużą wartość. Teraz jednak wiedziała, że mimo iż miała ze sobą pistolet, spotkanie z rabusiem mogłoby się źle skończyć. Zawsze podróżowała ze swoim ojcem albo w towarzystwie licznej służby, toteż nigdy naprawdę nie zastanawiała się, jak niebezpieczna może okazać się podróż dla samotnej kobiety. Ojciec nauczył ją doskonale

strzelać, aby nie musiała bać się nikogo ani niczego, a jednak to, co wydarzyło się w lesie, napawało ją przerażeniem.

„Potrafię się o siebie troszczyć”, chlępiła się przed księciem. Teraz jednak nie była tego taka pewna. Ciągłe widziała rabusia leżącego na ziemi i zdawała sobie sprawę, że gdyby towarzyszył mu drugi łotr, mogłoby się to skończyć inaczej. Z całą swoją bystrością i inteligencją Aldora, siedząc obok łóżka księcia z przerażeniem pomyślała, że gdyby teraz płynęła sama do Francji, mogłaby zostać osaczona przez mężczyzn chcących nie tylko jej pieniędzy. „Musiałam być chyba szalona, podejmując taką decyzję”, stwierdziła i nagle zawstydziła się na myśl, jak bardzo była nierozsądna.

Późnym popołudniem, kiedy siedziała sama z księciem, zaczął on zachowywać się bardzo niespokojnie. Hobson zaplanował już, że będą się zmieniać przy łóżku chorego. Kiedy Aldora jadła lunch w salonie, on czuwał przy łóżku chorego. Potem nalegał, aby odpoczęła i chociaż protestowała, że to nie jest konieczne, odpowiedział:

— Jeżeli jego miłość nie spał pół nocy, jestem pewien, że panienka też nie zmrużyła oka. Teraz proszę się zdrzemnąć, a potem będzie mogła panienka doglądać księcia do późnego wieczora. W nocy ja przy nim zostanę.

— Ale to nie jest sprawiedliwe! — zaprotestowała Aldora. — Hobson chce wziąć na siebie więcej obowiązków.

Hobson uśmiechnął się.

— Na pewno bardziej jestem przyzwyczajony do ciężkiej pracy, panienko! Niech jaśnie panienka dogląda mego pana za dnia, a ja będę z nim w nocy.

— Książę często nie może zasnąć — nie dawała za wygraną Aldora — a Hobson też musi czasem odpocząć, a więc będziemy na zmianę czuwać, raz w dzień, raz w nocy.

Mówiła z taką stanowczością że dała za wygraną.

— Dobrze więc, jaśnie panienka zostanie do drugiej, potem ja przejmę szyftę. Co panienka na to?

— To brzmi rozsądnie — odparła Aldora. Hobson zgodził się, aby teraz pozostała z księciem do obiadu, potem zaś on zajmie się nim, w nocy przygotuje jej posłanie na sofie w kajucie księcia.

— Co będzie, jeśli usnę i nie będę słyszała wołania? — zmartwiła się Aldora.

— Na pewno panienka usłyszy — odparł Hobson. — Kiedy się czuwa, najlżejszy dźwięk bije w uszy jak dzwon, i to raczej przecucie bardziej niż cokolwiek innego sprawia, iż człowiek wie, że jest potrzebny.



Aldora zauważyła, że mówił o przecuciu prawie w ten sam sposób jak książę. Było dziwne, że nikt poza jej ojcem nigdy dotąd nie rozmawiał z nią o rzeczach, które nie były całkowicie materialne i których nie można byłoby zobaczyć czy dotknąć. Rozumiała, co Hobson usiłował jej powiedzieć, i pozwoliła mu wyrazić to na swój sposób.

Teraz kiedy książę poruszył się i powiedział coś cicho przez sen, podniosła się z sofy, na której leżała, i przyłożyła rękę do jego czoła. Tak jak przypuszczała, chory był rozpalony, i wiedziała, że Hobson miał rację, że książę dostanie gorączki. On jednak nie dawał oznak żadnej wyraźnej nerwowości aż do północy, kiedy to Aldora, okryta ciepłym kocem, drzemała na wygodnych poduszkach, które Hobson przygotował dla niej na sofie. Nagle usłyszała, jak książę zaczął mówić. Szybko poderwała się, aby podejść do jego łóżka i kiedy go dotknęła, stwierdziła, że czoło ma gorące, a jego skóra jest zupełnie wysuszona. Najpierw pomrukiwał tylko i nie mogła go zrozumieć, potem jego głos stał się silniejszy i usłyszała:

— ... Rosjanie! Trzeba ich powstrzymać! Napisz do — Sher Alego — spytaj — spotkać się — porozmawiać!

Nastąpiła długa pauza. Potem, kiedy odwrócił niespokojnie głowę i Aldora przestraszyła się, że może poruszyć ramieniem, powiedział półgłosem:

— Trzymać — Rosjan — z daleka — ważne! Trzeba — zrobić!

Wiedziała, że mówił, jakby już był wicekrólem Indii i próbował naprawić zło wyrządzone posunięciami lorda Northbrooka i polityką rządu Gladstone'a. Wiedziała, że Brytyjczycy obrazili Sher Alego, tak że musiał zgodzić się na rosyjską infiltrację w Afganistanie.

Kiedy zdała sobie sprawę, że gorączka ciągle rośnie, pobiegła do małej kajuty, gdzie Hobson spał tej nocy, aby móc być na każde wezwanie, gdyby go potrzebowała. Zapukała do drzwi i prawie natychmiast usłyszała w odpowiedzi:

— Jestem do usług jaśnie panienci za dwie sekundy!

Pędem wróciła do kajuty księcia. Do chwili kiedy Hobson dołączył do niej, książę mówił coś bez związku, chociaż mogła rozpoznać słowa „Rosja” i „Afganistan”, które ciągle powtarzał w gorączce.

— Niech się panienka nie martwi, zbijemy ją octem — pocieszał ją Hobson.

Aldora pomogła mu podnieść księcia i podłożyła choremu pod plecy ręczniki. Potem, kiedy Hobson zmieszał ocet z wodą, zaczęli oboje nacierać rozpalone ciało. Co dziwne, w ogóle nie czuła się skrępowana przy księciu, który był teraz do pasa obnażony. W rzeczywistości, kiedy nacierała go, ciągle na nowo mocząc gąbkę w rozcieńczonym occie, czuła, że jest jak dziecko, które wymaga opieki i za wszelką cenę chciała przynieść mu ulgę w cierpieniu.

Po półgodzinie, chociaż ciągle jeszcze mówił coś chaotycznie, widać było, że wraca do przytomności.

— Jego miłość poczuje się teraz dużo lepiej — powiedział Hobson.

Przykrył pierś księcia świeżym ręcznikiem, na biodrach i nogach położył zaś prześcieradło. Potem otworzył jeden ze świetlików, aby wpuścić chłód nocnego powietrza.

Aldora tak bezustannie myślała o księciu, że ledwie zauważyła, iż wkrótce po obiedzie jacht opuścił kotwicę i stali na spokojnych wodach. Ponieważ jej ojciec zawsze tak robił, wiedziała, że kapitan musiał wydać polecenie, aby załoga w nocy spała, pracowała zaś tylko w ciągu dnia. Wzdłuż południowego wybrzeża było tyle małych portów i zatok, że niezależnie od pogody zawsze znalazłoby się jakieś miejsce, gdzie mogli się zatrzymać i spać spokojnie. Hobson patrzył na swojego pana z uczuciem satysfakcji.

— Jego miłość nie sprawi kłopotów w nocy, panienko — powiedział. — Teraz proszę spać spokojnie i nie martwić się o nic, aż słońce będzie wysoko na niebie.

Aldora nie wyglądała na zdecydowaną.

— Hobson jest pewien, że sam nie potrzebuje trochę więcej snu? — spytała.

— Mam wszystko, czego mi potrzeba — odpowiedział — a przy tym ja nie muszę się martwić o swój wygląd!

Uśmiechnął się łobuzersko, a Aldora wybuchnęła śmiechem.

— Dobrze więc, ale niech Hobson mnie zawoła, jeżeli będzie mnie potrzebował, proszę o tym pamiętać.

— Niech się panienka nie niepokoi. Jego miłość będzie spał jak nowo narodzone dziecko! — odparł Hobson.

— A więc dobranoc — rzekła Aldora — i... dziękuję.

Weszła do swojej kajuty i kiedy położyła się do łóżka poczuła, że jest bardzo zmęczona. Poprzedniej nocy w ogóle nie spała, tylko zdrzemnęła się godzinę po lunchu. Teraz pomyślała że być może w ogóle nie uśnie, jeżeli zacznie przypominać sobie wszystkie dramatyczne wydarzenia, jakie przeżyła; a więc swoją ucieczkę z domu, burzę, napad na drodze i wreszcie czuwanie w kajucie obok nieprzytomnego księcia. Była jednak tak wyczerpana, że szybko straciła świadomość i zapadła się w ciemnej, przyjemnej chmurze.

Książę, wsparty na poduszkach, spoglądał na Aldorę siedzącą przy jego łóżku. Słońce wpadające przez świetlik oświetliło jej twarz złocistą aureolą i nie po raz pierwszy pomyślał, że ma ona w sobie dziwny urok, zupełnie różny od wdzięku kobiet, które znał. Miała w sobie coś niepokojącego, co sprawiało, że mężczyzna nie mógł oderwać od niej oczu.

Czytała mu poezje, które znalazła w salonie, i słuchając jej myślał, że ma głos bardzo miękki i melodyjny. Kiedy skończyła czytać, spojrzawszy znad książki powiedziała:

— Myślę, że nikt nie potrafił lepiej opisać burzy morskiej! Tato zmuszał mnie, żebym czytała kiedy tylko czułam się chora, i te słowa poezji były tak piękne, że zapominałam o swoim złym samopoczuciu.

Książę, który myślał raczej o Aldorze niż o tym, co czytała, powiedział tylko:

— Raczej trudno o chorobę morską kiedy morze jest tak spokojne jak dzisiaj.

— Toteż — odparła Aldora — chciałabym, żeby mógł Pan wyjść na pokład, aby zobaczyć, jak pięknie wygląda w słońcu.

— Jutro wstanę — odpowiedział książę; Aldora wydała cichy okrzyk.

— Ale tylko wtedy, jeśli siły panu pozwolą. Poczula jednak, że nie przekonała go, więc dodała:

— Proszę być rozsądnym! Hobson i ja nacieraliśmy pana tak, że gdy kiedykolwiek jeszcze poczuję ocet, od razu przypomni mi się, jak bardzo się o pana niepokoiłiśmy.

— Nie może pani oczekiwać, że przeproszę za coś, co nie było ode mnie zależne — zauważył książę.

— Nie oczekuję przeprosin — powiedziała Aldora — tylko nie chcę, aby przysparzał nam pan więcej kłopotów. Hobson uważa, że nie powinien pan myśleć o powrocie do cywilizacji przez następne cztery lub pięć dni.

— Hobson gdacze jak stara kura! — zaprotestował książę. — Podczas kiedy pani...

— Ja...? — spytała Aldora, kiedy nagle przerwał.

— Pani nagle przemieniła się w mojego anioła stróża: przyznaję, że jest to rola, w której nigdy sobie pani nie wyobrażałem, od kiedy zaczęła mnie straszyć jako niezwykle agresywna amazonka!

Aldora zaśmiała się.

— Czy naprawdę taka się panu wydałam?

— Zbyt byłem przerażony, żeby powiedzieć pani, co o niej myślałem. — Nie czekając na jej odpowiedź, dodał: — Teraz wszystko już zostało wybaczone i zapomniane. Po tym jak uratowała mi pani życie, jestem jej dożgonnym dłużnikiem!

Mówił to lekkim tonem, ale zauważył, że Aldora zaczerwieniła się i spojrzała na niego z ukosa.

— Musimy zdecydować — kontynuował ksiązę, zanim mogła coś powiedzieć — jak mógłbym to pani wynagrodzić? Nie potrzebuje pani pieniędzy i mogę sobie wyobrazić, że opływa w biżuterię. Przypuszczam, że w takiej sytuacji najwłaściwszym prezentem będzie... koń!

Aldora roześmiała się.

— Jest pan bardzo bystry! Tylko taki prezent mogłabym całkiem zwyczajnie przyjąć i przyznaję, ucieszyłby mnie najbardziej.

Książę zrobił małą przerwę, zanim innym już tonem, powiedział:

— Jeżeli ma pani na myśli konwenanse, Aldoro, to zapewniam, że skoro tylko przestanę mieć pustkę w głowie, co z pewnością zawdzięczam jakiemuś lekarstwu, które Hobson zaaplikował mi wczoraj, musimy pomyśleć o pani.

— O mnie? — próbowała dociec Aldora. — Jak mam to rozumieć?

W jej głosie nie było wrogiego tonu, którego oczekiwał ksiązę. Wydawała się raczej trochę przestraszona.

— Ponieważ pani w swojej nowej roli była tak uprzejma, aby wejść na jacht i opiekować się mną o co poprosił panią Hobson, jak sam mówi, musi pani zdawać sobie sprawę, że jeżeli ktokolwiek się o tym dowie, nadszarpnie to pani reputację!

— Nie widzę powodu, dlaczego ktoś miałby się dowiedzieć, gdzie jestem — szybko powiedziała Aldora.

— Mam nadzieję, że nikt się nie dowie — odpowiedział ksiązę — ale zastanawiam się, czy nie byłoby rozsądnie wypuścić panią na ląd gdzieś na wybrzeżu, skąd sama znalazłaby pani drogę powrotną do domu. A może ma pani lepszy pomysł?

Ponieważ była to ostatnia rzecz, jakiej spodziewała się usłyszeć, patrzyła na niego ze zdumieniem.

— Czy pan sugeruje, że powinnam wrócić do domu sama?

— Musielibyśmy tylko znaleźć dla pani konia gdzieś koło Plymouth — bezbarwnym głosem powiedział ksiązę. — Mój kapitan zna się na koniach. Wielokrotnie w przeszłości dawałem mu wolną rękę na wielu licytacjach w różnych częściach Anglii, gdzie z rozmaitych powodów sam nie mogłem dotrzeć.

Aldora nie odpowiedziała. Pamiętała jaki to był dla niej szok, kiedy rabuś wyjechał z lasu. Ciągle widziała jego twarz, kiedy trzymał wycelowany w księcia pistolet. Gdyby miała jechać sama przez nieznaną okolicę, zabrałoby jej wiele dni, zanim dotarłaby do Berkhampton, i wiedziała, że byłoby to dla niej przerażające doświadczenie. Ponieważ nic nie mówiła, ksiązę rzekł po chwili:

— Musi pani wiedzieć, że byłoby niemożliwe posłanie z panią kogoś z mojej załogi, ponieważ niezależnie od moich instrukcji, mógłby niechcący zdradzić fakt, że jest zatrudniony na moim jachcie, a wtedy nasze nazwiska zostałyby skojarzone, a przecież tego właśnie chce pani uniknąć.

— Tak... oczywiście— półgłosem odpowiedziała Aldora.

— Możemy również — kontynuował książe — znaleźć w Plymouth albo w Falmouth jakiś statek, który zabierze panią z powrotem do Southampton. Przypuszczam, że łodzie rybackie kursują dosyć regularnie. — Zmarszczył brwi, jakby rozważał różne możliwości. — Niestety mogą być jednak pełne gruboskórnych mężczyzn i śmiem twierdzić, że nie będzie czuć się pani dobrze w ich towarzystwie.

Aldora poczuła że drży. Znowu przypomniała sobie ordynarną przerażającą twarz rabusia. Po chwili, wiedząc, że książe czeka na jej odpowiedź, słabnącym głosem odrzekła:

— Czy musimy teraz podejmować decyzję?... Wolałabym raczej poczekać, aż pan lepiej się poczuje.

Książe uśmiechnął się.

— Ja także — przyznał — cieszę się, że jest pani tutaj. Lubię z panią rozmawiać, Aldoro. Muszę jednak myśleć przede wszystkim o pani. Mam obowiązek ocalić ją przed złośliwymi językami i oszczerczymi plotkami, które mogą zatruć życie.

Aldora roześmiała się niepewnie.

— To prawda! Kiedy słyszę, jak przyjaciele mamy bez przerwy plotkują, o tym, co ktoś powiedział albo zrobił, zawsze myślę, że jest to okropna strata czasu.

— Zgadzam się — odparł książe — ale przypuszczam, że wszystkie kobiety lubią „plotkować”, jak pani to nazywa, tak jak wszyscy mężczyźni potrzebują wyzwania. Chcemy wygrywać wojny, zdobywać góry albo wydobywać skarby, drzemiące gdzieś od stuleci.

Aldora słuchała wyraźnie zainteresowaną a on kontynuował:

— Ale pani różni się od innych kobiet. Pani chce zdobyć ukrytą wiedzę, ezoteryczny przekaz, napisany tysiące lat temu i rozumiany tylko przez kilku uprzywilejowanych.

— Czy kiedykolwiek spotkał pan kogoś takiego? — spytała Aldora.

Zauważył, że nagle się ożywiła.

— Spotkałem jednego lub dwóch mężczyzn, którzy z całą pewnością posiadają tę ukrytą wiedzę, chociaż nie zdradzili jej mnie.

— Kiedy ich pan spotkał?

— Kiedy byłem w Indiach.

— Nie mówił mi pan, że był w Indiach!

— Nigdy o to pani nie pytała! — odpowiedział książę. — Oczywiście, że znam Indie. Kilka lat temu byłem adiutantem gubernatora Madrasu. Nigdy tego nie zapomnę. Chciałem tam zostać dłużej, ale umarł mój ojciec i musiałem natychmiast jechać do kraju.

— I nigdy już pan nie wrócił?

— Nie, dopiero teraz nadarzyła się taka możliwość.

Zaległa cisza i spostrzegł, że Aldora zastanawia się nad tym, co powiedział i tym samym bezosobowym tonem, którym przemawiał wcześniej, rzekł:

— Wracając do pani, myślę, że musimy zdecydować, w jaki sposób wróci pani do domu bez narażenia się na zbyt wiele kłopotliwych pytań na temat pani nieobecności.

Aldora powstała.

— Proszę się o mnie nie martwić — powiedziała. — Najważniejszy jest dla pana odpoczynek. Niech pan zamknie oczy i stara się zasnąć, a może woli pan, abym poczytała?

— Zupełnie jakbym słyszał moją piastunkę, która zawsze powstrzymywała mnie przed robieniem tego, co sprawiało mi przyjemność, ponieważ była pewna, że nie wyjdzie mi to na zdrowie — protestował książę.

— Nie wierzę, żeby się pan tak przejmował moją osobą — powiedziała Aldora.

— Myli się pani — odparł. — Chyba do tej pory musiała pani zauważyć, że jedną z rzeczy, na której naprawdę mnie zależy, to zaprowadzanie porządku tam, gdzie panuje nieład, dążenie do perfekcji we wszystkim, na co mam wpływ. — Zrobił przerwę, zanim powiedział: — Miałbym ochotę pokazać pani mój dom w Buckinghamshire, i gdyby pani znalazła tam jakąś usterkę, natychmiast zacząłbym robić z tym porządek.

— Staralabym się coś znaleźć — powiedziała Aldora — choćby dlatego, że jest pan za bardzo z siebie zadowolony! W każdym razie byłoby to zbyt łatwe zadanie.

— Czy może pani znaleźć trudniejsze? Kiedy to mówił, spojrzął na Aldorę i wiedział, że oboje myślą o zadaniu, które miała mu zaoferować królowa, a było ono tak ogromne, tak niezgłębione, że mogło przerosnąć większość mężczyzn. Przez moment trzymał jej wzrok jakby na uwięzi, tak że nie mogła się poruszyć. Aldora chcąc przerwać to niezręczne milczenie, rzekła.

— Czy mógłby pan wreszcie przestać rozmyślać i odprężyć się? Poczytam panu coś tak niewyobrażalnie nudnego, że sen okaże się błogosławnym wyzwoleniem!

— Niech pani tego nie robi, bo rzucę w panią poduszką — zaśmiał się książę — a taki gwałtowny ruch może okazać się bardzo niewskazany dla mojego ramienia!

— Zgoda — poddała się Aldora — przeczytam panu coś kojącego.

— Na najniższej półce biblioteczki znajdzie pani interesującą książkę.

Nie chcąc spotkać jego wzroku, szybko podeszła do biblioteczki, która była wbudowana w ścianę razem z innymi meblami. Przykucnęła, aby dosięgnąć najniższej półki. Było tam wiele książek na temat wyścigów i trzy inne, które chciał, aby obejrzała. Jedna była o buddyzmie, druga miała tytuł: Indie wczoraj i dziś, a ostatnia: Sekrety starożytnych Indii. Prawie mimo woli Aldora sięgnęła po trzecią z nich. Kiedy podeszła do księcia zauważyła, że z zamkniętymi oczami leżał już na opuszczonych poduszkach. Spostrzegła jednak na jego twarzy ledwie widoczny uśmiech, który wzbudził w niej podejrzenie, że mógłby myśleć, iż zdobył nad nią przewagę w chwili, w której najmniej się tego spodziewała.

## Rozdział szósty

Aldora płynęła poprzez swoją krainę snów, które łączyły się w jedno z jej myślami. Zanim poszła spać, rozmyślała o tym, jaki przeżyła szczęśliwy dzień. Prowadziła z księciem interesującą rozmowę mając pewność, że nikt nie pomyśli, iż traci on swój czas na rozmowę z kimś tak mało znaczącym. Dobrze wiedziała, że wszystkie wyrefinowane piękności, z którymi zwykł przebywać, z ironicznym uśmieszkiem patrzyłyby, jak oboje dyskutują na różne tematy, podczas gdy on leży na leżance okryty ciepłym kocem. Aldorze wydawało się, że jest bardzo gorąco, była jednak świadoma tego, że skoro stracił tyle krwi, może odczuwać zimno nawet w najcieplejszy dzień.

Tego dnia księżę pierwszy raz ubrał się i opuścił swoją kajutę. Kiedy tylko usadowił się na pokładzie i Hobson przyniósł mu kieliszek szampana, księżę, podnosząc go do góry, powiedział:

— Mam powód do świętowania!

— Taki, że nabiera pan sił? — spytała Aldora, nie całkiem pewna, co miał na myśli.

— Nie, taki, że żyję — odparł. — I to dzięki pani.

Lekko się wzdrygnęła.

— Nie mówmy o tym!

— Dobrze — zgodził się księżę. — Ale będzie to coś, co będzie pani wspominać, kiedy się zestarzeje, a do tego czasu niewątpliwie dołoży pani do tej historii mnóstwo innych przygód.

— Mam nadzieję — odpowiedziała Aldora. Zmieniła jednak temat, ponieważ przyszło jej do głowy, że gdyby pojechała z nim do Indii, ich przygody mogłyby być naprawdę warte opisanie podczas gdy te, które spotkałyby ją w domu, byłyby zapewne banalne. Teraz kiedy przypomniawszy sobie, o czym rozmawiali w ciągu dnia, pomyślała że to dziwne, iż nie wspomnieli ani jednym słowem o Indiach. Miała uczucie, że księżę nie chce więcej podejmować tego tematu ani mówić o wyścigach.

— Przecież nie mogłabym wyjść za mąż za człowieka którego tak bardzo nie lubię? — szepnęła cicho.

Wtem uświadomiła sobie nagle, że jej nienawiść zniknęła w momencie, gdy zaczął, trawiony gorączką spędzającą mu sen z powiek, potrzebować jej opieki. Wstawała, ilekroć wydawał się niespokojny, aby podać mu coś chłodnego do picia, masowała mu czoło i skronie. Zauważyła, że wtedy przynosiła mu ulgę i zapadał w głęboki sen. Wiele lat temu, kiedy była jeszcze dzieckiem, jedna z jej guwernantek, która cierpiała z powodu nieznośnych bólów głowy, nauczyła ją,



jak je usuwać i teraz Aldora była zadowolona, że przydała się jej ta umiejętność.

W nocy przyśniło się jej, że jest w Indiach i rozmawia z fakirem, który dziwnym przypadkiem był podobny do księcia. Nagle usłyszała dzwonek, natychmiast się obudziła, wiedząc, że to dzwonek, który Hobson zawiesił obok łóżka księcia, gdy ten nalegał, aby już nikt nie czuwał przy nim w nocy.

— Czuję się zupełnie dobrze — powiedział buntowniczo wieczorem — chcę, abyście się oboje wreszcie wyspali, gdyż już nie potrzebuję pomocy.

Aldora pomyślała, że nie jest to prawda, ale wiedziała, że nie należy spierać się z nim. Hobson jednak miał inny pomysł.

— Zamierzam zawiesić dzwonek przy łóżku — powiedział — jeżeli w nocy wasza miłość poczuje, że czegoś mu brak, proszę zadzwonić.

— Nie mam zamiaru niepokoić panienki — oponował książę.

— Jaśnie panienka tylko do mnie zapuka, a ja wtedy przyjdę na każde zawołanie — nalegał Hobson.

— Znowu niepotrzebnie Hobson się o mnie niepokoi — zaczął mu robić wyrzuty książę.

— I nie bez powodu! — odciął się Hobson. — Jeżeli wasza miłość będzie zbyt lekkomyślny, to nic poradzi sobie z narowistymi końmi. I co wtedy?

Ponieważ ten rodzaj argumentacji Aldora słyszała wielokrotnie od swojej niańki, potem guwernantki, a od czasu do czasu od swojej matki, roześmiała się.

— Nie ma sensu się spierać — powiedziała księciu. — Hobson i tak postawi na swoim! Więc jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić, a jedno z nas natychmiast się zjawi.

Choć książę nic nie powiedział, Aldora była prawie pewna, że zrobi wszystko, aby ich nie wzywać, a jednak usłyszała dzwonienie. Szybko usiadła na łóżku i zapaliła świeczkę. Zarzuciła na siebie przezroczystą muślinową narzutkę, którą wraz z koszulą nocną i dwiema niezwykle cienkimi letnimi sukniami zabrała uciekając z domu. To było wszystko, co miała ze sobą bo nawet przez chwilę nie przypuszczała że w ciągu dwudziestu czterech godzin nie znajdzie się we Francji, gdzie będzie mogła kupić brakującą garderobę. Myśląc teraz o tym uświadomiła sobie, jak bardzo była lekkomyślna i mało przewidująca, bo pieniądze powinna zachować na inne potrzeby. Była pewna, że we Francji znajdzie jakiś wygodny kąt i płatne zajęcie. Tak naprawdę nie za bardzo się nad tym zastanawiała. I teraz, kiedy to wszystko przemyślała, wstydziła się swojej naiwności i wiary w to, iż nic jej nie grozi, bo ma przy sobie pistolet.

Zaspana chwyciła świecznik i pobiegła do kajuty księcia. Siedział oparty o poduszki. Kiedy stanęła w drzwiach ze świecą w dłoni, spojrzała na niego, od razu uświadomiła sobie, że cierpi. Weszła zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

— Co się stało? — spytała.

— Bardzo boli mnie ramię i czuję straszny ból głowy — szepnął.

Podeszła bliżej i postawiła świecę na stoliczku.

— A przestrzegałam, że jak na pierwszy dzień poczyna pan sobie zbyt odważnie — upomniała go miękko.

— Proszę, dać mi coś na uśmierzenie bólu — rzekł — albo pomasować mi skronie, tak jak robiła to pani, kiedy miałem gorączkę.

Aldora zdziwiła się.

— Myślałam, że był pan wtedy nieprzytomny.

— Ale słyszałem pani głos i czułem dotyk dłoni — powiedział książę — i było to z pewnością bardzo skuteczne.

— Dobrze, spróbuję — odparła Aldora. — Myślę jednak, że powinien się pan położyć.

Delikatnie usunęła poduszki z za jego pleców i kiedy już leżał, usiadła na łóżku i pochyliwszy się do przodu, dotknęła palcami jego czoła.

— Proszę zamknąć oczy — powiedziała cicho — i myśleć o przyjemnych rzeczach: o jaskrawym zachodzie słońca o gwiazdach wschodzących na niebie. Niebo robi się coraz ciemniejsze, a jednocześnie bardziej rozświetlone.

Mówiła to miękko, niskim i prawie hipnotyzującym głosem, bardzo delikatnie przesuując palce po jego czole, i widziała, jak z jego twarzy znika cierpienie.

— Teraz pan usypia — mówiła prawie szeptem — i śni, że jedzie przez pola na Samsonie i jest pan szczęśliwy, bardzo, bardzo szczęśliwy, ponieważ wszystkie pragnienia zostają spełnione.

Umilkła i spojrzała na księcia w świetle migoczącej świecy. Zobaczyła, że oddycha rytmicznie i leży odprężony. Bardzo ostrożnie, aby go nie obudzić, wstała z łóżka. Potem wzięwszy świecę, odwróciła się jeszcze, żeby na niego spojrzeć, i prawie szeptem powiedziała:

— Niech Bóg cię błogosławi i niech czuwają nad tobą anioły.

Kiedy była dzieckiem, jej matka zwykła tak do niej mówić. Znowu pomyślała o księciu, jak o małym chłopcu, który płakał, ponieważ się skaleczył, a ona była w stanie mu pomóc.

Wyszła z kajuty. Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, książę otworzył oczy i przez długi czas leżał, wpatrując się w ciemność.

Rano ubrała się i po skończonym śniadaniu wyszła na pokład. Płynęli teraz na wschód wzdłuż wybrzeża. Rozpoznawała niektóre zatoczki i większe wyspy, które mijali, i wiedziała że jutro będą z powrotem w Chichester. Znaczyło to, że będzie musiała wrócić do domu. Przynajmniej, pomyślała, księżę nie upierał się przy swoim pomysle, aby wysadzić ją gdzieś na wybrzeżu Devonshire albo Kornwalii. Nie wspomniał już więcej o tym, a ona wołała o to nie pytać. Cała podróż miała w sobie coś ze snu, ale teraz Aldora musiała już wracać do rzeczywistości, do matki, która na pewno zgani ją za samowolę. Ale jednocześnie odetchnie z ulgą że wróciła i być może nikt inny nie zorientuje się, co naprawdę zaszło.

„Najlepiej będzie, jeśli mama powie, że odwiedzałam przyjaciół” — pomyślała i jej nastrój pogorszył się na myśl o scenie, jaką jej zrobi, kiedy dojedzie do Berkhampton.

Z zadumy wyrwał ją odgłos czyichś kroków. Odwróciwszy głowę ujrzała księcia który zamiast skierować się w stronę leżaka stojącego pod parasolem, podszedł do Aldory.

— Jak się pan czuje? — spytała.

— Wspaniale spałem.

— Nie boli pana ramię?

— Prawie wcale.

— To cudownie, ale nie może pan dzisiaj się przemęczać.

— Słyszałem to wszystko od Hobsona — powiedział księżę — i więcej już nie zniosę!

Aldora zaśmiała się.

— Teraz chce się pan wydostać spod naszych skrzydeł, ale nie chcemy do tego dopuścić, żeby nie zrobił pan jakiegoś głupstwa.

— Czy naprawdę mi to grozi?

— Oczywiście, że tak! — powiedziała Aldora. — A proszę pomyśleć o tych wszystkich rzeczach, które będzie pan robić, o koniach, które będzie pan ujeżdżać, o przemówieniach, które będzie pan wygłaszać!

— Teraz mnie pani przeraziła! — wykrzyknął księżę. — A więc z pewnością będę wypoczywał tak długo, jak tylko się da!

Odszedł, aby usiąść na leżance, wygodnie położył na niej nogi i pozwolił żeby Hobson okrył go lekkim kocem. Aldora pomyślała, że dobrze byłoby pójść po jakąś książkę, którą będzie mogła mu poczytać, kiedy księżę zmęczy się rozmową. Sprzeczenie się z nim i dyskusowanie na rozmaite tematy, takie jak obce kraje, zwyczaje ich mieszkańców czy polityka międzynarodowa, zaczęło sprawiać jej ogromną przyjemność. W taki sposób rozmawiała ze

swoim ojcem. Uświadomiła sobie, że chwile spędzone z księciem są dla niej coraz bardziej fascynujące. Kiedy wyglądał na zmęczonego, zaczynała mu czytać i książkę usypiał.

Teraz poszła do jego kajuty, gdyż odkryła że najbardziej interesujące pozycje znajdują się właśnie tutaj. Szukała na półce, zastanawiając się, która najbardziej ich zajmie, kiedy Hobson wszedł do środka.

— Choć jego miłość już tak bardzo się nie męczy — powiedziała — myślę, że jeszcze nie powinien wracać na ląd.

— Jaśnie panienka ma rację — powiedział Hobson — ale jeśli książkę już podjął decyzję, za nic nie zmieni zdania!

Nastąpiła ciszą Aldora wzięła jedną książkę, ale zaraz odłożyła ją na miejsce.

— Jeżeli panienka chce znać moje zdanie — kontynuował Hobson — uważam, że odpoczynek dobrze zrobił jego miłości, a lepsze niż co innego było zabranie go od wszystkich wiszących na nim osobników. — Mówił porywczo i kiedy Aldora odwróciła się i spojrzała ze zdziwieniem, powiedział: — Zawsze znajdują się dżentelmeni, którzy nagabują o pieniądze, kobiety też nigdy nie dają mu spokoju. One są najgorsze.

Aldora poczuła że nie powinna prowadzić takiej rozmowy z osobistym służącym księcia i zdjąwszy z półki dwie książki, wstała.

— Jaśnie panienka jest najlepszą rzeczą która przydarzyła się jego miłości od długiego czasu — mówił dalej Hobson, jakby szedł za ciągiem swoich myśli.

— Co Hobson przez to rozumie? — spytała Aldora.

— Panienka doglądała go jak rodzona matka, zabawiała go i nie przyssała się do niego jak pijawką jak robiła każda dama która dotrzymywała mu towarzystwa, aż byłem gotowy uwierzyć, że zamierzają wyssać z jego miłości życiodajne soki!

Aldora ze zdumieniem spojrzała na Hobsona. Wiedziała, że kochał księcia i wewnątrz się buntował, gdy widział, że jego pan jest wykorzystywany. Mówił ze szczerością, która płynęła prosto z serca.

— Czyżby wszyscy wokół niego byli aż tak interesowni? — spytała Aldora.

— Och, dzień i noc chcą, żeby im pomagać — ponuro powiedział Hobson.

— Pomagać, w jaki sposób? — niedowierzająco powtórzyła Aldora.

— Ciągłe słyszę: „Drogi Hobsonie, czy mógłbyś przypomnieć jego książęcej mości, że w czwartek są moje urodziny?“, albo: „Hobsonie, muszę się z nim zobaczyć na osobności. Daj mi znać, kiedy będzie sam!“ — Hobson wydał dźwięk pełen obrzydzenia zanim powiedział: — Ale najgorsze są te, które

proszą mnie, żebym uświadomił jego miłości, jak bardzo cierpią z jego powodu.

Aldora poczuła że nie powinna tego słuchać, ale nie chciała po prostu odejść, i przez to okazać brak współczucia.

— Była taka jedna — przypomniał sobie Hobson. — Nazywała się chyba lady Lawson. Kazała mi powiedzieć księciu, że odbiera sobie życie. Nawet mu groziła.

Przejęty swą opowieścią Hobson nie zauważył, że Aldora zeszywniała słysząc te słowa. Po chwili powiedziała obcym głosem:

— Nie, nie wierzę, żeby dama... mogła o tym rozmawiać z Hobsonem!

— Panienska byłaby zdziwiona, gdyby usłyszała, co one wygadują— rzekł Hobson. — Wtedy jej powiedziałem: „Kiedy ktoś grozi, że się zabije, to nigdy tego nie robi!”, no i nie zrobiła tego!

— Musiała być... bardzo... nieszczęśliwa! — powiedziała Aldora z wahaniem.

Hobson zaśmiał się szyderczo.

— Pławiła się w swoim smutku, dopóki nie nadarzył się następny mężczyzna! Jakiś miesiąc temu jej służąca powiedziała mi, że jaśnie pani grozi samobójstwem z powodu jakiegoś Francuzika, dla którego straciła głowę!

W pewnej chwili Aldora poczuła, że ma już dość tych zwierzeń.

— Jego miłość czeka na mnie — powiedziała szybko — i wybiegła z kajuty.

Szła wzdłuż korytarza ale nie udała się od razu na pokład. Zatrzymała się w salonie, czując, że musi złapać oddech i uspokoić po tym, co właśnie usłyszała. Jak dama mogła poniżyć się do tego, by zwierzać się ze swych uczuć służącemu, i do tego służącemu księciu? Wydało się jej to niepojęte. Przypomniała sobie, z jaką nienawiścią myślała o księciu, widząc szlochającą lady Lawson, ale teraz po raz pierwszy pomyślała, że być może skrzywdziła go tak surową oceną

Zmusiła się do wyjścia na pokład i usiadła na krześle obok niego. Odłożyła książki i siedziała bez słowa, aż książkę zagadnął:

— Co panią martwi?

— Skąd pan wie, że jestem zmartwiona? Uśmiechnął się.

— Czy mam powiedzieć, że mój instynkt mi to mówi? Albo może dlatego wiem, ponieważ byliśmy razem sami przez parę dni i zacząłem odczuwać pani wibracje.

— ...a więc pan wierzy, że ludzie wysyłają wibracje jak... fale świetlne? — spytała półgłosem Aldora.

— Oczywiście — odparł książę — a pani wibracje, jeżeli mogę to powiedzieć, Aldoro, są bardzo silne i już nie takie gwałtowne jak w dniu, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy. — Uśmiechnął się i powiedział: — Pierwszego wieczoru przy kolacji bardzo dobrze czułem nienawiść, która była od pani przez całą długość stołu, i pomyślałem wtedy, że nigdy jeszcze czegoś podobnego nie doświadczyłem.

Nastąpiła krótka pauza i Aldora rzekła:

— Tata mówił, że nienawiść jest jak bumerang, zawraca i uderza w osobę, która ją odczuwa.

— Właśnie! — zgodził się książę — z ulgą myślę, Aldoro, że już nie nienawidzi mnie pani tak gwałtownie.

— Ja... nie nienawidzę już pana... wcale! — odparła Aldora, jakby zmuszona do tego wyznania.

— To dobrze! — powiedział książę — a więc kiedy jutro się rozstaniemy, zrobimy to z uczuciem wzajemnej życzliwości.

— Jutro?...

Z trudem zadała to pytanie.

— Zamierzam — powiedział książę — wpłynąć do portu Chichester jutro o świcie.

Aldora słuchała uważnie, wstrzymując oddech.

— Hamish, mój stajenny, przyprowdzi pani konia na nadbrzeże, jak również Samsona.

— Dla pana? — spytała Aldora. Książę przecząco potrząsnął głową.

— Nie, to byłby błąd. Pani z Hamishem odjedzie natychmiast.

— Myślałam, że nie użycza pan nikomu Samsona.

— Hamish jeździł już na nim nieraz i nie musi się pani obawiać, że cokolwiek się złego wydarzy w czasie podróży. Aldora milczała a książę kontynuował.

— Hamish zostawi Samsona w stajni w Berkhampton i zarządzi, aby mój powóz wraz z woźnicami przyjechał po mnie do portu. — Przerwał, a za chwilę mówił dalej: — Oczywiście musimy uważać, żeby nikt nie domyślił się, że byliśmy razem, a więc proponuję, aby kilometr przed domem puściła go pani przodem. — Potem proszę jechać spokojnie dalej, a w domu opowiedzieć jakaś historię, która przekona pani matkę, że niepotrzebnie się denerwowała.

Aldora miała dziwne wrażenie, że książę układa całe jej życie, nie pozwalając jej mieć nic do powiedzenia i że nie dopuszcza do żadnego sprzeciwu.

— Przyjadę około piątej albo szóstej po południu — powiedział. — I mam nadzieję, że matka pani pozwoli mi pozostać na jedną noc, a następnego dnia rano wyjadę do Londynu.

Kiedy książę skończył mówić, zaległa cisza. Potem Aldora odezwała się głosem, który nawet jej samej wydał się bardzo słaby.

— Jak pan to wszystko dobrze zaplanował.

— Cieszę się, że tak pani uważa — odparł — i nie sądzę, aby mogła pani znaleźć lepsze rozwiązanie dla nas obojga.

— Nie... nie... oczywiście, że nie!

— A więc dobrze — powiedział. — Cieszymy się słońcem i kiedy zechce pani poczytać książkę, ja zacznę rozmyślać o przyjemnych rzeczach, które według pani tak sprzyjają snu.

Mówił to z zamkniętymi oczami i Aldora patrząc na niego, pragnęła spytać, o czym myśli. Przyszło jej jednak do głowy, że mógłby uznać ją za osobę zbyt wścibską. Wyglądał bardzo przystojnie i chociaż trochę schudł i zbladł, pomyślała, że wyszło mu to raczej na korzyść. Leżał nieruchomo i patrząc na niego pomyślała, że być może już nigdy więcej nie znajdzie się w podobnej sytuacji, by prowadzić z mężczyzną tak interesujące rozmowy. Wiedziała że jej matka nie byłaby tym zachwycona, a damy, które podczas balów siedzą na sofach, obserwując jastrzębim wzrokiem swoje córki, z pewnością byłyby zgorzzone. Co więcej, fakt, że opiekowała się księciem, nacierała jego rozpalone ciało, spała w jego kajucie, mógłby ją na zawsze skompromitować.

„Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć”, powiedziała sobie. Była pewną że książę miał rację, przedsięwziawszy wszystkie możliwe środki ostrożności, tak aby ich wspólna nieobecność podczas wyścigów nie wzbudzała podejrzeń.

„Mama może mnie teraz zmusić do poślubienia go.” Wtem zaczęła się zastanawiać, czy byłaby tak temu przeciwna, jak wtedy gdy dowiedziała się o planach królowej wobec niej i księcia. Indie zawsze wydawały jej się zachwycającą krainą która ukrywała w sobie nie tylko tajniki wiedzy, jakiej poszukiwała ale także szczęście, którego — była pewna — nie znajdzie nigdzie indziej. Nagle uderzyła ją myśl, że chociaż książę zdradził jej, że tam był, to z rozmysłem zamknął drzwi przed jej ciekawością na temat kraju, który tak ją czarował, a stało się tak zapewne dlatego że nie chciała zostać jego żoną. Jutro się rozstaną i najwyżej będzie go widywała tylko na balach i przyjęciach. Nawet gdy książę zatrzyma się znowu u jej matki, co wydawało się jej mało prawdopodobne, nigdy już nie będą mogli porozmawiać na interesujące ją tematy ani pobyć tylko w swoim towarzystwie, tak jak to było na jachcie, kiedy książę odzyskiwał siły.

„Jest jeszcze tyle rzeczy, których chciałabym się od niego dowiedzieć”, smutno pomyślała Aldora. Tak bardzo interesowały ją Indie, a on chyba umyślnie o nich nie rozmawiał. Teraz dochodziła do wniosku, że postąpiła bardzo głupio, gdy spotkali się w brudnym zajeździe. Gdyby udawała, że jest zainteresowana propozycją królowej, opowiedziałaby jej wiele ciekawych rzeczy przed ostatecznym rozstaniem. Miała jednak wrażenie, że książe jest spostrzegawczy, albo raczej — jak sam powiedział — umie słuchać swej intuicji, pomyślała więc, że zorientowałby się od razu, gdyby zaczęła udawać, i jeszcze większą poczułby do niej niechęć. Rozmyślając nad tym, nagle przyszło jej do głowy, że tak pochłoneła ją nienawiść do księcia iż nie zastanowiła się przez chwilę, co tak naprawdę do niego czuje. Kiedy na jego powitanie przybrała ten okropny wyraz twarzy, nie ukrywał, że jest zaskoczony jej wojowniczym zachowaniem. Potem, gdy uratowała mu życie i razem przebywali na jachcie, bardzo się zmienił. Gdy siedziała przy jego łóżku czytając, rozmawiając z nim albo nawet milcząc, czuła że zrodziła się między nimi przyjaźń. Zaczął jej ufać i wiedziała że to dlatego iż traktowała go jak małego chłopca, który się zranił. Wtedy właśnie przestała go nienawidzić. Teraz kiedy Hobson otworzył jej oczy, zrozumiała że to, co czuje do niego, dalekie jest od potępienia i odrazy, uczuć, jakie wzbudziły w niej zwierzenia lady Lawson. Nagle uświadomiła sobie, że ta zalewająca się łzami piękność, to w rzeczywistości kobieta niezrównowazona. Będąc młodym i niewinnym dziewczęciem, głęboko przeżyła wyznania tej kobiety o wiecznej miłości, dała się zwieść lamentom porzuconej kochanki i jej niechęć do księcia rosła, kiedy myślała, że jest winien tylu nieszczęściom. Znowu słyszała szyderstwo w głosie Hobsona i poczuła się upokorzona, że służący miał więcej zdrowego rozsądku niż ona.

Spojrzała na księcia i zrozumiała, dlaczego nawet zamężne kobiety szaleją za nim. Był najatrakcyjniejszym mężczyzną wśród gości markizy. Wysoki, miał doskonałą prezencję i ujmujący sposób bycia. Zawdzięczał to nie tylko swojej pozycji i bogactwu, ale umysłowi. Nic więc dziwnego, że królowa jemu właśnie chciała powierzyć trudną i zaszczytną funkcję w Indiach.

„On jest jedyny w swoim rodzaju!”, westchnęła Aldora. Rozumiała teraz, co Hobson miał na myśli, kiedy powiedział jej, że kobiety osaczają go i w żaden sposób nie może się od nich upędzić.

Rozmyślała tak przez ponad godzinę, kiedy Hobson przyniósł księciu pożywną zupę, przyrządzoną przez szefa kuchni. Hobson nalegał, żeby książe ją wypił dla wzmocnienia.

— To dobrze robi jego miłości — powiedział.



— Wolałbym raczej kieliszek szampana!

— Wasza miłość dostanie go przed lunchem — obiecał Hobson, biorąc z powrotem pusty kubek po zupie.

Aldora zaśmiała się.

— To tak, jak powrócić znów pod skrzydła niańki — powiedziała — i nic nie może pan na to poradzić!

— Jestem niezwykle wdzięczny za jego oddanie, czasem jednak chciałbym móc postawić na swoim — rzekł książę.

— Przypuszczam, że tak naprawdę wcale nie zależy panu na tym — odparła Aldora. — I proszę nie zapominać, że zwykle, codzienne wygody pozwalają panu zajmować się ważniejszymi rzeczami.

— To znaczy jakimi?

— Koźmi, przede wszystkim — zaczęła droczyć się z nim Aldora. — A potem polityką i pańskimi poszukiwaniami doskonałości...

— ... której, jak przypuszczam, nigdy nie znajdę — westchnął książę. — Właściwie dlaczego miałbym ją znaleźć, skoro nikt nie jest doskonały?

— Zdziwiał mnie pan — nadal droczyła się Aldora. — Myślałam, że jest pan bardzo zadowolony z siebie.

— Nie jest to dobrze — powiedział książę — gdy osiągamy zbyt szybko wszystko, czego w życiu pragniemy. Powinniśmy patrzeć w gwiazdy i usuwając wszelkie przeszkody zdążać do nich.

Nastąpiła chwila milczenia i Aldora odezwała się:

— To znaczy, że tylko wtedy możemy w pełni się rozwijać, kiedy to, co staramy się osiągnąć, jest ciągle poza naszym zasięgiem.

— Tak właśnie jest — zgodził się książę — i dlatego wyzwanie jest zawsze darem od bogów.

Znowu zaległa cisza. Aldora wiedziała, że myśli o Indiach i o tym, jakie stanowiłoby to dla niego wyzwanie, gdyby mógł przyjąć stanowisko wicekróla. Otworzyła usta aby odpowiedzieć, ale Hobson właśnie wyszedł na pokład oznajmiając, że lunch jest gotowy.

Przez resztę dnia książę czuł znużenie. Dopiero podczas wczesnej kolacji rozmawiali o kilku krajach, które zwiedził. Aldorę bardzo zainteresowała historia Arabów i osobliwy charakter Turków. Po skończonym posiłku Hobson, który podawał do stołu wraz z dwoma stewardami, powiedział:

— Jego miłość powinien wcześniej się położyć. Jutro ma pan przed sobą długą drogę, a poza tym jaśnie pani na pewno wyprawi przyjęcie, które zmęczy waszą miłość.

Wyszedł z kajuty, zanim książę mógł odpowiedzieć. Aldora roześmiała się.

— Jestem pewna, że będzie panu brakowało Hobsona po powrocie do Londynu.

— Zabieram go ze sobą— odparł książę. — Właściwie to on zawsze jest ze mną — Aldora wyglądała na zaskoczoną więc dodał: — Posłałem go tylko na jacht, aby przygotował wszystko na mój przyjazd, gdyż po skończonych wyścigach miałem zamiar spędzić parę dni na morzu.

— A więc Hobson zawsze panu towarzyszy?

— Czasem jest nieznośny, ale nie mogę się bez j niego obejść — powiedział po prostu książę.

— Na pewno Hobson powstrzyma pana przed robieniem niemądrych rzeczy, które mogłyby zaszkodzić pana ramieniu.

— Jestem ciekawy, czy okaże się równie bystry w kontrolowaniu mnie jak pani? — z zadumą . w głosie rzekł książę.

Usłyszeli odgłos spuszczonej kotwicy. Jacht wpłynął do osłoniętej zatoczki, gdzie miał stać aż do świtu.

— Myślę, że powinienem iść już spać — rzekł. — Tak jak zapowiedział Hobson, jutro czeka mnie ciężki dzień. A więc mam nadzieję, Aldoro, iż wybaczy pani, że pożegnam ją już teraz.

— Tak, oczywiście — odparła Aldora.

— Hobson obudzi panią i upewni się, że niczego pani nie brakuje, a Hamish będzie się panią opiekował w drodze.

— Dziękuję. Książę uśmiechnął się.

— Naturalnie oboje będziecie uzbrojeni, choć mówią że piorun nigdy nie uderza w to samo miejsce dwa razy, toteż nie wierzę, aby groziło wam jakieś niebezpieczeństwo na drodze.

— Mam nadzieję!

— Hamish opowie mi, jak dotarliście na miejsce, bo wątpię, żebyśmy w domu mieli możliwość rozmawiania na osobności.

Aldora była pewna, że tak będzie rzeczywiście i kiedy książę wstał ostrożnie, aby nie urazić się w ramię, spytała:

— Czy jeszcze kiedyś... się zobaczymy?

— Przypuszczam, że spotkamy się na jakimś przyjęciu czy balu w Londynie — odparł książę — ale myślę, że matka pani będzie na mnie rozżalona; jest więc rzeczą mało prawdopodobną abym był znowu do państwa zaproszony. W przyszłym roku podczas wyścigów zatrzymam się w Goodwood. Aldora nic nie mówiła i książę kontynuował: — Mam nadzieję, że uda nam się uniknąć niemiłych następstw naszej wyprawy. Jeśli będziemy mądrze postępować, to jestem zupełnie pewien, że o naszej przygodzie nikt się nie dowie. —

Uśmiechnął się i powtórzył: — A więc żegnaj, Aldoro, dziękuję ci za uratowanie mi życia. Byłaś bardzo odważna. Nigdy tego nie zapomnę.

Kiedy mówił, spojrzała na niego. Wtem niespodziewanie objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

— Życzę pani wszelkiego szczęścia w przyszłości — powiedział cicho, przechylił jej głowę i delikatnie pocałował w policzek.

Potem kiedy spodziewała się, że pocałuje ją w drugi policzek, przyciągnął ją jeszcze bliżej i jego usta dotknęły jej warg. Była zaskoczona ale ponieważ uznała że w tych okolicznościach to całkiem naturalne, nie oponowała. Jej usta były bardzo świeże i niewinne. Wtem, kiedy poczuła, że jego wargi całują coraz bardziej zachłannie, wydało jej się, że promień słońca przeniknął na wskroś jej ciało i połączył ich usta. To uczucie było tak wyjątkowe, że utożsamiała je z szumem morskich fal i zachodem słońca które złotem mieniło się na niebie.

Zanim zdała sobie sprawę, co się naprawdę wydarzyło, księżę uniósł głowę i odsunął ją od siebie.

— Żegnaj, Aldoro — powiedział znowu — bądź ostrożna.

Odszedł, otworzył drzwi kajuty i kiedy wolno schodził po schodkach, usłyszała głos Hobsona, który już czekał na swego pana. Wtedy właśnie zrozumiała to, co wydawało jej się wręcz nieprawdopodobne, zrozumiała że kocha księcia — uświadomiły jej to zmysły.

## Rozdział siódmy

Wyjeżdżając z portu, książę rozpamiętywał wszystkie niezwykle rzeczy, które mu się przydarzyły, odkąd przybył do Berkhampton. Uświadomił sobie, że ani razu przez ten czas nie pomyślał o Fenelli Newbury. Przez uprzejmość powinien do niej przynajmniej napisać, że jest mu przykro z powodu jej nagłego wyjazdu.

Przyszło mu do głowy, że dobrze się stało, iż powstrzymał się od napisania czegokolwiek. Nie miał zamiaru pisać sekretnych bilecików do Fenelli ani do żadnej innej kobiety. Fenellą była już zamkniętym rozdziałem w jego życiu, rozczarowała go, tak jak tyle innych kobiet przed nią. Teraz myślał tylko o tym, żeby markiza nie dopytywała się zbyt o jego ranę. Ramię ciągle jeszcze go bolało przy gwałtownym ruchu. Czuł się już dobrze, ale wiedział, że powożenie czwórką koni byłoby dla niego zbyt dużym wysiłkiem. Książę, który zazwyczaj sam powoził, siedział teraz wygodnie z tyłu i obserwował okolicę. Kiedy tylko powóz przybył do portu, dowiedział się, że Hamish kręci się już przy stajniach w Berkhampton, co oznaczało, że Aldora również była w domu.

Zastanawiał się, co dziewczyna powiedziała swojej matce i czy miała duże nieprzyjemności za to, że uciekła w tak bezsensowny sposób. Wiedział, że Aldora w końcu zrozumiała, jak bardzo głupim pomysłem było przedsięwzięcie samotnej podróży. Widział, jakim szokiem był dla niej napad rabusia na drodze. Myśląc o tym wydarzeniu, podziwiał jej opanowanie. W rzeczywistości ocaliła mu życie. Potem nie rozpaczała ani nie mówiła o tym bez przerwy, jak zrobiłaby każda inna kobieta, ale zauważył jej przerażenie, kiedy zaproponował, że ją wysadzi na wybrzeżu w Falmouth, a stamtąd sama dojedzie do domu. Ponieważ była dobrym strzelcem, uważała iż jest w stanie się obronić, ale teraz rozmyślała w duchu nad tym, co mogłoby się stać, gdyby rabuś nie był sam.

— Chyba zrozumiałą że życie nie jest takie proste i często przynosi niespodzianki — mówił sobie.

Myślał wszakże, że byłaby to wielka szkoda, gdyby straciła wiarę w siebie i niewinność. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety tak całkowicie nieświadomej swego wdzięku. W przeciwieństwie do pięknych kobiet, które zwykle mu towarzyszyły, wydawała się nie myśleć ani trochę o swoim wyglądzie. Książę nie przeoczył faktu, że miała ze sobą tylko dwie suknie, obie z bardzo cienkiego muślinu, i że nosiła je na zmianę, wcale się tym nie przejmując. Ponieważ nie używała żadnych kosmetyków, mógł dostrzec jasność jej cery i naturalny kolor ust, który wraz z wywiniętymi rzęsami sprawiał, że wyglądała

bardzo młodo, a czasem dziecinnie. Jednocześnie, kiedy przyszła do jego kajuty, aby masować jego bolącą głowę, spostrzegł, że w cienkiej nocnej koszuli i w takim samym szlafrocisku, niemal przezroczystym, była w pełni kobietą. Ze złocistymi włosami, które sięgały jej prawie do pasa wyglądała bardzo pięknie. Nawet wtedy nie była świadoma faktu, że jest z mężczyzną i książę lekko uśmiechając się pomyślał, że nic podobnego nigdy wcześniej mu się nie przydarzyło. Niewątpliwie była to dla niego lekcja, która dała mu wiele do myślenia.

W czasie jazdy było bardzo gorąco i książę, chociaż siedział wygodnie i nie odczuwał zmęczenia, niecierpliwił się, kiedy wreszcie dojadą do Berkhampton. W końcu skręcili w imponującą wykończoną złoceniami bramę i zaczął zastanawiać się, jakie markiza zgotuje mu powitanie. Był pewien, że wszyscy będą mu gratulować, gdyż tego ranka — jak dowiedział się z gazet — jego koń wygrał puchar Goodwood. Dwa pozostałe jego konie również pierwsze doszły do mety w ostatnim dniu wyścigów. Był zatem pewien, że w związku z tymi zwycięstwami wiele ludzi mogło zauważyć jego nieobecność. Miał jednak pewność, że markiza ze swoim taktem i refleksem udzieliła już zapewne jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia, które wszyscy niewątpliwie zaakceptowali. Teraz zastanawiał się, co mówić na temat swojego wypadku. Nie chciał wyjawiać nikomu, że został postrzelony przez grasującego w lesie rabusia bo sama wzmianka o tym mogła jakoś połączyć jego i Aldorę ze śmiercią tego mężczyzny.

„Powiem im — zdecydowałem — że kiedy jechałem przez las, niska gałąź, której nie zauważyłem, uderzyła mnie w głowę, spowodowała upadek i lekki wstrząs”.

Wydawało się to prawdopodobne, jako że często to się zdarzało myśliwym czy jeźdźcom w okolicznych lasach.

Jadąc traktem, książę spostrzegł nagle, że jego woźnica zwalnia konie i kiedy spojrzął przed siebie, zauważył przyczynę. Na środku drogi, tak jakby zdarzenia z początku tygodnia powtarzały się, stała dziewczyna. Była to Aldora. Najwyraźniej czekała, aż konie się zatrzymają chociaż tym razem nie było gałęzi, które poprzednio blokowały drogę. Kiedy woźnica zatrzymał konie, podbiegła do powozu i patrząc na księcia, powiedziała cicho:

— Muszę z panem porozmawiać, zanim zobaczy się pan z mamą!

— Tak, oczywiście — zgodził się.

Zszedł po schodkach z powozu, a Aldora wyciągnęła rękę, aby mu pomóc. Stanąwszy na ziemi, książę rzucił woźnicy.

— Zaprowadź konie pod drzewa, żeby nie stały na słońcu.

— Dobrze, wasza miłość!

Woźnica poprowadził konie na trawę i księżę wszedł, tak jak poprzednio pomiędzy dwa dęby. Zauważył, że teraz były trochę bardziej oddalone od traktu niż poprzednim razem, a naprzeciwko nich rozciągał się mały brzozowy zagajnik.

— Pomyślałam — powiedziała Aldora — że będzie rozsądnie, jeżeli wejdziemy do lasu. Nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył nas rozmawiających, a potem powiedział mamie.

Weszli trochę głębiej w zagajnik i znaleźli małą polankę, gdzie leżał zwalony pień drzewa, na którym można było usiąść. Księżę jednak stał patrząc na Aldorę i czekając na wyjaśnienia. Zauważył, że była zupełnie inaczej ubrana niż na jachcie. Miała szykowną i bardzo drogą suknię, a jej włosy, które spinała w zwykły kok z tyłu głowy, teraz były kunsztownie ułożone. Naprawdę wyglądała pięknie, ale jej oczy wydawały się zalęknione. Ponieważ milczała, spytał:

— Co się stało? Czy są jakieś kłopoty?

— Nie... nic — szybko odpowiedziała Aldora. — Mama była na mnie zła za to, że uciekłam, ale uwierzyła, że zatrzymałam się u jednej z moich byłych guwernantek, która mieszka niedaleko Chichester.

Zaległa krótka cisza. Teraz znowu księżę zauważył, że miała splecione palce, i ponieważ ścisnęła je mocno, krew z nich odpłynęła.

— O co chodzi? — spytał.

Odwróciła wzrok, jej mały prosty nosek wyraźnie rysował się na tle pni brzóz.

— Ja... ja mam panu coś... do powiedzenia...

— A więc, słucham.

— Myślałam w drodze do domu... — niepewnie powiedziała Aldora — o tym, co pan powiedział, że mężczyzna potrzebuje... wyzwania.

— Pamiętam tę rozmowę, tak jak i wiele innych, które z panią prowadziłem.

Aldora wciągnęła powietrze.

— Wiem... — powiedziała grosem, który ledwie mógł usłyszeć — że byłoby to wielkie wyzwanie dla pana... gdyby został pan... wicekrólem Indii. — Przerwała, jakby w oczekiwaniu, że księżę coś odpowie, ale on milczał, więc ciągle na niego patrząc, trochę wahając się, mówiła dalej: — Jest pan niezwykle inteligentny, toteż sądzę, że jest pan w tym momencie... bardzo potrzebny w Indiach..., więc jeśli nie zmienił pan zdania, jestem gotowa pojechać... z panem!

Prawie wyrwała z siebie te słowa tak jakby wypowiedzenie ich było dla niej nadludzkim wysiłkiem. Wszystko wokół nagle ucichło; nawet ptaki nie poruszały się ani nie śpiewały, kiedy czekała na odpowiedź księcia.

Wydało jej się, że upłynęło dużo czasu, zanim odpowiedział swoim niskim głębokim głosem.

— To niespodzianka, Aldoro! Czy na pewno tak pozytywnie myśli pani o mnie?

— Oczywiście — powiedziała szybko. — I wiem, że tylko ktoś taki jak pan może uporządkować bałagan w Afganistanie spowodowany przez politykę lorda Northbrooka i rząd Gladstone'a.

— I myśli pani, że to jest ważniejsze od pani uczuć?

— Przyznam się, że chętnie... pojedę do Indii.

— Nawet ze mną? — Nie odpowiedziała i po chwili ksiązę rzekł: — O czymś pani zapomniała Aldoro, o czymś bardzo ważnym.

Spojrzała na niego szybko, potem odwróciła wzrok i spytała:

— Co pan ma na myśli?

— To, co powiedział ojciec pani, że powinna wyjść pani za mąż z miłości.

Ksiązę mówił bardzo wolno i spokojnie. Kiedy nagle się zaczerwieniła pomyślała, że jest tak piękna jak wschodząca na niebie jutrenka.

Zapadła cisza i po chwili, kiedy Aldora ciągle milczała, on kontynuował:

— Teraz kiedy poznałem panią Aldoro, tak dobrze, jestem przekonany, że ojciec pani miał rację. Nie tylko byłoby to błędem, ale po prostu zbrodnią, gdyby poślubiła pani kogoś, kogo nie kocha.

Kiedy przemawiał, miał wrażenie, że Aldora drży cała i że najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

— Powiedziała pani, że już mnie nie nienawidzi, chciałbym jednak wiedzieć, Aldoro, co właściwie pani do mnie teraz czuje.

Zauważył, że kiedy to mówił, wstrząsnął nią lekki dreszcz. Zatrzepotała rzęsami i otworzyła usta, aby przemówić. Ksiązę czekał bez ruchu, aż zduszonym głosem, który ledwie mógł słyszeć, rzekła:

— Nie mogę... panu powiedzieć...

— Spróbuję ci to ułatwić.

Mówiąc to, otoczył ją ramieniem i przyciągnął blisko do siebie. Nie broniła się i był pewien, że tego właśnie chciała ale była zbyt zawstydzoną aby to powiedzieć. Prawie ją zmusił, aby na niego spojrzała. Uniosła głowę i patrzyli na siebie w milczeniu, wstrzymując oddech. Potem wolno, bardzo wolno, jakby smakował tę chwilę i chciał ją zatrzymać, jego usta dotknęły delikatnie jej warg. Ich świeżość, słodycz i niewinność wywołały w nim emocje, których nie

zaznał wcześniej w swoich przygodach z tyloma kobietami. Całując Aldorę, wiedział, że po raz pierwszy w życiu poczuła w sobie kobietę odpowiadającą na wyzwanie mężczyzny. Nagle została przeniesiona do dziwnego świata, który ją oszołomił i zachwycił. Wtedy zrozumiał, że obudzenie w niej tego niesamowitego i wspaniałego uczucia jest najbardziej ekscytującą i podniecającą rzeczą jaką kiedykolwiek w życiu zrobił.

Przez cały czas, kiedy byli razem na jachcie, intrygowała go i zachwycała. Czatował na jej dołeczki w policzkach, na małe błyski złota w szarych oczach i na sposób, w jaki otwierała się niczym kwiat w kierunku słońca. Fascynowała i urzekała go i wiedział, że po raz pierwszy musi walczyć o zdobycie kobiety. Czuł, że jej nienawiść do niego zniknęła, ale rozumiał, iż mógłby łatwo ją zranić przez nieuważne słowo albo gest.

Kiedy trenował młodego konia, musiał zbliżać się do niego uważnie i z wyczuciem. Podobnie było teraz, wiedział, że musi uważać na wszystko, co mówi i robi, a także użyć całej swojej inteligencji, aby schwytać jej dzikie serce. Było to coś, czego nigdy przedtem nie doświadczył. Leżąc w nocy w swojej kajucie i rozmyślając o Aldorze i o tym, co powie jej następnego dnia, zdał sobie sprawę, że jest zakochany. Ale uczucie to było tak różne, tak całkowicie obce temu, co kiedykolwiek wcześniej czuł, że początkowo nie chciał uwierzyć, iż to prawda. Teraz kiedy pocałował ją po raz drugi, zrozumiał, że nie tylko pociąga go jako kobieta, ale że również jej bystry umysł całkiem go zniewolił. Byli połączeni duchowo węzłem, który jeszcze miał się zacieśnić w mających nadejść latach. Kiedy ją całował, wiedział, że odtąd będzie walczyć na śmierć i życie, aby została jego na zawsze i że zabiłby każdego, kto chciałby mu ją odebrać.

Gwałtowność pocałunku księcia wprawiła Aldorę w najwyższą ekstazę i uniosła ją do nieba. Myślała tylko o cudowności tego, co przeżywała. Kiedy jego usta stały się bardziej natarczywe i zachłanne, wydało się jej, że promienie słońca żarzą się w jej piersiach i na wargach. I kiedy oboje poczuli, że ogarnia ich pożądanie, nad którym nie będą mogli zapanować, książę uniósł głowę, a Aldora powiedziała coś półgłosem i ukryła twarz na jego piersi. Jej ciało drżało w jego objęciach i książę zrozumiał, że jest zawstydzona. Pomyślał, że to najwspanialsza, a jednocześnie najbardziej ekscytująca chwila w jego życiu.

— Czy teraz mi powiesz, co do mnie czujesz? — spytał, a jego głos był przy tym bardzo głęboki i trochę się łamał.

— Kocham pana! — wyszeptła Aldora. — Kocham... ale być może pan... nie chce mojej miłości.

Książę przyciągnął ją mocniej do siebie.



— Chcę jej bardziej, niż pragnąłem czegokolwiek w życiu.

Sposób, w jaki to powiedział, tak bardzo zaskoczył Aldorę, że spojrzała na niego szeroko otwartymi pytającymi oczami.

— Kocham cię, moja jedyna! — wyznał księżę. — Nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że cię stracę.

— Jak mogłam być tak... niemądra, żeby pana nienawidzić? Kocham pana... ale nigdy nie myślałam, że pan mógłby... odwzajemnić moje uczucia.

— Zabierze mi bardzo dużo czasu, aby ci to udowodnić. — Potem znowu ją całował, całował bezustannie do utraty tchu.

— Skąd mogłem wiedzieć — spytał księżę podnosząc głowę — że ktokolwiek obudzi we mnie prawdziwą miłość? Tak bardzo różnisz się od wszystkich kobiet, jakie znam. Roześmiał się i nie czekając, co powie, mówił dalej: — Widocznie należeliśmy do siebie w poprzednim życiu i kiedy będziemy już w Indiach, być może ktoś nam to wytłumaczy, i dowiemy się, od jak dawna szukaliśmy siebie nawzajem.

— Czy pan... naprawdę w to wierzy? — Zobaczyła jak się uśmiecha, i trochę bardziej przysunęła się do niego. — Wiem, że to prawda — powiedziała — ale czuję się upokorzona i... tak... mi wstyd, że nie rozpoznałam w tobie, kiedy... po raz pierwszy cię zobaczyłam, mężczyzny, który pojawiał się w moich marzeniach i snach.

Księżę roześmiał się.

— Tak jak i ja z pewnością nie rozpoznałem swej wybranki w dziewczynie robiącej groteskowe miny i dokuczającej mi z taką nienawiścią.

Aldora znowu ukryła twarz w fałdach jego ubrania i usłyszał, jak powiedziała półgłosem:

— I naprawdę pokochał mnie pan, mimo że przez moją lekkomyślność mógł zostać zabity?

— Ale to ty mnie uratowałaś! Teraz jesteś za mnie odpowiedzialna, więc nie zostawisz mnie bez opieki, bym musiał sam zmierzyć się ze wszystkimi niebezpieczeństwami, które czekają w Indiach?

Aldora odetchnęła głęboko.

— Jest pan zupełnie pewien, że tego naprawdę chce? Mogę znudzić pana tak jak te wszystkie inne kobiety.

Księżę wiedział, że rzeczywiście ma prawo tak myśleć, i spokojnie rzekł:

— Spójrz na mnie, Aldoro!

Patrzyła mu w oczy i spostrzegł, że kiedy jej usta były rozplamione i drżące od pocałunków, w jej spojrzeniu czaiła się obawa.

— Posłuchaj mnie, moja jedyna — powiedział — abyśmy nigdy więcej nie mieli co do tego wątpliwości. — Patrzył jej w oczy cały czas, kiedy mówił: — Jak wiesz, w moim życiu było bardzo wiele kobiet, ale wszystko, co do nich czułem, to po prostu pożądanie ciała. — Aldora wykonała ruch, w którym rozpoznał objaw zazdrości, ale kontynuował: — Twoja twarz jest dla mnie piękniejsza, bardziej nęcąca i pociągająca niż każdej innej kobiety, jaką kiedykolwiek poznałem, ale masz coś jeszcze, czego one nigdy nie miały i co jest dużo ważniejsze.

— Co... takiego?

— Intuicję, która sprawia, że nie muszę wyrażać słowami, co chcę powiedzieć, jako że pobudzamy i inspirujemy siebie nawzajem. Uwielbiam cię i nigdy nie mógłbym się znudzić twoim bystrym, przenikliwym umysłem, ale ciągle to nie wszystko.

— Nie wszystko? — spytała Aldora.

— Trudno mi znaleźć odpowiednie słowo — odparł książę — ale przypuszczam, że jest to coś, co chrześcijanie nazywają „duszą”, a buddyści myślą o tym, jako o duchu życia który tylko chwilowo jest zamknięty w naszym ciele. — Wiedział dzięki błyskowi w oczach Aldory, że rozumiała, co starał się powiedzieć i dodał jeszcze: — Tak więc we wszystkim, moja ukochana, uzupełniamy się. I nawet ceremonia małżeństwa nie zbliży nas bardziej, niż nasza karma to zrobiła w tej chwili.

Aldora wydała okrzyk zachwytu.

— To cudowne, że pan tak uważa. Zawsze marzyłam o tym, aby spotkać kogoś, kto tak myśli! Proszę... kochaj mnie... Będę twoją... pomóż mi zrozumieć i poznać świat, tak jak ty go widzisz.

— Tego właśnie pragnę najbardziej.

Było to przyrzeczenie. Potem całował ją znowu, namiętnie, do utraty tchu, aż miłość zawładnęła bez reszty ich ciałem i duszą

.Apartament dla nowożeńców na największym i najnowszym liniowcu do Indii tonął w kwiatach.

W salonie było ich tyle, że prawie nie starczało dla nich miejsca, a w sypialni unosił się zapach lilii. Hobson usuwał ze stołów i krzeseł, ustawione przez stewardów koszyki z egzotycznymi owocami i wynosił je na korytarz.

— Nie uporają się z tym aż do złotego wesela!

Aldora usłyszała jak mruczał do siebie. Rozśmieszyło ją to i pomyślała że powtórzy to później mężowi, ponieważ wiedziała że go to rozbawi. Przeszła do sypialni i zaczęła zdejmować cienką podróżną pelerynę okrywającą jej jedwabną suknię, w którą przebrała się po przyjęciu weselnym. Suknia była

jasnobłękitną w kolorze letniego nieba, nosiła do niej czepek przybrany cieniutkimi strusimi piórami w tym samym kolorze. Położyła ją na krześle wiedząc, że Hobson później ją powiesi, a także rozpakuje większe kufry, które zajmowały już zbyt dużo miejsca w kajucie.

Łatwo zgodziła się na propozycję księcia aby nie zabierała ze sobą służącej z Anglii, i zatrudniła służbę dopiero w Indiach. W Kalkucie będzie wiele doświadczonych hinduskich służących, przygotowanych do pełnienia swoich obowiązków przez żony byłych gubernatorów i memsahibów.

— Angielska służba nie zawsze sprawdza się za granicą zwłaszcza w Indiach — powiedział książę. — Naturalnie z wyjątkiem Hobsona. Nie dałbym sobie bez niego rady!

— Masz rację! — przyznała Aldora. — Ja też dużo mu zawdzięczam. — Powiedziała to w taki sposób, że książę spojrział na nią ciekawie, a ona dodała: — To właśnie Hobson... uświadomił mi... że byłam bezkrytyczna w stosunku do... lady Lawson.

Mówiąc to, nie patrzyła na księcia, ponieważ czuła się zażenowana. Chciała aby wiedział, że nie potępiała go już za to, co — jak teraz rozumiała — nie było tylko jego winą. Książę objął ją i rzekł:

— Jeżeli w moim życiu były kiedykolwiek inne kobiety oprócz ciebie, nie pamiętam nawet ich imion i nie ma sensu, żebyś o nich myślała. — Aldora milczała a on mówił dalej: — Kocham cię, Aldoro! Kocham cię bardziej z każdą chwilą z każdą sekundą w której o tobie myślę i za każdym razem, kiedy cię dotykam!

Aldora poczuła, że drży, słysząc namiętność w jego głosie.

— Dlaczego musimy czekać tak długo na ślub? — spytał niecierpliwie — to nie do zniesienia!

Aldora roześmiała się, a jej śmiech zabrzmiał, jakby była bardzo szczęśliwa.

— Właściwie, kochanie, to dopiero upłynęły trzy tygodnie — odparła — i nie wydaje mi się, aby jakakolwiek księżna krócej przygotowywała się do tej ceremonii.

— Dla mnie to jakby trzy wieki — narzekał książę — chcę być z tobą sam, a widuję cię tak rzadko, że równie dobrze moglibyśmy mieszkać na dwóch różnych planetach!

— Wiem — zgodziła się Aldora — ale mama nalega, żebym miała wyprawę ślubną, chociaż większa jej część i tak zostanie przysłana później.

— Byłbym całkowicie usatysfakcjonowany, gdybyś była ze mną w tej prowokującej koszuli nocnej, którą miałaś na sobie, kiedy siedziałaś na moim

łóżku i masowałaś mi czoło! Musiałem użyć całej siły woli, aby się powstrzymać przed chwyceniem cię w ramiona!

— Myślałam, że... bolała cię głową i że z bólu nie mogłeś spać! — powiedziała Aldora z przyganą w głosie.

— Z bólu, którego, mam nadzieję, nie będę już nigdy cierpiał, z bólu, że nie mogłem cię pocałować i powiedzieć, że coraz bardziej szaleję za tobą!

— A ja w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy.

— Czulem, że jedyny sposób, w jaki mogę cię zdobyć, to sprawić, abyś myślała że jesteś mi obojętna — tłumaczył księżę — chociaż byłem bardzo zaniepokojony, że mój plan może się nie powieść.

Aldora śmiała się.

— Sądzę, kochanie, że zrealizujesz wszystkie twoje plany. Podziwiam twoją mądrość i jestem gotowa uwierzyć, iż potrafisz zrobić wszystko, skoro nawet zdjąłeś z nieba gwiazdy i rzuciłeś je w moje ramiona!

— To dopiero zrobię, kiedy naprawdę uczynię cię swoją — powiedział księżę.

Teraz, gdy wspominała tę rozmowę, drzwi kajuty otworzyły się i księżę wszedł do środka. Wydawało się, że wypełnia sobą nie tylko to małe pomieszczenie, w którym stali, ale cały świat, morze i niebo. W spojrzeniu Aldory, kiedy na niego patrzyła, zawarta była cała jej miłość. Księżę zamknął drzwi i wyciągnął do niej rękę. Podbiegła do niego, a on przyciągnął ją do siebie i spytał:

— Czy to prawdą że jesteśmy mężem i żoną i że w końcu możemy być sami?

— Ja też nie mogę się doczekać — odparła Aldora łamiącym się głosem, który powiedział księciu, jaka jest tym podekscytowana.

Kiedy zostali związani węzłem małżeńskim w katedrze St. George otrzymując błogosławieństwo Boże, wiedziała, że już dawniej zostali połączeni wiarą która sięgała tysiące lat przed narodzeniem chrześcijaństwa, i że nawet śmierć nie mogłaby ich rozłączyć. Ale było w niej też bardzo ludzkie pragnienie, aby móc kochać gorąco każdej nocy, po zmówieniu wieczornej modlitwy. Aldora modliła się, żeby księżę nie był nią rozczarowany. Teraz kiedy trzymał ją blisko, coraz bliżej siebie, była trochę niespokojną że może go zawieść, myślała że chce ją znowu pocałować, ale on spojrzał tylko na nią, a jego oczy byty przepełnione miłością, która przemieniała jego twarz.

— Znowu jesteśmy na morzu, moja jedyna — powiedział — i chociaż to nie jest mój jacht, gdzie tylko moja załoga opiekowała się nami, to mam zamiar cieszyć się moim miodowym miesiącem, jakbyśmy byli tu sami!

Aldora spojrzała na niego z lekkim uśmiechem, czekając na dalsze jego słowa, i wtedy usłyszała jak silniki zostały puszczone w ruch; wiedziała że ich liniowiec wypływa w morze. Z powodu przyływu musieli czekać na wyjście z portu aż do zmroku. Teraz z innych statków rozległy się sygnały, a z nadbrzeża portowego, kiedy statek wypływał, pożegnalne okrzyki. Aldora nie słuchała ich jednak.

— Ustaliłem — powiedział książę, a ona wiedziała że zaplanował dokładnie każdy szczegół — że z rozpakowaniem kufrów możemy poczekać do jutra. Teraz napijemy się po lampce wina w naszym pokoju gościnnym. Hobson wyjmie tylko to, czego potrzebujemy na wieczór. Potem możemy już iść spać.

— Dobrze — powiedziała Aldora.

To był długi i bardzo zajmujący dzień, a ona nie spała zbyt długo poprzedniej nocy. Wiedziała jednak, że istniał o wiele ważniejszy powód, dla którego książę chciał, aby wcześniej udali się na spoczynek. Spłonila się na myśl o tym, a on uśmiechnął się i pocałował ją. Przeszli do pokoju obok, gdzie na stole czekały na nich kanapki z pasztetem i butelka szampana, którym mogli wznieść toast na swoją cześć.

Na przyjęciu weselnym było wiele gości, gratulacje i uściski dłoni, toasty, tylko oni dwoje nic nie wypili ani nie spróbowali weselnego tortu. Zaproszenia musiały zostać rozesłane w wielkim pośpiechu każdemu, kto chciał być obecny na ślubie księcia Wydeminstera i życzyć szczęścia i powodzenia następnemu wicekrólowi. Gościem honorowym na ślubie był książę Walii i premier Disraeli. Kiedy przyszły potwierdzenia zaproszeń, Aldora rzekła:

— Zaczynam rozumieć, jaką ważną jesteś osobistością i obawiam się, że zginę w obiegającym cię tłumie!

Drażniła się z nim, była jednak i odrobina powagi w tym, co powiedziała.

— Wszystko już zaplanowałem — odparł książę — i na pewno zawsze będzie czas na to, abyśmy mogli być tylko ze sobą. Mogę cię zapewnić, że będę nalegał na to, aby móc decydować przynajmniej o tym, jeżeli już o niczym innym!

— Przecież i tak o wszystkim decydujesz — uśmiechnęła się Aldora. — Zaczynam obawiać się, że to nie wyjdzie ci na zdrowie!

— Mogę powiedzieć to samo o tobie i przewidzieć, że zanim skończy się moja kadencja będziesz bardzo zepsutą i wymagającą młodą kobietą, która oczekuje, że cały świat zacznie się wokół niej kręcić.

— Znów jesteś dla mnie okropny! — sprzeciwiła się Aldora. — Wiesz przecież, że wszystko, czego chcę, to dać ci szczęście i we wszystkim cię zadowalać.

— Przecież zadowolasz mnie — odparł — ale to jest nieodpowiednie słowo na określenie uczucia, jakie we mnie wywołujesz.

— Kocham cię... bardzo kocham — wyszeptała Aldora — ale boję się, że czasem mogę... czymś się narazić.

Rozbawiło to księcia i odpowiedział:

— Spodziewam się, najdroższa, że skoro oboje jesteśmy myślącymi i inteligentnymi ludźmi, będzie wiele okazji, przy których będziemy się sprzeczać, a nawet kłócić ze sobą.

— O) Nie! — krzyknęła Aldora.

— Ale — książę mówił dalej — to będą tylko burze, które szybko przeminą i po nich pojawi się tęcza.

— Jesteś pewien?

— Najzupełniej.

Spontanicznie, co zawsze go urzekało, objęła go za szyję i powiedziała:

— Pokaż mi, jak mam cię zadowolić... Jestem taką ignorantką... w sprawach miłości.

— Chcę, żebyś nią była — odparł książę. — Jeżeli kiedykolwiek ktoś poza mną będzie chciał cię tego uczyć, zabiję go, choćby to miało wywołać największy skandal!

Powiedział to tak gwałtownie, że Aldora spojrzała na niego ze zdziwieniem. Poczowała też narastające w niej podniecenie, ponieważ w każdej chwili, kiedy byli razem, przekonywała się, jak bardzo książę ją kochał. Wiedziała że były to potężne emocje, obce zarówno dla niego, jaki dla niej. Przyciągali siebie wzajemnie tak mocno, że czasami czuła iż nawet obcy ludzie muszą zauważać ich wzajemny magnetyzm.

Kiedy pod usłanym gwiazdami niebem statek płynął przez kanał La Manche, Aldora wsunęła się do wielkiego łóżka, które było zasłane opatrzonymi monogramami księcia prześcieradłami i jedwabnymi poduszkami wykończonymi ozdobną obwódką. Czekała na męża pomyślała że jeszcze tak niedawno to on leżał w łóżku na swoim jachcie, a ona do niego przychodziła.

Przy łóżku znajdowała się tylko jedna mała lampka, która rozświetlała jej złote włosy i przydawała niesamowitości liliom stojącym w każdym rogu kajuty. Tylko książę mógł zadbać o to, aby tak pięknie przygotować wszystko na tę chwilę. Kiedy o nim myślała wszedł do środka z sąsiedniego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Zobaczył, że na niego czeka z rozpuszczonymi, prawie sięgającymi talii włosami, z szeroko otwartymi i niespokojnymi oczyma, które zdawały się wypełniać jej twarz. Usiadł naprzeciw i ujął jej dłoń.

— Kocham cię, moja jedyna — powiedział głębokim głosem. — Wydaje się, że stoczyłem milion bitew, aby cię zdobyć, i że poruszyłem samych bogów, aby mieć pewność, że będziesz moja!

— Ja... ja jestem twoja— cicho powiedziała Aldora.

Przez długą chwilę książę patrzył na nią. Potem pocałował kolejno jej rękę, zanim położył się obok niej. Objął ją i poczuł, że drży w jego ramionach, nie ze strachu, ale z powodu narastającego w nim podniecenia. A on sam czuł, że emocje, które w nim wzbudzała są tak niepowtarzalne, tak wspaniałe, jakby były darem niebios. Przysunął ją bliżej do siebie i powiedział:

— Uwielbiam cię, najdroższa, i ponieważ tak wielu rzeczy muszę cię nauczyć, ty musisz mi pomóc, abym niczym cię nie zraził ani nie przestraszył.

— Nie mogłabym być... przestraszona przy tobie — odparła Aldora. — Teraz już wiem, że... miłość przewycięża strach... nienawiść... i... to, co złe.

Było to prawie tak, jakby zadała mu pytanie i odpowiedział:

— Też w to wierzę, najdroższa, i teraz, ponieważ jesteśmy razem, chcę ci dać piękno, które odnajdziemy w Indiach. — Aldora cicho krzyknęła z zachwytu, a on kontynuował: — To miłość będzie nas niosła przez wszystkie trudności i problemy i to ona odkryje przed nami tajemnice, których tak długo poszukiwałaś.

— Jestem pewna, że te tajemnice są już w nas — odparła Aldora — i kiedy nasze umysły je odkryją, dowiemy się, że każda z nich... wypływa... z miłości.

Książę pomyślał, że na pewno często będą o tym dyskutować i że będzie to fascynujące dla nich obojga.

Aldora leżała tak blisko niego, że mógł słyszeć bicie jej serca. Rozpaliła w nim jeszcze większe pożądanie i zapragnął ją pocałować. Całował jej oczy, mały nosek, potem usta a gdy zatopił wargi w jej świeżej, miękkiej szyi, poczuł, jak drży pod wpływem nowych doznań. Wibracje, które oboje odczuwali, były opromienione światłem gwiazd, światłem ich wzruszeń i myśli, światłem miłości. Ono emanowało z nich i oślepiało, kiedy wznosili się na szczyty ekstazy, by połączyć się ciałem i duszą — na wieczność.